



***Lee Wilkinson***



***W zamku pisarza***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był czternasty lutego.

Artykuł na pierwszej stronie obwieszczał:

*ZASŁUŻONA WALENTYNKA DLA ZNAKOMITEGO AUTORA*

*Michael Denver, okrzyknięty przez najwybitniejszych krytyków literackich mistrzem thrillerów psychologicznych, po raz drugi z kolei otrzymał prestiżową nagrodę Quentina Penmana. Tym razem uhonorowano go za nową powieść „Pod prąd”.*

Prawa do ekranizacji czterech poprzednich książek Denvera kupiło Hollywood, na kanwie trzech z nich już powstały kasowe filmy. *Pod prąd* - uznana za jego najlepszą dotąd książkę - zapewne także trafi na ekrany.

*Choć piąta powieść w dorobku Denvera stawia go w gronie najpopularniejszych pisarzy, autor bardzo strzeże swej prywatności. Od czasu gdy trafił na czołówki gazet, w związku z głośnym rozwodem z topmodelką Claire Falconer i późniejszymi pogłoskami o pojednaniu pary, nie udziela wywiadów i nie pozwala się fotografować.*

Michael odłożył słuchawkę i przeczesał palcami gęste, ciemne włosy. Telefon od starego przyjaciela, Paula Levensa, pomógł mu wreszcie podjąć decyzję.

Przydałaby mu się asystentka. Jeśli dziewczyna, o której opowiadał Paul, naprawdę była tak fantastyczna, być może okaże się właśnie tym, czego chciał Michael.

Nie tylko chciał. Potrzebował. Choć odkładał tę decyzję w nieskończoność, konieczność zmusiła go, by nareszcie coś postanowił.

Gdy przed tygodniem Paul, który niedawno objął stanowisko zastępcy dyrektora w firmie Global Enterprises, wspomniał, że zna idealną kandydatkę, Michael natychmiast zaprotestował. Nie wyobrażał sobie, że mógłby pracować z drugą osobą zamiast - jak przywykł - w samotności. Jednak Paul zbił wszystkie jego argumenty.

- Posłuchaj - powiedział, patrząc na Michaela poważnymi, błękitnymi oczami. - Doskonale wiem, że po twoim rozwodzie wielbicielki dosłownie rzucały ci się w ramiona, a ty znienawidziłeś cały ród kobiecy. Ale pozwalać, by emocje, zwłaszcza tak destrukcyjne, przysłoniły zdrowy rozsądek? To zupełnie nie w twoim stylu! Potrzebu-

jesz dobrej asystentki. A ja proponuję ci naprawdę pierwszorzędną. Wierz mi, nie znajdziesz lepszej niż Jennifer Mansell.

- Skoro jest taka dobra, to dlaczego się jej pozbywasz? - zapytał Michael z żelazną logiką.

- Nie mam wyboru. Kierownictwo uznało, że w czasach recesji firma po prostu musi pozwalniać pracowników tam, gdzie to możliwe. Arthur Jenkins, kierownik działu, w którym pracowała ponad trzy lata, dostał niedawno zawału i zgodnie z zaleceniem lekarza odchodzi na emeryturę.

Michael już chciał mu przerwać, ale Paul ciągnął dalej:

- Gdyby wystarczyło po prostu znaleźć kogoś na miejsce Jenkinsa, wszystko zostałoby mniej więcej po staremu. Ale po jego odejściu dział sprzedaży krajowej zostanie połączony z działem eksportu. A Cutcliff, który kieruje eksportem od ponad dziesięciu lat, już ma dobrą asystentkę.

W ciemnozielonych oczach Michaela zaśniło rozbawienie.

- Więc chcesz wcisnąć tę Jennifer Mansell mnie?

Paul - jasnowłosy, potężny mężczyzna o posturze zawodnika rugby - westchnął ciężko.

- Staram się pomóc. Choć Bóg jeden wie, dlaczego to robię.

- Zastanowię się - burknął Michael.

Paul uniósł oczy do nieba.

- Zbyt wylewne te wyrazy wdzięczności - powiedział.

Michael uśmiechnął się i poklepał przyjaciela w ramię.

- Dzięki.

Zatrudnienie kobiety byłoby radykalnym krokiem. Może gdyby Paul polecił mu jakiegoś mężczyznę... Z drugiej strony Michael nie był pewien, czy zniósłby czyjąkolwiek obecność w swoim gabinecie.

Minął tydzień, a Michael - choć powinien już rozpocząć pracę nad nową książką w zacisznej wiejskiej posiadłości Slingerwood - wciąż się wahał.

Na domiar złego rano zadzwoniła jego była żona, Claire. Zapewnienia, jak bardzo za nim tęskni, ani trochę nie poprawiły mu nastroju. Claire była najwyraźniej przeświadczona o tym, że wystarczy pstryknąć palcami, by do niej wrócił. Telefon od niej tylko go rozzłościł i wzmógł w nim niechęć do kobiet - zwłaszcza tych, które jak Claire, posługiwały się seksapilem jak bronią.

Jeszcze tego samego poranka zadzwonił Paul.

- To twoja ostatnia szansa - oznajmił. - W piątek wieczorem panna Mansell urządza przyjęcie pożegnalne dla Jenkinsa. Potem odchodzi.

W obliczu zupełnego braku reakcji Michaela, zaproponował:

- Posłuchaj, może byś się jej szybko przyjrzał i zastanowił, co o niej sądzisz? Jest ładna, ale nie aż tak, by nie dało się przy niej skupić. I wiem, że nie należy do kobiet, które od razu by się na ciebie rzuciły. Jeśli będziesz chciał z nią porozmawiać, mogę cię po prostu przedstawić jako mojego przyjaciela. Jeśli nie, możesz zostać na uboczu.

Michael, który nie miał najmniejszej ochoty na przyjęcie, od razu wybrał tę drugą możliwość.

- A tymczasem - obiecał Paul - dowiem się o niej, ile się da.

W piątek o ósmej wieczorem, Michael - na pół schowany za gęstymi liśćmi ozdobnej rośliny doniczkowej - stał na balkonie okalającym wspaniałą salę balową hotelu Mayfair, w której odbywało się przyjęcie na cześć Arthura Jenkinsa.

Zaczynał żałować, że w ogóle tu przyszedł. Owszem, potrzebował kogoś do pomocy, ale nie musiała być to kobieta! Jednak dla świętego spokoju postanowił wysłuchać, co ma do powiedzenia Paul, i przyjrzeć się tej pannie Mansell.

Ze swojego punktu obserwacyjnego - dokładnie naprzeciwko podwyższonej sceny, którą aktualnie zajmował zespół - doskonale widział całe towarzystwo. Kilka par wirowało na parkiecie. Reszta gości stała wokół w grupkach, śmiejąc się i rozmawiając, podczas gdy kelnerzy roznosili szampana.

Jednak nigdzie nie było widać kobiety, dla której tu przyszedł. Wcześniej zaledwie mignęła mu z daleka. Była wysoka i szczupła, z ciemnymi włosami upiętymi w elegancki kok. Miała na sobie długą szyfonową suknię w odcieniach lazurytu i złota. Pokazał mu ją Paul - jedyna osoba świadoma obecności Michaela na przyjęciu.

- Czego się o niej dowiedziałeś? - zapytał cicho Michael.

- Niewiele. W dziale kadr powiedzieli mi tylko to, że ma dwadzieścia cztery lata, jest spokojna, efektywnie pracuje i przyszła do Global prosto po studiach na londyńskiej uczelni. Współpracownicy mówią, że świetnie sobie radzi.

- Coś jeszcze?

- Niewiele wiadomo o jej życiu prywatnym. Ponoć przez jakiś czas nosiła pierścionek zaręczynowy. Zdjęła go kilka miesięcy temu. Podobno kilku kolegów z biura próbowało wtedy szczęścia, ale spotkali się, delikatnie mówiąc, z chłodnym przyjęciem. Najwyraźniej dała sobie spokój z mężczyznami.

Michael zmarszczył brwi. Z tego, co usłyszał, Jennifer Mansell była dla niego idealna. Nie dając jednak nic po sobie poznać, powiedział jedynie:

- Dzięki za te informacje.

- Nie wiem, na ile się zdały. W każdym razie idę pokręcić się wśród gości. Domyślam się, że jeszcze nie chcesz z nią porozmawiać?

Michael pokręcił głową.

- Jeśli zmienisz zdanie, daj znać. - Paul zsalutował i ruszył w stronę schodów.

Nie minęła minuta, zanim Michael znów ujrzał Jennifer Mansell w towarzystwie Jenkinsa.

Prosta sukienka dziewczyny doskonale podkreślała jej smukłą figurę, nie odsłaniając niestosownie ud ani biustu. Gdy podeszła bliżej, dostrzegł na jej prawym nadgarstku mały zegarek z czarnym paskiem. Na palcu miała złoty pierścionek.

Stała odwrócona do niego plecami, rozmawiając ze swym tęgim szefem. Z nieznanego mu powodu - może przecucie? - Michael zapragnął zobaczyć jej twarz.

Wreszcie obróciła się w jego stronę, uśmiechnięta, a Michael wstrzymał oddech. Znał tę twarz - i nie chodziło tylko o to, że coś w jej rysach przywodziło mu na myśl młodą Julię Roberts. Choć się nie znali, gdzieś już ją widział. Ale gdzie i kiedy?

Wreszcie przypomniał sobie. Serce zabiło mu szybciej, gdy przed oczami stanęła mu scena w zamku - sprzed pięciu, a może sześciu lat?

Było późne popołudnie, a ona - ostatnia ze zwiedzających - stała na dziedzińcu kolorowym od kwiatów w donicach. Z odchyloną głową i rozwianymi włosami obserwowała pierwsze jaskółki, uśmiechając się tak, jak uśmiechała się teraz. Nagle spojrzała na Michaela, który patrzył na nią z wieży. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, po czym dziewczyna - jakby onieśmielona - odwróciła wzrok.

Choć zupełnie tego nie rozumiał, już wtedy wydała mu się znajoma. Widząc, że kieruje się w stronę głównej bramy, pospieszył za nią. Ale zanim zbiegł po krętych schodach w północnej wieży, zniknęła.

Gnany wewnętrznym przymusem, przemierzył dziedziniec i wybiegł przez wrota. Gdy dotarł do końca stromej, wybrukowanej ścieżki prowadzącej do głównej bramy, właśnie odjeżdżał stamtąd samochód.

Starał się dać jej jakiś znak, ale bez skutku. Samochód zjechał na wyboistą drogę, skręcił w prawo i zniknął za skalistym pagórkiem.

Michael wdrapał się z powrotem na wieżę i z dziwnym poczuciem straty obserwował, jak srebrna kropka mknie po drodze ciągnącej się wzdłuż wybrzeża wyspy, zmierzając w stronę grobli. Jeszcze długo o niej myślał, zastanawiał się, kim jest, a jej twarz wryła się trwale w jego pamięć. Starał się zbagatelizować rozczarowanie, wmówić sobie, że przecież nie można żywić tak silnych uczuć do kobiety, która zaledwie mignęła mu przed oczami. Ale gdziekolwiek się pojawiał, bacznie przyglądał się twarzom wokół niego, jak gdyby podświadomie szukał nieznajomej. Z czasem wrażenie, jakie na nim wywarła, zatarło się trochę, ale nigdy o niej nie zapomniał.

A teraz, dziwnym zrzędzeniem losu, znowu ją spotkał. Chciał przyjrzeć się jej z bliska, porozmawiać z nią, usłyszeć jej głos. Rozsądek powstrzymał go.



Tyle się przecież zmieniło! Nie był już dwudziestodwulatkiem pełnym romantycznych ideałów. Był starszy i mądrzejszy, żeby nie powiedzieć rozgoryczony, a do tego nieufny względem kobiet. Choć twarz tej kobiety wydała mu się znajoma, nie wiedział, jaką osobą była naprawdę.

Gdy tak ją obserwował, wysoki, łysiejący mężczyzna odciągnął ją od Jenkinsa i poprowadził na parkiet. Rozpłynęli się w tłumie.

Michael patrzył tępo na roztańczonych gości, gdy podszedł do niego Paul.

- Wciąż tu jesteś? Nie wiedziałem, jak długo zamierzasz zostać.

- Właśnie miałem iść. Ale wcześniej chcę zamienić z tobą słówko.

- Przyjrzałeś się jej, jak rozumiem? I co myślisz?

- Z tego, co zdążyłem zobaczyć, poleciłeś mi dobrą kandydatkę, ale...

- Ale nie zamierzasz podjąć żadnych działań! - wtrącił zrezygnowany Paul. - No trudno, to przecież twoja decyzja. Ale moim zdaniem byłoby błędem, gdyby taka okazja wymknęła ci się z rąk. Gdybyś poszedł choć o krok dalej...

- Jak najbardziej zamierzam pójść o krok dalej. Ale to nie jest ani właściwy moment, ani właściwe miejsce. Chciałbym, żebyś wziął ją na słówko i powiedział jej, że...

Minęła ich grupka roześmianych, rozszczebiotanych gości, a Michael zniżył głos, by dokończyć to, co miał do powiedzenia.

- Już się robi - obiecał Paul.

Michael poklepał go po plecach i skierował się do wyjścia.

Słyszając, jak na cichy plac otoczony ogołoconymi drzewami wjeżdża samochód, Laura podeszła do okna i wyjrzała przez szczelinę między zasłonami. Z taksówki wynurzyła się Jenny i przeszła przez oszroniony chodnik.

- Cześć - powitała ją lakonicznie Laura, gdy współlokatorka weszła do salonu.

- Cześć. - Jenny zrzuciła wieczorowy szal i zmierzyła wzrokiem Laurę, ubraną w puszysty różowy szlafrok i kapcie. Jej okrągła twarz lśniła od kremu na noc, a blond

włosy, które wcześniej długo i pieczołowicie prostowała, znów zaczynały kręcić się nieposłusznie. - Myślałam, że będziesz już spała.

- Spałabym, ale poszłam z Tomem do restauracji i długo czekaliśmy na taksówkę. Jak było na przyjęciu?

- Bardzo dobrze.

Widząc błysk w oczach współlokatorki i jej z trudem tłumione podekscytowanie, Laura zapytała:

- Z czego się tak cieszysz? Czyżby na balu zjawił się książę z bajki i zawrócił ci w głowie?

- Nie, nic z tych rzeczy.

- W takim razie co się stało? Wróciłaś cała w skowronkach. Powiedz wreszcie!

- Powiem, ale wcześniej chętnie napiłabym się herbaty.

- Stawiasz twarde warunki. - Laura ruszyła w stronę kuchni. - Ale ponieważ sama nie pogardzę gorącą herbatą...

Jenny zsunęła wieczorowe buty i usadowiła się na kanapie przed kominkiem gazowym. Choć wieczór rozpoczęła w marnym nastroju - ze świadomością, że straciła pracę - teraz promieniała. Rozpierała ją radość - po raz pierwszy po tym, jak zdrada Andy'ego wstrząsnęła jej światem i sprawiła, że poczuła się niechciana, a nawet bezwartościowa.

Laura wróciła z dwoma parującymi kubkami. Podała jeden Jenny i opadła na kanapę obok niej.

- No dobrze. Mów.

- Znasz Michaela Denvera?

- Tego pisarza? Zawsze za nim szalałaś.

- Tak bym tego nie ujęła.

- Dlaczego? To prawda.

Laura miała rację. Od kiedy Jenny przeczytała jego pierwszą książkę, zafascynowały ją nie tylko oryginalne intrygi i sprytne chwytły narracyjne, ale także ich autor. W książkach Denvera czuć było wrażliwość i empatię. Stworzeni przez niego bohater-



rowie byli ludźmi z krwi i kości, pełnymi słabości i wad, ale także obdarzonymi odwagą, siłą i zapałem. Ludźmi, których czytelnicy rozumieli i z którymi się identyfikowali.

- Więc co z tym Michaeliem Denverem? - dociekała Laura.

- Potrzebuje asystentki, a ja zostałam zaproszona na rozmowę.

- Nie mów, że sam będzie ją przeprowadzał!

- Na to wygląda.

- Kiedy?

- Jutro, o wpół do dziewiątej.

- Jutro jest sobota - zauważyła Laura.

- Wiem. Ale chyba zależy mu, by znaleźć kogoś jak najszybciej. Przyśle po mnie samochód. Sama nie mogę w to uwierzyć!

- Ja też nie. Jesteś pewna, że nie wypijaś za dużo szampana?

- Absolutnie.

- Więc jak to się stało?

- Najwyraźniej pan Jenkins, chwala mu za to, wynosił mnie pod niebiosa w rozmowie z Paulem Levenssem, jednym z dyrektorów w Global. Tak się składa, że Levens jest przyjacielem Denvera. A ponieważ okazało się, że nie ma dla mnie waku w Global, Levens, wiedząc, że Denver szuka asystentki, zaproponował mu mnie.

- Bingo!

- To nie takie proste. Nie wiadomo, czy dostanę tę pracę. Ale byłoby fantastycznie pracować u kogoś takiego jak on.

- Powiem tylko tyle, że jeśli nie zorientuje się, jakie spotkało go szczęście i nie zatrudni cię, to jest idiotą.

- Pożyjemy, zobaczymy. - Jenny dopiła herbatę.

- Lepiej pójdę już spać, żebym była przytomna jutro rano.

- Już idziesz? Właśnie miałam cię zapytać, czego się o nim dowiedziałaś.

- Niewiele. Ale jutro rano wszystko ci opowiem.

- Umowa stoi. Dobranoc!

Jenny wstała wczesnym rankiem po niespokojnej nocy. Gdy wyszła z łazienki, jej współlokatorka, która lubiła długo spać w soboty, już krzątała się po kuchni, przygotowując tosty i kawę.

- Nie mogłam się doczekać, aż mi wszystko o nim opowiesz - wyznała zdziwionej Jenny. - Wstałam też w razie, gdyby osobiście po ciebie przyjechał.

- Mało prawdopodobne.

- No to przynajmniej zobaczę jego samochód... Co powiesz na tosty?

Jenny pokręciła głową.

- Za bardzo się denerwuję, żeby cokolwiek przełknąć. Ale napiję się kawy.

Laura naląła dwie filiżanki.

- W takim razie czego się o nim dowiedziałaś?

- Bardzo mało. Ostatnio wszystko, co go dotyczy, jest spowite tajemnicą.

- Dlaczego?

- I tak powszechnie o tym wiadomo, więc powiem ci, co mówił pan Levens. Kiedy Michael Denver zdobył swoją drugą nagrodę, stał się sławny z dnia na dzień. Ale ponieważ bardzo chroni swoją prywatność, starał się pozostać w cieniu. Tyle że wkrótce poznał topmodelkę Claire Falconer...

- Znam ją! - zawołała Laura. - To jest, słyszałam o niej. Mów dalej.

- Oboje piękni, bogaci i sławni, więc wydawało się, że są idealnie dobrani i zakochani do szaleństwa. Dziennikarze ochrzcili ich mianem „złotej pary”, nie odstępowali na krok. Ona lubiła być w centrum zainteresowania, ale on tego nienawidził. I akurat gdy hałas wokół nich zaczął zamierać, w gazetach pojawiła się informacja, że widziano Claire w jakimś odludnym hotelu z innym mężczyzną. Twierdziła, że to kłamstwo, ale szybko pojawił się kolejny artykuł - tym razem ze zdjęciem, na którym widać, jak próbują się wymknąć z hotelu. Zaczęły się plotki, że małżeństwo rozpada się po zaledwie sześciu miesiącach. Denver odmawiał komentarza, ale jego żona oznajmiła w wywiadzie, że wciąż go kocha i pragnie pojednania. Chciał cichego rozwodu, a skończyło się cyrkiem.

- Coś sobie przypominam. Czytałam o tym i było mi go żal.

- Jego życie musiało być nie do wytrzymania. Z jednej strony żona, która nie chciała rozvodu, a z drugiej - natrętni dziennikarze. Kiedy zabronił się fotografować, paparazzi tylko się rozzuchwalili. Musiał się przeprowadzić.

- Wiesz, że mimo tych wszystkich artykułów nie mam zielonego pojęcia, ile on ma lat ani jak wygląda?

- Ja też nie.

- Wyobrażam go sobie jako mężczyznę w średnim wieku, szczupłego i przystojnego. Z wysokim czołem, orlim nosem i przenikliwymi niebieskimi oczami.

- A uszy? - zapytała Jenny.

- O tak, uszy też ma. Chyba że jest udręczonym geniuszem pokroju van Gogha.

- Głupia jesteś! Pytam, czy odstają, czy nie?

- Na bank są odstające, duże i spiczaste.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo tak powinien wyglądać pisarz!

Jenny roześmiała się.

- Skoro tak twierdzisz...

- Aha, nie zdziw się, jeśli po powrocie mnie nie zastaniesz. Dziś jest rocznica ślubu rodziców Toma i jedziemy do Kent, żeby spędzić z nimi dzień.

- Bawcie się dobrze. Przekaż państwu Harmenom moje najserdeczniejsze życzenia.

Jenny dopiła kawę, włożyła ciemnoszary kostium, upięła włosy, założyła złote kolczyki i umalowała się lekko.

Znała Michaela Denvera jedynie z opowieści. Nie mając pojęcia, w jakim jest wieku ani czego oczekuje od asystentki, mogła jedynie mieć nadzieję, że spodoba mu się jej elegancki wygląd.

Samochód - mercedes kierowany przez szofera - podjechał pod jej dom punktualnie.

- Już jest! - zawołała Laura, która czatowała przy oknie. - Leć. Powodzenia!

Starając się uspokoić, Jenny zarzuciła torebkę na ramię i powiedziała:

- Dziękuję. Miłego dnia!

Było mroźno. Zima posypała chodnik diamentowym pyłem, pozostawiła swój połyskliwy autograf na wszystkim dookoła.

Starszy szofer, który czekał przy krawężniku, przywitał ją uprzejmie. Jenny odwzajemniła powitanie i, czując się trochę jak uzurpatorka, weszła do środka i rozsia-  
dła się w cieplej, wygodnej limuzynie. Zanim dojechali do Mayfair i zatrzymali się przed okazałą kamienicą, udało jej się okiełznać nerwowe podniecenie - a przynajm-  
niej przybrać pozę spokojnej i opanowanej.

Przeszła przez marmurowy hol, wylegitymowała się ochroniarzowi, po czym zgodnie z poleceniem pojechała prywatną windą na drugie piętro. Gdy drzwi rozsunię-  
ły się, w wystawnym holu powitał ją wysoki, chudy kamerdyner o posępnej twarzy.

- Panna Mansell? Pan Denver już czeka. Proszę za mną.

Zaprowadził ją do dużego, doskonale wyposażonego gabinetu.

- Panna Mansell - zaanonsował.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, zza biurka wstał wysoki, barczysty mężczyzna w niezobowiązującym, ale eleganckim stroju.

Jego widok poraził ją. Choć była przekonana, że się nie znali, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że już go kiedyś widziała. Próbowała wytłumaczyć sobie, że z pewno-  
ścią natknęła się na jego zdjęcie, ale w głębi duszy czuła, że nie w tym rzecz.

Z kolei Michael starał się nie pokazać po sobie, że ogarnęła go ulga. Jak na mężczyznę z reguły pewnego siebie i swoich planów, dziś był wyjątkowo zdenerwo-  
wany. Obawiał się, że kandydatka nie przyjdzie, a z drugiej strony był na siebie zły, że w ogóle go to obchodzi.

Ale przyszła - i choć przez chwilę wyglądała na zdezorientowaną, a jej krok stał się chwiejny, szybko odzyskała zimną krew.

Wyciągnął rękę i powiedział, nie uśmiechając się:

- Dzień dobry, panno Mansell.

Jego niski głos był interesujący, a ostre rysy czyniły jego twarz męską i surową. Gdy uściśnęła mu dłoń i spojrzała w zielone, okolone gęstymi rzęsami oczy, przeszył

ją delikatny dreszcz. Spodziewała się mężczyzny w średnim wieku, a Denver okazał się o wiele młodszy - niespełna trzydziestoletni - i w niczym nie przypominał człowieka z wyobrażeń Laury.

- Dzień dobry.

Gdy Michael przyjrzał się Jennifer z bliska, stwierdził, że jest nie tylko piękna, ale też intrygująca. Jej twarz miała urok i charakter; była w niej jakaś siła, która nakazywała mu nie odrywać od niej wzroku.

Zirytowany własną reakcją, poleciał szorstko:

- Niech pani usiądzie.

Nieco zrażona obcesowym zachowaniem, Jenny usiadła w czarnym skórzanym fotelu.

Michael wrócił na miejsce. Oparł łokcie na biurku, wsparł głowę na dłoniach i bacznie jej się przyjrzał. Miała drobną twarz w kształcie serca, wyprostowane plecy i spódnicę za kolano. Nie było w niej ani śladu *femme fatale*, ani cienia wskazówki, że będzie uciekać się do różnych kobiecych sztuczek, przed jakimi nie cofały się jego wielbicielki.

Jej naturalny wygląd był miłą odmianą po blichtrze świata modelek. Ucieszył się, widząc, że ma jedynie delikatny makijaż. Z drugiej strony, jej doskonała cera, ciemne brwi i rzęsy nie wymagały upiększeń.

Miała brązowe oczy, duże, zmysłowe usta i smukłe dłonie. Z zadowoleniem odnotował, że choć wypolerowała paznokcie, nie pomalowała ich. Na jej prawej dłoni lśnił złoty pierścionek, który dostrzegł poprzedniego dnia, ale na lewej nie miała nic.

- Niech mi pani opowie o sobie - powiedział, widząc, że jego badawcze spojrzenie wprawia ją w zakłopotanie.

- Czego chciałby się pan dowiedzieć?

Miała miły głos - Michael zawsze zwracał uwagę na głosy - miękki i zmysłowy.

- Skąd pani pochodzi?

- Urodziłam się w Londynie.

- I tu pani mieszkała przez całe życie?

- Nie. Gdy byłam małą, przeprowadziliśmy się do małego miasteczka, Kelsay. To na wschodnim wybrzeżu...

- Wiem - powiedział, lekko podekscytowany. Fakt, że mieszkała w Kelsay, potwierdzał, że to właśnie ona była dziewczyną, którą zobaczył w zamku. - Więc jak to się stało, że wróciła pani do Londynu?

- Moja prababcia, z którą mieszkałam, zmarła kilka tygodni po tym, jak skończyłam szkołę średnią. Poszłam wtedy do Londyńskiej Szkoły Biznesu, a po studiach dostałam pracę w Global Enterprises. Zaczęłam od pracy w centrali, a następnie zostałam asystentką pana Jenkinsa, kierownika jednego z działów.

- Od Paula Levensa dowiedziałem się, że pan Jenkins odchodzi na emeryturę, a dział, w którym pracował, zostanie połączony z innym. To dlatego szuka pani nowej pracy?

- Tak.

- Paul wspomniał, że pan Jenkins bardzo pochlebnie się o pani wyrażał. Chwalił pani lojalność, takt i efektywność. Te cechy są dla mnie kluczowe.

Nic nie odpowiedziała, a jedynie patrzyła na niego.

- Jaka, pani zdaniem, jest rola asystentki? - zapytał.

- Zawsze uważałam, że dobra asystentka powinna dbać o to, by wszystko działało sprawnie, a szef zawsze był zadowolony.

- Nawet jeśli wymaga to chodzenia na posyłki i parzenia kawy?

- Tak - odparła bez wahania.

- Nie uważałaby pani, że to poniżej godności?

- Nie. Zawsze twierdziłam, że asystenci to dobrze opłacani ludzie od wszystkiego.

- Świetnie - powiedział, tłumiąc uśmiech. - Choć zadanie asystentki będzie polegało głównie na notowaniu i przepisywaniu, bo właśnie to najbardziej spowalnia moją pracę, szukam kogoś, kto nie będzie sprzeczał się o dokładny zakres obowiązków. Potrzebuję osoby nie tylko efektywnej, ale także dyskretnej i godnej zaufania.

- Pan Levens poinformował mnie o tym.



- I sądzi pani, że będzie się pani nadawać?

- Tak uważam.

- Choć pensja mojej asystentki pozostanie stała, między jedną książką a drugą mogą zdarzyć się okresy, w których w ogóle nie będę jej potrzebował. Ale muszę uprzedzić panią, że kiedy piszę, często pracuję siedem dni w tygodniu. I chcę, żeby asystentka była dostępna także, jeśli postanowię pracować wieczorem. Czy umowa typu „wszystko albo nic” odpowiada pani?

- Tak - powiedziała stanowczo.

Michaelowi bardzo spodobało się to twarde „tak”.

Jeśli zdecyduje się zaoferować jej tę pracę - a to wciąż stało pod znakiem zapytania - Jennifer prawdopodobnie ją przyjmie.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ta myśl na chwilę zbiła Michaela z tropu. Czy naprawdę był gotów ponownie wpuścić do swojego życia kobietę - nawet gdyby miało chodzić o relacje czysto zawodowe?

Chciał odpowiedzieć sobie kategorycznym „nie!”. Ale ta kobieta była inna niż wszystkie. A on miał dziwne opory przed pozwoleniem, by wymknęła mu się po raz drugi.

Uniósł wzrok. Jenny patrzyła na niego wyczekująco, więc wyrwał się z zamyślenia.

- Ile razy w ciągu pracy w Global Enterprises była pani na zwolnieniu lekarskim?

- Ani razu. Na szczęście jestem zdrowa.

- W takim razie porozmawiajmy o pensji i urlopach. Początkowe wynagrodzenie będzie wynosiło...

Wymienił sumę tak bardzo przekraczającą jej najśmielsze oczekiwania, że aż zamrugała oczami z wrażenia.

- Ale chcę, żeby wakacje asystentki zbiegały się z luźniejszymi okresami. Urlopy w czasie pracowitszych okresów trzeba będzie ustalać z dużym wyprzedzeniem.

Czy to pani pasuje?

- Jak najbardziej.

Przesunął palcami po policzku i przyjrzał się jej w milczeniu. Choć pamiętał o jej zerwanych zaręczynach, było mu trudno uwierzyć, że w życiu tak pięknej kobiety nie ma żadnego mężczyzny. Uznawszy, że musi się o tym upewnić, zaczął ostrożnie:

- Mieszka pani sama?

- Z kimś.

- Czy ten ktoś jest pani partnerem?

- Moje życie prywatne nie ma nic do rzeczy - zaprotestowała.

- Ma więcej, niż się pani wydaje. Poza tym, że godziny pracy bywają długie, kiedy zaczynam nową powieść, wyjeżdżam z Londynu. Nie chcę, żeby coś mnie rozpraszało. Oznacza to, że szukam asystentki wolnej od wszelkich zobowiązań. Czy to dla pani problem?

- Nie, właściwie nie.

Ponieważ nie uzyskał odpowiedzi na nurtujące go pytanie, drażył dalej.

- To znaczy, że nie ma pani zobowiązań? Takich jak narzeczony, który z pewnością nie byłby szczęśliwy?

- Nie.

- I nie odstręcza pani wizja wyjazdów z Londynu?

- Ani trochę.

Ucieszyło go to. Claire nie chciała opuszczać świąteł Londynu i wyruszać na - jak nazywała Slingerwood - odludzie. Po pierwszym takim wyjeździe kategorycznie odmówiła towarzyszenia mu w kolejnych. By jej dogodzić, postanowił zostać do ukończenia *Mandragory* w Londynie, ale po kilku bezproduktywnych tygodniach uznał, że to nie ma sensu.

Ponieważ zbliżał się termin oddania powieści, Claire zaproponowała, że zostanie w stolicy, podczas gdy on będzie pracował w Slingerwood. Z perspektywy czasu dostrzegł, że był to początek końca jego małżeństwa...

- W takim razie jestem gotów zaproponować pani miesięczny okres próbny - powiedział po chwili milczenia.

Nie podjął tej decyzji świadomie, nagle sformułowana oferta zaskoczyła nawet jego samego. Nie mówiąc o Jenny, która - wyczuwszy jego wcześniejsze wahanie, a nawet pewną dozę niechęci - spodziewała się dalszej serii pytań, a następnie chłodnego zapewnienia, że „odezwie się do niej”.

Zależało jej na tej pracy, więc powinna być w siódmym niebie. Ale jego maniera i przeszywające spojrzenie zupełnie ją onieśmiały.

To jednak nie jest nie do pokonania, pomyślała. Ważne, że będzie mogła pracować u pisarza, którego podziwiała. I nawet, jeśli jej zajęcie miałyby polegać na przepisywaniu jego słów, cieszyła się, że włączy się w proces twórczy...

- Więc co pani powie?

Pomyślała, że jeśli ta praca okaże się nieporozumieniem, i tak potrwa tylko miesiąc.

- Dziękuję. Przyjmuję propozycję.

- Doskonale. Kiedy może pani zacząć?

- Kiedy tylko pan sobie życzy.

- W takim razie od zaraz.

- To jest od poniedziałku?

- Od teraz.

- Teraz? - powtórzyła, lekko zdumiona.

- Tak. Jak wspomniałem, gdy zaczynam pisanie nowej książki, wyjeżdżam z Londynu i pracuję w odosobnieniu. Planowałem wyruszyć dziś. A skoro może pani zacząć od zaraz, najwygodniej będzie, jeśli pojedziemy razem. Mój kierowca odwiezie panią do domu, ile czasu będzie pani potrzebować, by spakować się... powiedzmy... na miesiąc?

- Najwyżej pół godziny.

- Świetnie. Zanim zejdzie pani na dół, samochód już będzie czekał. Kiedy pani się spakuje, przyjadę osobiście.

- Dziękuję.

Czując się, jak gdyby właśnie porwała ją fala przyływu, Jenny wstała. Michael wstał razem z nią - wciąż niepewny, czy czasem nie pozwolił podświadomym uczuciom wpędzić się w coś, czego będzie później żałować. Z drugiej strony, jeśli okaże się, że popełnił błąd, zawsze może zapłacić jej za miesiąc i odesłać do domu.

Ruszyli w stronę drzwi. Choć mierząca metr siedemdziesiąt Jenny nie była wcale niska, Michael przerastał ją o głowę. Poczowała się przytłoczona.

Gdy otworzył przed nią drzwi, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zjawił się przy nich kamerdyner, by odprowadzić ją do windy.

- Przyjadę po panią za jakąś godzinę, w zależności od korków - powiedział Michael.

- Będę gotowa.

Już miała podejść do służącego, gdy coś sobie przypomniała.

- A dokąd my właściwie...

W tym momencie zadzwonił stojący na jego biurku telefon. Michael wymamrotał tylko „przepraszam” i poszedł go odebrać.

No trudno, pomyślała Jenny. Dowie się, dokąd wyruszają, gdy nowy szef zajdzie pod jej dom.

W sobotni poranek na ulicach nie panował duży ruch, więc powrót do mieszkania w Bayswater trwał krótko. Zgodnie z obietnicą pół godziny później walizka Jenny - pełna ubrań, które mogła swobodnie ze sobą zestawiać - była już spakowana, a ona sama czekała, zwarta i gotowa.

Uśmiechnęła się do siebie na myśl o reakcji współlokatorki i zostawiła jej krótką notatkę:

*Dostałam pracę na miesięczny okres próbny. Zaczynam od razu. Jadę, jak przypuszczam, do jego domku na wsi, gdzie zaczyna pracę nad nową książką.*

*Będę w kontakcie.*

*Jenny*

*PS W ogóle nie przypomina faceta, którego sobie wyobrażałyśmy. Jest młody i niebrzydki, ale raczej oschły i nieprzystępny. Może być ciężko.*

Gdy tylko skończyła pisać, wyjrzała przez okno i zobaczyła, że przy krawężniku zatrzymuje się duży, czarny samochód terenowy. Na londyńskie ulice był nieodpowiedni, ale pomyślała, że z pewnością przydaje się poza miastem.

Wzięła walizkę, zarzuciła płaszcz na ramię i, odpędzając od siebie ostatnie wątpliwości, wyszła z domu.

Gdy znalazła się na chodniku, Michael wyskoczył z samochodu.

- Co do minuty - pochwalił ją i wziął od niej bagaż.

Zanim wdrapała się do samochodu i zapięła pas, już zdążył włożyć jej walizkę do bagażnika i wrócić za kierownicę.

Jenny milczała, podczas gdy Michael zręcznie pokonywał kolejne ulice. Dopiero gdy dotarli na przedmieścia, zdecydowała się poruszyć kwestię, która wciąż ją nurtowała.

- Chciałam zapytać pana...

- Wolałbym, żebyśmy przeszli na ty - wtrącił - jeśli to nie problem.

- Ależ nie - odparła zaskoczona. Spodziewała się, że będzie chciał zachować dystans jeszcze przez jakiś czas. - Żaden problem.

- Mów mi Michael. A ty jesteś Jennifer?

- Tak. Ale wszyscy mówią do mnie Jenny.

- Piękne imię pochodzenia celtyckiego. Ale chciałaś mnie o coś zapytać...?

- Wciąż nie wiem, dokąd jedziemy. Jak rozumiem, masz dom na wsi?

- Tak. Nazywa się Slingerwood. Znasz wyspę Mirren?

- Oczywiście - odpowiedziała radośnie. - Niedaleko mieszkała moja prababcia.

- Byłaś kiedyś na wyspie?

- Raz. Niedługo przed przeprowadzką do Londynu. Miałam osiemnaście lat.

- Widziałaś zamek Mirren?

- Tak. Wtedy jeszcze otwierano go czasem dla zwiedzających.

- I jak ci się podobał?

- Nie zobaczyłam wiele - wyznała. - Pojechałam tam pod wpływem impulsu, późnym popołudniem, a w dodatku wybrałam zły dzień, więc nie mogłam zwiedzić go w środku. Ale to, co widziałam, było wspaniałe. Postanowiłam, że wrócę tam i zobaczę coś więcej.

- I udało ci się to?



Pokręciła głową.

- Kiedy wreszcie miałam okazję, okazało się, że jest już za późno. Słyszałam, że nowy właściciel Mirren zabronił nie tylko zwiedzania zamku, ale też wjazdu na wyspę.

- Więc nigdy tam nie wróciłaś?

- Nie.

- Dowiedziałas się, kim jest nowy właściciel?

- Nie. Ale wydaje mi się, że wyspa pozostała w rękach tej samej rodziny. Wprowadzono tylko nowe zasady.

- Zasady, które przyniosły ci duże rozczarowanie?

- Tak... Ale nie mogę powiedzieć, że mam to za złe nowemu właścicielowi. Gdyby zamek należał do mnie, też nie chciałabym, żeby turyści zdeptywali go, hałasowali i śmiecili. Wydaje mi się, że urok wyspy polega głównie na jej odosobnieniu i spokoju, jaki pociąga za sobą taka izolacja.

Pomyślał, że Jenny albo ma takie same odczucia jak on, albo jest na tyle inteligentna, że domyśliła się, jakie jest jego zdanie na ten temat. I po prostu mu się podlizuje.

- A zatem nie jesteś zwierzęciem stadnym?

- Nie, nieszczególnie.

- A jednak zdecydowałaś się zamieszkać w Londynie?

- Nie żywię niechęci do Londynu. To ciekawe, pełne życia miasto, no i oczywiście tu jest praca. Ale po wyjeździe z Kelsay zatęskniłam za szumem morza i ciemnym, rozgwieżdżonym niebem. Przez światła Londynu nie sposób zobaczyć gwiazd...

Zdała sobie sprawę, że zaczyna mówić od rzeczy, i ugryzła się w język. Zupełnie nie w jej stylu było rozmawiać tak swobodnie z mężczyzną, który był nie tylko nieznanym, ale także jej nowym szefem.

Zapadła cisza, a Michael nie zrobił nic, by ją przerwać.

- Przepraszam - powiedziała w obawie, że źle zaczęła swój pierwszy dzień w pracy. - Chyba opowiadam brednie. Pewnie nie interesują cię moje...

- Ależ interesują - wtrącił. - A twoje brednie, jak to nazywasz, są całkiem poetyckie.

Niepewna, czy Michael mówi serio czy kpi sobie z niej, postanowiła zmienić temat na bardziej przyziemny.

- Z tego, co mówisz, rozumiem, że Slinterwood jest niedaleko Mirren.

- Jest na Mirren.

- Słucham?

- Slinterwood znajduje się na Mirren.

Zaparło jej dech w piersiach na myśl, że jedzie na wyspę. Zawsze czuła niezwykłą więź z tym miejscem - fascynację graniczącą z obsesją. Do tego stopnia, że uważała Mirren za swoją wyspę. Nawet gdy mieszkała z rodzicami w Jersey, Mirren często zaprzętała jej myśli.

Gdy zdecydowała się wrócić do Kelsay, by zaopiekować się prababcia, postanowiła poprosić staruszkę - która przez całe życie mieszkała w domu z widokiem na wyspę - by opowiedziała jej wszystko, co wiedziała o Mirren. Ale w przeddzień przyjazdu Jenny prababcia - jej imienniczka - doznała kolejnego wylewu, który pozostawił ją sparaliżowaną i niezdolną do rozmowy.

Teraz los dawał jej szansę nie tylko na odwiedzenie wyspy, ale także na mieszkanie na niej przez jakiś czas!

- Wyglądasz na zadowoloną - powiedział Michael.

- Bo jestem.

- I zaskoczona?

- Też. Po pierwsze, sądziłam, że Mirren wciąż znajduje się w prywatnych rękach.

- Nic się nie zmieniło.

A więc skoro wynajmował tam dom, prawdopodobnie znał rodzinę, do której należała wyspa. Czekala, aż rozwinie temat, ale Michael nie powiedział nic więcej, a ona nie pytała w obawie, że wyda mu się wścibska. Z pewnością będzie miała okazję do poruszenia tego tematu, gdy lepiej się poznają.

- Powiedziałaś „po pierwsze”... - zauważył. - A po drugie?

- Nie wiedziałam, że na wyspie są jakieś inne budynki oprócz zamku. Gdzie dokładnie znajduje się Slingerwood?

- Nad brzegiem morza, około półtora kilometra na południe od zamku.

- Dziwne. Nie widziałam go.

- Wcale nie dziwne. Jestem skłonny uwierzyć, że to zaklęte miejsce, które pokazuje się tylko raz na jakiś czas...

Mówił poważnym tonem, ale gdy zerknęła na niego, dostrzegła, że drżą mu kąciki ust.

- A poza tym jest ukryty za pagórkami i rzędem drzew.

- To jedyny dom na wyspie?

- Nie. Jest kilka gospodarstw, a jakiś kilometr wzdłuż brzegu od Slingerwood znajduje się mała wioska, założona w dziewiętnastym wieku dla pracowników majątku. Pewnie jej nie widziałaś. Przez ukształtowanie terenu jest widoczna tylko od strony morza.

- Wciąż mieszkają tam ludzie?

- Tak. Choć w samym zamku nikt już nie mieszka, wciąż potrzebni są pracownicy. Wielu z nich od pokoleń mieszka na wyspie. Choć, naturalnie, młodzi często wyjeżdżają w poszukiwaniu małżonków, w Mirren jest coś, co przyciąga ich z powrotem.

Umilkł, a Jenny zaczęła rozmyślać nad tym, co właśnie usłyszała. Wizja pobytu na wyspie była emocjonująca i niepokojąca zarazem.

Emocjonująca, bo będzie pracować na wyspie ze swoich marzeń, w dodatku u słynnego pisarza.

Niepokojąca, bo choć Michael uprzedził ją, że lubi pracować w odosobnieniu, dopiero teraz zdała sobie sprawę, czym tak naprawdę będzie ta izolacja.

Wyglądało na to, że Slingerwood stał po przeciwnej stronie wyspy niż grobla. Zresztą sama grobla, która przez część czasu znajdowała się pod wodą, miała prawie dwa kilometry długości, a bezpiecznie było nią przejeżdżać wyłącznie podczas od-

plywu i przy dobrej pogodzie. Jenny pomyślała, że bez własnego samochodu praktycznie stanie się więźniarką.

Nie przesadzaj! - skarciła się w duchu. Nie stanie się nic poza tym, że spędzi trochę czasu sam na sam z Michaeliem Denverem. I co z tego? Przecież nie zmieni się z doktora Jekylla w pana Hyde'a. Zresztą nawet jeśli dom faktycznie stoi na odludziu, z pewnością będzie tam jakaś gospodyni lub lokaj - ktoś, kto opiekuje się posiadłością i dba o Michaela, gdy on tam przyjeżdża.

Ale czy Michael oczekuje od niej, że dotrzyma mu towarzystwa w godzinach wolnych od pracy? Pomyślała, że człowiek znany ze swej awersji do kobiet z pewnością będzie wolał spędzać wolny czas w samotności. Jeśli jednak okaże się, że jest inaczej... No cóż, sama przyjęła tę pracę i jeśli dotrzymywanie mu towarzystwa w Slinterwood jest częścią jej obowiązków, stanie na wysokości zadania. W końcu płacił jej bardzo dobrze.

Skupiła się na przesuwającym się za oknem krajobrazie.

Przejeżdżali przez pagórkowatą okolicę. W zacienionych miejscach trawa wciąż była sztywna i biała od szronu, a czarne ogołoczone drzewa odcinały się od błękitu nieba.

Gdy pokonali wzniesienie, znaleźli się w małej, zalanej słońcem wiosce ze starymi domami z kamienia. Naprzeciwko stawu, po którym spokojnie pływało stado białych gęsi, stał biało-czarny zajazd „Pod Głuszcem”.

- Pomyślałem, że zatrzymamy się tu na obiad - oznajmił Michael. - Jeśli, oczywiście, masz ochotę coś zjeść.

- Mam. Nie jadłam dziś śniadania.

- Dlaczego? Zabrakło czasu?

- Prawdę mówiąc, byłam trochę zdenerwowana.

Zastanawiał się, co miało na celu to nieco naiwne wyznanie. Czyżby chciała sprawić wrażenie słodkiej i niewinnej?

Na jego twarzy zagościł chłodny, powściągliwy wyraz. Jenny od razu pożałowała swojego nagłego zwierzenia. Wystarczyło powiedzieć, że jest głodna!

Wjechali przez kamienną bramę na brukowany dziedziniec zajazdu. Michael zaparkował przy stercie dębowych beczek po piwie i okrążył samochód, by otworzyć jej drzwi. Domyśliła się, że już tu kiedyś był, gdy dziarsko i pewnie wprowadził ją tylnymi drzwiami do baru z niskimi, okratowanymi oknami, które nie wpuszczały wiele światła. Z pewnością sprawiałby ponure wrażenie, gdyby nie wesoło trzaskający w kominku ogień.

Sala była pusta, nie licząc dwóch starych kumpli wyglądających na stałych bywalców i stojącego za barem mężczyzny o okrągłej twarzy.

- Miło mi pana znów gościć - powiedział serdecznie.

- Miło cię widzieć, Amos.

- Zastanawialiśmy się z żoną, czy następnym razem pojawi się z panem pani Denver.

Jenny widziała, że Michael napiął wszystkie mięśnie, ale jego głos pozostał miły i spokojny.

- Co was skłoniło do takich rozmyślań?

- Artykuły o tym, że do siebie wracacie. Na pewno pan je widział.

- Nie czytam gazet - oświadczył Michael. - Połowa z tego, co w nich piszą, jest, delikatnie mówiąc, podejrzana. Najlepiej nie wierzyć w ani jedno słowo.

- Nie uwierzylibyśmy, gdyby nie to, że sama pani Denver oznajmiła to dziennikarzom.

- Niezależnie od tego, kto im to powiedział, nie ma w tym ani krzty prawdy - uciął Michael.

W nieoczekiwanym przejawie taktu, Amos zmienił temat.

- Więc co będzie? To, co zawsze?

Michael skinął głową.

- A dla młodej pani?

- Panna Mansell jest moją nową asystentką - powiedział Michael, zaspokajając niewysłowioną ciekawość Amosa. Następnie zwrócił się do Jenny: - Czego się napi-

jesz? - Zawahała się, niepewna, co jej szef uzna za stosowne. On jednak zaproponował: - Kieliszek wina? Czy może coś bezalkoholowego?

Ponieważ nie miała ochoty ani na pierwsze, ani na drugie, a nad barem dostrzegła napis „Warzymy domowe piwo”, porzuciła troskę o stosowność.

- Jeśli to nie problem, poproszę kufel piwa.

- Doskonały wybór - powiedział dobrodusznie Amos, po czym spojrzał na Michaela, któremu udało się ukryć zaskoczenie. - Pewnie wychwalał je pan przez całą drogę.

- Nie musiałem. Jestem przekonany, że panna Mansell czyta mi w myślach.

- To niebezpieczne - stwierdził właściciel, nalewając z szerokim uśmiechem dwa kufle piwa. - Dobrze, że moja żona tego nie potrafi. Co prawda odbija to sobie czytaniem moich listów i przeszukiwaniem kieszeni... Ale na pewno macie ochotę zjeść coś gorącego?

- Jeśli to możliwe...

- Oczywiście, że tak. Moja Sarah ma swoje wady, ale kucharką jest znakomitą. Polecam zapiekankę z królika i placek z jabłkami. Jeśli młoda pani życzy sobie czegoś lżejszego, proponuję sałatkę.

Michael, przyzwyczajony do towarzystwa ściśle przestrzegającej diety Claire, obrócił się w stronę Jenny i uniósł pytająco brew.

- Zapiekanka i placek będą idealne - powiedziała, po raz kolejny go zaskakując.

Amos kiwnął głową i znikł w kuchni, a Jenny znów ogarnęły wątpliwości. Szef był wyraźnie zdumiony jej wyborem. Zastanawiała się, czy - aby sprawić wrażenie bardziej dystygowanej - powinna była zamówić sałatkę i napój bezalkoholowy. Cóż, było za późno, by się tym martwić.

Michael zaniósł kufle do stolika przy kominku. Już chciał usadzić Jenny na jednym z miękkich, wygodnych foteli, gdy nagle - widząc, jak światło ognia tańczy na jej twarzy - postanowił odsunąć go do tyłu.

- Może to dla ciebie za blisko...

- Nie, jest w sam raz.



- Chyba po prostu przyzwyczailem się do mojej byłej żony. Nie lubiła siedzieć blisko ognia, żeby nie przesuszyć cery.

Umilkł. Sam nie wiedział, dlaczego nagle wspomniął o Claire, choć od miesięcy unikał nie tylko rozmów, ale także myślenia o niej.

Być może to przez rewelacje Amosa. Nie miał wątpliwości, że artykuł, o którym wspomniął, ukazał się z inicjatywy Claire. Choć już go nie kochała - a być może nie kochała go nigdy - nie mogła tak łatwo zrezygnować z mężczyzny, którego kiedyś uważała za swojego. Ale tylko traciła czas. Nie miał najmniejszego zamiaru do niej wracać. Uczucia, jakie do niej żywił, wygasły, a gdy rozwód wreszcie dobiegł końca, ogarnęła go ulga.

Jego towarzyszka siedziała w milczeniu, wpatrując się w ogień. Gdy przyjrzał się delikatnej linii jej profilu, zauważył, że choć wygląda na opanowaną, nie jest ani trochę tak odprężona, jak mu się wydawało.

Wciąż przyglądał jej się kątem oka, gdy Amos przyniósł posiłek.

- Wcinaj - powiedział Michael.

Jedzenie wyglądało i pachniało tak smakowicie, że Jenny opuściły wszelkie obawy. Delikatne mięso, polane gęstym sosem, podano z puszystymi kluskami i dużym wyborem warzyw. Było tak wyborne, jak zapewniał Amos.

Michael zauważył, że Jenny je schludnie i elegancko, ale z apetytem. Przyzwyczajony do Claire, która bez końca grzebała w sałatce, by wreszcie zostawić połowę na talerzu, ucieszył się na widok kobiety wyraźnie czerpiącej przyjemność z jedzenia.

Placek smakował równie dobrze. Ciasto było lekkie i chrupiące, jabłka - cierpkie i doskonale wypieczone, a całości dopełniała gęsta wiejska śmietana.

Gdy Jenny zjadła ostatni kęs, oparła się wygodnie na krześle. Widząc, jak koniuszkiem różowego języka oblizuje zbłąkaną resztkę śmietany, Michael poczuł gwałtowny dreszcz pożądania. Odwrócił wzrok.

Od czasu rozwodu nawet nie spojrzał na inną kobietę, a ta nagła reakcja zbiła go z tropu.

- Widzę, że ci smakowało? - zapytał w nadziei, że Jenny nic nie zauważyła.

- Jedzenie było fantastyczne. Rozumiem, dlaczego lubisz się tu zatrzymywać...

Pojawił się przy nich Amos, by zabrać talerze i podać kawę.

- Wspaniały obiad - powiedział serdecznie Michael. - Nie jadłem nic tak dobrego, od kiedy ostatni raz tu byłem.

- Sarah ucieszy się, kiedy jej to powiem.

Przez chwilę pili kawę w milczeniu. Michael znów pograżył się w myślach, a Jenny wykorzystała okazję, by dokładniej mu się przyjrzeć.

Jego gęste, lśniące włosy, choć krótko obcięte, wciąż starały się ułożyć w loki. Mimo że brakowało mu uroku i charyzmy, miał interesującą twarz - szczupłą, z prostym nosem i rozszczepionym podbródkiem.

Podobały jej się oczy Michaela - duże, z lekko uniesionymi zewnętrznymi kącikami i gęstymi rzęsami. Miał też ładne zęby - białe i zdrowe - i usta, których męskie piękno wywołało u niej dreszczyk. Z trudem oderwała od nich wzrok i przeniosła go na jego uszy - niewielkie i osadzone blisko kształtnej głowy. Ani trochę nie przypominały wielkich i odstających uszu, jakie wyobrażała sobie Laura.

Na wspomnienie portretu nakreślonego przez współlokatorkę, Jenny uśmiechnęła się do siebie. W tym momencie Michael uniósł wzrok.

- Podzielisz się dowcipem? - zapytał.

Nie widząc wyjścia z sytuacji, wzięła głęboki oddech i wyznała:

- Śmiałam się z wyobrażenia, jakie miała o tobie, jako sławnym pisarzu, moja współlokatorka.

- Więc jak powinien wyglądać sławny pisarz?

Powtórzyła słowo w słowo to, co usłyszała rankiem.

W oczach Michaela załśniło rozbawienie.

- Hmm... Duże, odstające, spiczaste uszy. Więc jak wypadam w porównaniu z tym portretem? Mam nadzieję, że dobrze?

Uśmiechnęła się z ulgą, że się nie obraził, i postanowiła zażartować.

- Nieszczęśliwie. Po tym, jak obejrzałam powtórki starych odcinków *Star Treka*, zadurzyłam się w Spocku.

- Porównywanie mnie ze Spockiem na moją niekorzyść może bardzo poważnie podkopać moją samoocenę.

- Przepraszam - powiedziała z udawaną skruchą. - Nie chciałabym do tego doprowadzić.

- Więc nie sugerowałaś, że moje uszy są mniej ponętne niż jego?

- Nie śmiałabym.

- Mam nadzieję.

Jego lśniący biały uśmiech na chwilę odebrał jej mowę i obalił wcześniejszą opinię, że brakuje mu uroku albo charyzmy. Stało się jasne, że pod oschłą maską ma ich całe pokłady.

Nagle, bez określonego powodu, zrobiło jej się ciepło wokół serca. Nie mogła się doczekać, co przyniosą kolejne dni.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Patrząc w jej duże, brązowe oczy, Michael nie mógł się nadziwić, jaka Jenny jest czarująca.

Spędził już kilka godzin w jej towarzystwie, więc powinien był przyzwycząić się do jej piękna, przestać je zauważać. Mimo to fascynacja, której doznał, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, stawała się coraz silniejsza. Słabość do własnej asystentki była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował. Paul uznałby ją za wyjątkową ironię losu.

Rano, gdy Paul zadzwonił do Michaela i dowiedział się, że Jenny została przyjęta na okres próbny, był rozradowany.

- Jestem pewien, że mimo wszystkich twoich wątpliwości panna Mansell okaże się dokładnie tym, czego szukasz.

- Zobaczymy - stwierdził ostrożnie Michael. - Wszystko zależy od tego, jaką jest osobą i czy w ogóle będę potrafił pracować z kimś innym.

- Nie rękę za to drugie, ale jeśli chodzi o pannę Mansell, słyszałem o niej same dobre rzeczy. Oczywiście nasłuchuję dalej i jeśli dowiem się czegoś nowego, dam ci znać. A tymczasem skończ z tą mizoginią i daj dziewczynie szansę. Jest znana z tego, że świetnie wykonuje swoją pracę, a poza tym, jak wspomniałem, raczej się na ciebie nie rzuci. Jeśli jednak jakimś cudem to zrobi, koniecznie pójdz z nią do łóżka. Może właśnie tego trzeba, żebyś na powrót stał się człowiekiem.

- Dzięki za radę - powiedział oschle Michael - ale mam dosyć kobiet.

Teraz jednak zaczął się zastanawiać, jak zareagowałby, gdyby Jenny naprawdę rzuciła mu się w ramiona. Jak dotąd nie dała żadnego sygnału, że miałaby na to ochotę. Była ostrożna, jak gdyby stąpała po polu minowym, a wszelka rozmowa na tematy osobiste wprawiała ją w zakłopotanie. Zdał sobie sprawę, że czas ucieka. Przełknął resztkę kawy.

- Powinniśmy już jechać. Jesteś gotowa?

- Tak.

- Nie byłoby pośpiechu, gdybyśmy nie musieli zdążyć przed przypiływem.

Te słowa obudziły w niej wcześniejsze zastrzeżenia co do słuszności wyjazdu na odludną wyspę. Jej twarz musiała zdradzić niepokój, bo Michael zmarszczył czoło i zapytał:

- Czy coś się stało?

Zawahała się. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna podzielić się z nim swoimi obawami, zanim będzie za późno. Jednak zamiast tego uniosła śmiało głowę.

- Nie, nic.

- W takim razie zapłacę, a ty możesz się odświeżyć. Spotkamy się w samochodzie.

Poprawiając fryzurę w łazience, Jenny pomyślała, że gdyby przyznała się do swoich obaw, Michael miałby pełne prawo rozżłościć się. Wyczuła, że mimo propozycji miesięcznego okresu próbnego nie był szczególnie chętny, by ją zatrudnić, więc być może wykorzystałby okazję i odesłał ją z powrotem do Londynu. A wtedy nie tylko straciłaby pracę, ale także możliwość pobytu na Mirren. I już nigdy nie ujrzałaby Michaela Denvera.

To ostatnie nie powinno mieć znaczenia - ale z jakiegoś powodu miało. Zależało jej na tym, by lepiej go poznać. Dowiedzieć się, jaki jest i co go inspiruje.

Gdy wyszła z baru, czekał przy samochodzie. Słońce, choć zawieszone nisko nad horyzontem, wciąż świeciło, ale powietrze stało się chłodniejsze. Zbliżał się zmierzch.

- Kiedy dojedziemy na Mirren? - zapytała, gdy zostawili za sobą zajazd i ruszyli w stronę wybrzeża.

- Za jakieś pół godziny.

- Może opowiedziałbyś mi coś o wyspie? - zaproponowała niewinnie, nie chcąc zadawać mu bezpośrednich pytań.

- A co już wiesz?

- Niewiele, poza tym, co zobaczyłam w trakcie mojej krótkiej wizyty i tym, co już mi opowiedziałeś. I wiem, że zawsze mnie fascynowała.

- Wyspa jest długa na około piętnaście kilometrów i szeroka na pięć. Są na niej wzgórza poprzetykane pastwiskami, a jedyne drzewa, nie licząc kilku kęp sosen, rosną koło Slingerwood. Wyspa jest zamieszкана od stuleci, bo znajdują się tam źródła wody. Żyje tam też rzadka rasa owiec podobnych do merynosów, ceniona za miękką, delikatną wełnę. Większość terenów uprawnych przekształcono w gospodarstwa warzywne. To właśnie tam uprawia się ekologiczne warzywa dla najlepszych londyńskich hoteli.

Uśmiechnął się.

- Żeby nie wyglądało, jak gdybym recytował przewodnik, dodam tylko, że od strony morza znajdują się piaszczyste zatoczki, doskonałe na pikniki i kąpiele w lecie.

- Brzmi wspaniale. - Na pewno jest tam bardzo malowniczo.

Czekała, aż opowie jej o własnych związkach z wyspą i o rodzinie właścicieli. Ale Michael zmienił temat.

- Dobrą stroną podróży o tej porze roku jest to, że prawie nie ma ruchu.

Faktycznie - w miarę jak zbliżali się do celu, samochodów było coraz mniej. Ta okolica nawet w pełni lata należała do spokojnych, a teraz szosa wzdłuż wybrzeża była zupełnie pusta. Wreszcie skręcili w drogę prowadzącą do grobli.

- Przyływ zaczął się jakiś czas temu - zauważył, patrząc na wodę.

- Skąd wiesz?

- W czasie odpływu po obu stronach grobli widać połacie piasku. Teraz są pod wodą. To znaczy, że przyjechaliśmy w samą porę.

Pogoda była bezwietrzna, a woda - spokojna. Grobla, srebrna wstążka z białoczarnymi słupkami po obu stronach, ciągnęła się do wyspy, która zdawała się unosić na tafli morza. Gdy Jenny ujrzała ją w oddali, wstrzymała oddech, jak gdyby bała się, że Mirren rozplynie się w powietrzu jak miraż.

Byli w połowie grobli, gdy ich oczom ukazał się dwunastowieczny zamek. Sylwetki wież zwieńczonych blankami odcinały się na tle nieba, a twierdza sprawiała wrażenie, jak gdyby wyrastała ze skały, na której ją zbudowano.



Jenny westchnęła. Podobnie jak w czasie pierwszej wizyty na wyspie, ten widok wywołał u niej falę uczuć.

- Szkoda, że w zamku już nikt nie mieszka - powiedział Michael.

- Może to niebezpieczne?

Pokręcił głową.

- Kamień trochę się kruszy, ale konstrukcja jest mocna.

W takim razie dlaczego nikt tu nie mieszka? Miała to pytanie na końcu języka, ale uznała, że zadała już zbyt wiele pytań jak na jeden dzień. Ponownie wyjrzała przez okno.

Pozostawiwszy za sobą groblę i fale uderzające niecierpliwie o słupki, Michael skręcił w drogę, którą i ona kiedyś jechała. Dotarli do zamku i minęli miejsce, w którym wtedy zaparkowała, po czym wjechali na krętą drogę na wysokim, skalistym brzegu. Między suchymi paprociami rosły tam krzewy kolcolistu. Niektóre z nich kwitły.

Gdy wjeżdżali na wzgórze, w lusterku bocznym Jenny ujrzała zamek z nowej, nieznanej strony.

- Moglibyśmy zatrzymać się na chwilę? - zapytała pod wpływem impulsu. - Chciałabym popatrzeć na zamek.

- Oczywiście.

Zatrzymał samochód i wyszedł, by otworzyć jej drzwi. Razem wspięli się na łagodne wzniesienie.

Ściemniało się. Powietrze było mroźne, a na horyzoncie za zamkiem pojawiło się pasmo chmur.

- Stąd wygląda zupełnie inaczej - powiedziała. - Nie wiedziałam, że tylne mury stoją na klifie, który opada prosto do morza. Pewnie dzięki temu było go dużo łatwiej bronić.

- W swoim czasie twierdza była praktycznie nie do zdobycia. Wróg zdołał przedostać się do środka tylko raz, i to w wyniku zdrady...

Spojrzała na niego wyczekująco.

- Najeźdźcy przekupili jednego z obrońców. W nocy zakradł się na dół i uniósł broń w bramie. Ale wiele na tym nie skorzystał. Znalazł się wśród pierwszych zabitych przed odparciem wroga.

Umilkł, widząc, że Jenny cała się trzęsie.

- Zimno ci. Lepiej już chodźmy.

W drodze do samochodu Jenny zauważyła żółte kwiaty kolcolistu, które zdawały się świecić w zapadającej ciemności.

- Czy to nie jest niesamowite, że coś kwitnie przy takiej pogodzie? - zapytała.

- Na szczęście kolcolist kwitnie przez cały rok - odparł Michael, otwierając drzwi samochodu.

- Na szczęście?

- Musiałśś słyśzeć to stare powiedzenie: „Gdy przekwitnie kolcolist, wyjdą z mody całusy”.

Uśmiechnęła się, ale zanim zdążyła rzucić jakąś dowcipną uwagę, dojrzała iskrę w jego oczach i odczytała jego zamiary. Gdy pochylił swoją ciemną głowę i pocałował ją, mimowolnie zamknęła oczy.

Na początku jego usta zdawały się chłodne, lecz po chwili chłód zamienił się w żar, który rozpałił całe jej ciało i sprawił, że zakręciło jej się w głowie.

Choć Jenny całowała się wiele razy, a pocałunki te bywały długie, zwykle pozostawiały ją obojętną. Jedynie pocałunki Andy'ego były inne, podniecające, ale nawet w nich czegoś brakowało.

Mimo że pocałunek Michaela, delikatny jak puch ostu, nie trwał dłużej niż kilka sekund, pod Jenny ugięły się kolana. Była całkowicie oszołomiona. Gdy otworzyła oczy, zdała sobie sprawę, że Michael podtrzymuje ją. Musiała wysilić się, by stanąć o własnych nogach.

Choć i jemu zakręciło się w głowie - po części od jej reakcji, a po części od gwałtownej fali uczuć, która go ogarnęła - odzyskał panowanie nad sobą wcześniej niż ona. Przeklinając w duchu własną lekkomyślność, cofnął się.

To nie miało prawa się stać. Pocałował ją pod wpływem impulsu i czuł, że tego pożałuje. Ale nie żałował.

Zaufawszy opinii, jaką Jenny wyrobiła sobie w biurze, spodziewał się, że wścieknie się i spoliczkuje go. Ale rzut oka na nią wystarczył, by przekonać się, że nie ma takiego zamiaru. Wyglądała na odurzoną, jak gdyby pocałunek poruszył ją tak samo, jak jego. Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść do samochodu. Jenny bez słowa wdrapała się do środka i zaczęła nerwowo szukać pasa. Nie zdążyła go zapiąć, zanim Michael wsunął się za kierownicę, więc pochylił się i zrobił to za nią. Gdy niechcący otarł się o nią swoim umięśnionym udem, wyczuł, że cofnęła się odruchowo.

Co właściwie stało się przed chwilą? - głowiła się, gdy ruszyli. Był to delikatny pocałunek, który miał zilustrować stare powiedzenie. Pocałunek, który najwyraźniej nic dla niego nie znaczył.

Jednak gdy przypomniała sobie iskrę w jego zielonych oczach, ogarnęły ją wątpliwości. A może był to wstęp? Przygotowanie gruntu?

Do tej pory sądziła, że po katastrofalnym rozwodzie Michael trzymał się z dala od płci przeciwnej. Wrażenie, jakie odniosła w czasie rozmowy kwalifikacyjnej, zdawało się to potwierdzać.

Pamiętała napięcie w jego twarzy, gdy właściciel zajazdu napomknął o jego żonie i możliwości pogodzenia się z nią. Czy Michael wciąż ją kochał? Być może tylko urażona duma i złość powstrzymywały go przed powrotem do niej? A może chciał dać jej nauczkę?

Tymczasem mógł potrzebować kochanki. Czy zależało mu na seksie bez zobowiązań, obliczonym wyłącznie na zaspokojenie pragnienia?

Wielu kobietom odpowiadałby taki układ - ale nie Jenny. Więc jeśli Michael liczył na partnerkę do łóżka - a to by wyjaśniało hojne wynagrodzenie - miała problem. Zaczynała żałować, że przystała na jego propozycję.

- Za jakąś minutę zobaczysz Slinterwood.

Ciche stwierdzenie Michaela wyrwało ją z zamyślenia. Jego ton był tak obojętny, że wizja odpędzania go od siebie wydała jej się absurdalna. Dobrze, że nie wiedział, o czym myślała, bo z pewnością uznalby swoją nową asystentkę za wariatkę!

Skarciła się w duchu i wyjrzała przez okno. Po lewej stronie rozciągało się grafitowe morze. Fala przyływu wkradała się na gładką połąć piasku i wirowała między skałami w zatoczce. Na niebie można było już dostrzec srebrny półksiężyc, a nad horyzontem wznosiło się pasmo fioletowych chmur.

- To jest właśnie Slinterwood.

W osłoniętej dolinie u stóp wzgórza rząd drzew - liściastych i iglastych - otaczał opiekuńczym ramieniem długi, niski dom porośnięty pnączem. Z dwóch kominów unosiły się leniwie smugi bladego dymu, wiszące w powietrzu niczym bliźniacze dżiny.

Kamienny dom zwieńczony dachem ze szczytami, okapami i oknami mansardowymi wyglądał, jak gdyby stał w tym miejscu od wieków.

Od strony morza znajdowały się schodki prowadzące na plażę, gdzie leżała odwrócona do góry dnem biało-niebieska łódka.

Biegnącą między drzewami dróżką podjechali pod frontowy taras i zatrzymali się przy starych dębowych drzwiach, nad którymi świeciła lampka. Miały łukowatą górę, czarne żelazne zawiasy i okucia. Wyglądały jak żywcem wyjęte z baśni.

Po obu stronach drzwi znajdowały się wysokie okna z małych, kwadratowych szybek. W rogi wkradał się bluszcz.

Jenny zabrała płaszcz i torebkę, a Michael wyjął z bagażnika jej walizkę. Sam nie miał żadnego bagażu. Jenny pomyślała, że skoro przyjeżdża tu tak często, Slinterwood z pewnością stał się jego drugim domem.

- Czujesz, jak tu spokojnie? - zapytał.

Czuła. Nie drgała żadna gałązka, żaden liść bluszczu. Wszystko było tak ciche i nieruchome, jak gdyby powietrze wstrzymało oddech w oczekiwaniu na nadchodzącą noc.

- Takie są właśnie zimowe wieczory na Mirren - dodał, gdy podeszli do drzwi.

Jenny spodziewała się, że będzie na nich czekać jakaś gospodyni, ale Michael wyjął ozdobny klucz i przekręcił go w zamku. Popchnął ciężkie drzwi, zapalił światło i wprowadził ją na wyłożony boazerią korytarz, który biegł przez całą długość domu.

Po obu jego stronach znajdowały się drzwi do pokoi, a przeciwległa ściana wyglądała niczym lustrzane odbicie wejścia: były tam takie same drzwi i okna, które wychodziły na ciemne morze. Na podłodze leżał dębowy parkiet, a po prawej stronie dębowe schody prowadziły na piętro.

Od momentu, gdy Jenny ujrzała baśniowe drzwi, wydawało jej się, że skądś zna ten dom. Gdy przekroczyła próg, ogarnęło ją niejasne poczucie, że już tu kiedyś była. Że ten stary dom czekał na jej powrót, a teraz witał ją serdecznie.

- Coś nie tak? - zapytał Michael na widok jej miny.

- Nie... - wybąkała. Ale widząc, że Michaela to nie przekonało, wyznała: - Odnoszę dziwne wrażenie, że znam ten dom.

Postawił na podłodze jej walizkę.

- Może już kiedyś byłaś w Slingerwood?

- Nie, jestem pewna, że nie. To musi być déjà vu.

- To nieprzyjemne uczucie? - zapytał. Uważał, że każdy dom ma własny klimat, energię, którą potrafi odebrać osoba o odpowiedniej wrażliwości.

- Nie, wręcz przeciwnie.

- Ale dość silne?

- Tak. Bardzo.

- Skoro czujesz, że znasz dom, to czy potrafisz odtworzyć rozkład pomieszczeń?

- Nie, chyba nie...

- Spróbuj.

Zamknęła oczy, stojąc nieruchomo.

- Drzwi po tej samej stronie co schody prowadzą do dużej kuchni z... nazwijmy to pokojem dziennym. Obok kuchni jest spiżarnia z zielonym marmurowym blatem, porcelanowym zlewem i staroświecką pompą.

- Mów dalej.

Sama nie miała pojęcia, skąd wzięły się w jej głowie tak wyraźne obrazy.

- Po drugiej stronie korytarza, od strony morza znajduje się długi salon, a obok - gabinet z biblioteką i jadalnia.

- A na górze?

Otworzyła oczy.

- Nie jestem pewna... Nad salonem jest chyba główna sypialnia, a obok - kilka mniejszych pokoi z kominkami, skośnymi sufitami i wypolerowanym parkietem. Na końcu korytarza schodzi się po dwóch stopniach do dużej, staroświeckiej łazienki z wanną na nóżkach...

- I sądzisz, że tak właśnie to wygląda?

- Zdziwiłabym się, gdyby tak było.

- Dlaczego?

- Albo to czysta zgadywanka, albo coś takiego mi się kiedyś przyśniło.

Michael podniósł jej walizkę i zaprowadził Jenny na piętro. Na górnym korytarzu także lśnił dębowy parkiet.

- Z tego, co rozumiem, pani Blair przygotowała dla ciebie liliowy pokój.

Spojrzał na nią kątem oka, jak gdyby spodziewał się jakiegoś komentarza.

- Brzmi dobrze - zdołała wydusić.

Był to przyjemny pokój z widokiem na morze, lekkimi, nowoczesnymi meblami, jasnioletowymi ścianami i - ku jej zdziwieniu - wejściem do osobnej łazienki. Nie licząc skośnego sufitu, parkietu i rozrzuconych na nim dywaników, wyglądał zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała.

- Jednak nie ma kominka - zauważyła.

- Kiedyś stały w każdym pokoju. Ale zlikwidowano je wszędzie poza największą sypialnią trzy czy cztery lata temu, kiedy instalowano centralne ogrzewanie i połączone z sypialniami łazienki.

- Aha.

Położył jej walizkę na dębowej skrzyni.

- Zanim się rozgościsz, pokażę ci resztę piętra.



Gdy wrócili na korytarz, otworzyli kolejne drzwi i zapalił światło.

- To jest mój pokój...

Główna sypialnia okazała się przestronnym pokojem z czarnymi belkami na suficie, starymi meblami i kamiennym kominkiem, w którym leżało przygotowane drewno.

- Z drugiej strony schodów - ciągnął - są trzy mniejsze pokoje, prawie takie same jak twój, i łazienka.

W łazience - mieszczącej się na końcu korytarza, za dwoma stopniami - stała wanna na metalowych nóżkach. Widząc, że Michael patrzy na nią wyczekująco, Jenny stwierdziła obojętnie:

- Dobrze zgadłam.

Zmarszczył lekko brwi, ale nic nie powiedział. Odezwał się dopiero wtedy, gdy odprowadził ją z powrotem do pokoju.

- Zejdz, kiedy już się odświeżysz. Wypijemy herbatę i pokażę ci resztę domu.

Rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna tracić czasu na domysły, czy kiedykolwiek tu była, skoro dobrze wiedziała, że nie. Ale w takim razie skąd się wzięły te obrazy w jej głowie?

Na podstawie spadzistego dachu z mnóstwem kominów mogła łatwo wydedukować, że w środku znajdują się skośne stropy i kominki. A położenie łazienki i dwóch schodków było po prostu cełnym strzałem.

Choć za wszelką cenę starała się to sobie racjonalnie wyjaśnić, poczucie, że zna ten dom, nie ustępowało. No trudno, pomyślała. Było to ciepłe, miłe uczucie, którym nie powinna się przejmować. Gdy umyła ręce i doprowadziła włosy do porządku, zeszła do salonu. Miał białe ściany i sufit z belkami, a oświetlały go lampy i buzujący w kominku ogień. Przed kominkiem stały dwa skórzane fotele, a na stoliku między nimi leżała taca z herbatą, ciastkami domowej roboty i talerzykami z dżemem i śmietaną. Jeden z foteli zajmował Michael.

- Zapraszam - powiedział.

Usiadła na drugim fotelu i zauważyła:

- Cały dom jest ciepły, ale tutaj jest wyjątkowo przytulnie.

- Dopóki działa generator, utrzymuje się tu odpowiednia temperatura. Tak naprawdę kominki są potrzebne na wypadek odcięcia źródła prądu. Ale uwielbiam otwarty ogień, zwłaszcza zimą.

- Ja też.

- Dlaczego?

- No cóż... Ogień cieszy oko. Ożywia pokój. Wydaje mi się, że zaspokaja jakąś pierwotną potrzebę, która wykracza poza zwykłe pragnienie ciepła.

Był zdumiony, jak bardzo przypominało to jego własne odczucia - odczucia, których Claire ani nie podzielała, ani nie rozumiała.

- Ładnie to ujęłaś.

Nie wiedziała, czy mówi poważnie, czy drwi z niej, więc zmieniła temat.

- Nalać ci herbaty?

- Jeśli chcesz.

Rozłożyła porcelanowe filiżanki w delikatne kwiaty i sięgnęła po dzbanek.

- Z czym pijesz herbatę?

- Z odrobiną mleka, bez cukru.

Zmarszczył lekko brwi, obserwując jej spokojną twarz i pełne gracji ruchy. Ta dziewczyna nieustannie go frapowała. Chciał dowiedzieć się, skąd tak dobrze zna jego dom. Z pewnością istniało racjonalne wyjaśnienie - a on, prędzej czy później, je znajdzie.

Podziękował, gdy podała mu filiżankę, i wypił łyk herbaty.

- Miło jest być czasami obsługiwanym.

Uznała, że skoro sobie tego życzy, dalej będzie grać rolę usługowej gospodyni. Podała mu talerz i zaproponowała ciastko.

Z rozbawieniem w oczach - jak gdyby doskonale wiedział, co sobie pomyślała - przyjął jedno i drugie.

- Nie zjesz ze mną? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Pani Blair jest niezmiernie dumna ze swoich wypieków. I słusznie.

- Wyglądają smakowicie, ale chyba dziękuję.

- Chyba nie martwisz się o kalorie? Masz świetną figurę - powiedział, przypominając sobie przerażoną minę Claire, gdy zaproponował jej ciastka.

- Nie o to chodzi. Na szczęście mam dobrą przemianę materii i nie muszę się tym przejmować. Po prostu tak dużo zjadłam na obiad...

- Ja też. Ale nie możemy zrobić przykrości pani Blair. Może zjemy jedno na pół?

Oczarowana zawadiackim uśmiechem, który nagle rozpromienił jego twarz, Jenny zachodziła w głowę, jak mogła go kiedykolwiek uznać za mało atrakcyjnego.

- Czemu nie - powiedziała.

Przełamał lekkie, chrupiące ciastko i posmarował obie połówki dżemem i śmietaną, po czym pokroił każdą na cztery części. Pod wpływem impulsu wziął jedną z nich i unióśł do jej ust. Bezwolnie rozchyliła wargi i pozwoliła mu się nakarmić. Oszołomiona tym gestem, siedziała jak we śnie, patrząc, jak Michael zjada swój kawałek.

Powtarzał ten drobny rytuał, aż całe ciastko zniknęło. I choć wmawiała sobie, że to nic takiego, choć starała się sprawiać wrażenie opanowanej i niewzruszonej, jej dłoń drżała lekko, gdy uniosła filiżankę do ust.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Na widok delikatnego rumieńca na twarzy Jenny, Michael zaczął się zastanawiać, co też go podkusiło.

Jednak jeszcze bardziej niż jego własne zachowanie zdumiała go reakcja Jenny. Każda inna nowo zatrudniona asystentka albo wycofałaby się, albo zrobiła mu awanturę. Natomiast ona, choć wyraźnie zaskoczona, przyjęła jego bezpośredni gest z onieśmieleniem, które poruszyło go do głębi. A teraz unikała jego wzroku, patrząc wszędzie tylko nie na niego.

Zachodził w głowę, jak może rozładować tę sytuację, gdy nagle światło w pokoju zamigotało.

- Generator chyba znowu szwankuje - zauważył. - Bywa to nieznośne, kiedy akurat piszę.

- Domyślam się,

- Nie cierpię, kiedy coś mi przerywa, gdy opowieść płynie. Między innymi dlatego zdecydowałem się zatrudnić asystentkę do notowania.

- Często się psuje?

- Od czasu do czasu kaprysi i wtedy wysiada światło.

A więc to stąd się wzięły lampy olejowe, które zauważyła w różnych kątach domu.

- I ratujesz się tymi lampami?

- Niestety. Wyspa nie jest jeszcze podłączona do krajowej sieci energetycznej. Nie ma też linii telefonicznych. Jedno i drugie jest w planach na następny rok, ale na razie trzeba polegać na telefonach komórkowych.

- Ojej! - W ferworze przygotowań do wyjazdu zapomniała o podłączonym do ładowarki telefonie.

- Coś się stało?

- Właśnie sobie uświadomiłam, że zostawiłam telefon w domu.

- Musisz się z kimś skontaktować?

- Na razie nie. Zostawiłam kartkę mojej współlokatorce. Po prostu bez telefonu czuję się zagubiona.

- Zawsze możesz skorzystać z mojego. Masz ochotę na jeszcze jedną filiżankę?

- Nie, dziękuję. A ty?

Pokręcił głową i, ciekaw jej reakcji na resztę domu, zaproponował:

- Dokończymy zwiedzanie?

Wstała i podeszła za nim do drzwi na przeciwległej ścianie pokoju, które prowadziły do gabinetu z biblioteką. Był to duży pokój z czerwonym dywanem, ścianami książek i szerokim kamiennym kominkiem. Tutaj też leżało przygotowane drewno.

Sam kominek był bardzo okazały, przyozdobiony wyobrażeniami mitycznych ptaków i zwierząt. Pośrodku znajdował się symbol, który tak dobrze знаła - feniks odradzający się z popiołów. Sam w sobie nie był niczym nadzwyczajnym. Nadzwyczajne było to, że wiedziała, że się tam znajduje, zanim jeszcze go zobaczyła. Ciarki przeszły jej po plecach. Pomyślała jednak, że to nic nie znaczy. Tego rodzaju zdobienia były niezwykle popularne.

Michael otworzył kolejne drzwi i wprowadził ją do następnego pomieszczenia.

- Kiedyś znajdowała się tu jadalnia, ale tak rzadko z niej korzystałem, że urządziłem tu biuro.

A więc myliła się, myśląc, że wynajmuje tu dom. By wprowadzać takie zmiany, na pewno musiał być jego właścicielem.

Pokój był surowy i skąpo umeblowany. Na podłodze leżała szara wykładzina, a na niej stało biurko z komputerem i drukarką, skórzane krzesło obrotowe, regał pełen słowników i encyklopedii, szafa na dokumenty. Pozbawione dekoracji i obrazów biuro zostało najwyraźniej pomyślane jako miejsce pracy, w którym nic go nie rozpraszało.

Przeszli na korytarz, a następnie do otwartej kuchni z wygodnymi rustykalnymi meblami i piecykiem na drewno.

- Ostatnio ją trochę unowocześniłem.

Jenny spojrzała na zmywarkę i kuchenkę mikrofalową.

- I nie ma problemu z prądem?

- Dopóki nie włączy się wszystkiego naraz, generator jakoś sobie radzi. Stoi tam. - Wskazał na starą stajnię, w której teraz mieścił się garaż.

W przeciwieństwie do kuchni, spiżarnia wprowadziła ją w osłupienie. Znajdował się tam zielony marmurowy blat, porcelanowy zlew i stara pompa - wszystko to, co sobie wyobraziła.

- Zgadza się co do joty - powiedział Michael. - Łącznie z pompą. Jak myślisz, działa?

- O, tak.

- Masz rację. Ale skąd wiesz?

- Nie... nie mam pojęcia - wyjąkała.

Tyle że gdy zadał jej to pytanie, przed oczami stanął jej strumień czystej wody, która ciekła przy opuszczaniu i unoszeniu ramienia pompy. Do tej pory starała się obrócić to wszystko w żart. Ale osobliwość tej sytuacji zbiła ją z tropu. Czowała się, jakby stąpała po cienkim lodzie, który w każdej chwili może się załamać i pogrążyć ją w mrocznej, nieznannej głębi.

- Jesteś pewna, że nigdy tu nie byłaś? - zapytał.

- Absolutnie.

Sprawiała wrażenie autentycznie wstrząśniętej i przez chwilę Michaela korciło, by jej uwierzyć. Po chwili jednak wrócił mu rozsądek. Zaczął się zastanawiać, w jaką grę gra Jenny.

Po rozwodzie wiele kobiet starało się zwrócić na siebie jego uwagę, ale żadna - w tak intrygujący i dobrze zaplanowany sposób. Tylko jak Jenny mogła to zaplanować?

By tak dokładnie poznać dom, musiała go wcześniej odwiedzić, oglądać zdjęcia albo dużo o nim słyszeć. A przecież do ostatniej chwili nie wiedziała, dokąd ją zabierze.

Być może Paul wspomniał jej o Slingerwood i w szczegółach opowiedział jej o domu. Nie byłoby to podobne do jego przyjaciela, ale nie potrafił znaleźć innego logicznego wyjaśnienia. Chyba że Jenny miała dar przewidywania.

- Jesteś jasnowidzem? - zapytał.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Ale gdybym wierzyła w reinkarnację, pomyślałabym, że mieszkałam tu w poprzednim życiu.

- Więc jak to sobie tłumaczysz?

Nie umiała tego zrobić. Ale próbowała dalej.

- Zawsze lubiłam zwiedzać domy i dwory. Na pewno widziałam jakiś podobny do Slingerwood. - Nawet jej samej wydało się to mało przekonujące.

- Jest jeszcze inne wyjaśnienie. Paul dość dobrze zna Slingerwood - może on ci opowiedział?

Pokręciła głową.

- Nie. Możesz go zapytać, jeśli mi nie wierzysz. Do dzisiaj nawet nie słyszałam o Slingerwood. - W jej słowach pobrzmiewała niepodważalna szczerść.

- Wierzę ci - powiedział cicho.

Jej napięcie opadło trochę, gdy poszli dalej i zatrzymali się przed ostatnimi drzwiami.

- To, co nazwałaś pokojem dziennym, jest w istocie pokojem gospodyni. A właściwie było, kiedy jeszcze tu mieszkała.

- Wspomniałaś o pani Blair. Nie ona jest gospodynią?

- Jest żoną jednego z pracowników majątku. Mieszka w wiosce. Sprząta i wie-trzy dom, gdy przebywam w Londynie, a przed moim przyjazdem wszystko przygotowuje. Jej syn zajmuje się naprawami i dba o generator. Ale kiedy już przyjeżdżam, nie chcę, by mi przeszkadzano, więc przychodzi tylko wtedy, gdy ją poproszę.

- Ach... rozumiem - powiedziała.

Wizja samotnego pobytu z nim na powrót obudziła jej wcześniejsze obawy.



- Nie martw się. - Michael uśmiechnął się, jak gdyby odczytał jej myśli. - Będziemy tu sami, ale to nie znaczy, że zamienię się w mordercę z siekierą ani agresywnego psychopate.

Oblała się rumieńcem.

- Nie pomyślałam o tym.

Była to prawda. Po ich pocałunku i tym, co stało się przy kominku, ogarnęły ją wątpliwości zupełnie innej natury. Michael znów trafnie odgadł, co leży jej na sercu.

- Ale masz jakieś inne obawy? - zapytał.

- Inne obawy? - powtórzyła. - Nie! Nie, żadnych.

- W takim razie - powiedział serdecznie - rozgość się i rozpakuj. A ja muszę wykonać kilka telefonów.

Jenny weszła na górę, zastanawiając się, czy zapewnienie o braku innych obaw nie zabrzmiało dwuznacznie. Zwykle panowała nad nerwami i językiem, ale Michael miał wyjątkową zdolność do zbijania jej z pantafelku i zmieniania w bełkoczącą idiotkę.

Z przerażeniem przypomniała sobie, co powiedziała w czasie rozmowy o pracę: „Dobra asystentka powinna dbać o to, by szef zawsze był zadowolony”. A jeśli odebrał to jako gotowość do pójścia z nim do łóżka? Najbardziej bała się nie o to, że Michael mógłby przekroczyć granice. Przede wszystkim nie ufała samej sobie. Ale czy nie wystarczyło przypomnieć sobie swoich upokarzających niepowodzeń na polu związków, by na nowo postawić bariery?

Czekając na tego jedyne, Jenny trzymała mężczyznę na dystans, skutecznie ich odstrasżając. Aż pewnego dnia pojawił się Andy. Wydawał jej się tym właściwym i - zaledwie kilka tygodni przed ich planowanym ślubem - uległa jego prośbom i poszła z nim do łóżka. Zanim zwolniło się mieszkanie, które zamierzali wynająć, Andy mieszkał z kolegą imieniem Simon. Zajmowali klitkę o cienkich ścianach, która nie zapewniała żadnej prywatności. Świadomość, że Simon może wejść do nich w każdej chwili, zestresowała Jenny. Mimo zapewnień Andy'ego, że jego współlokatora „w ogóle to nie obchodzi”, nie potrafiła się odprężyć. Choć starała się go zadowolić, to doświad-

czenie gorzko ją rozczarowało. Miała nadzieję, że Andy okaże się cierpliwy i wyrozumiały. Jednak ku jej zdumieniu oskarżył ją o to, że za mało jej na nim zależy, że brakuje jej ciepła i uczucia. Że jest oziębła. Tej nocy, leżąc już we własnym łóżku, płakała tak długo, aż usnęła, zmęczona łzami. Rankiem próbowała wytłumaczyć sobie, że wszystko się zmieni, kiedy już staną się małżeństwem i zamieszkają razem. Ale jej wiara - zarówno w siebie, jak i w miłość Andy'ego - została poważnie zachwiana. Niedługo potem odkryła, że Andy ją zdradza. Ich mieszkanie wreszcie się zwolniło. Gdy pewnego dnia zawiozła do niego swoje rzeczy, zastała go w łóżku - które miało stać się ich małżeńskim łóżem! - z inną kobietą. Jej świat się zawalił. Rzuciła w niego pierścieniem i - upokorzona, zraniona, wściekła - przysięgła sobie, że już nigdy nie zaufa żadnemu mężczyźnie.

Laura, praktyczna jak zwykle, skwitowała:

- Powinnaś się cieszyć, że odkryłaś, co on wyrabia, jeszcze przed ślubem.

Musiały jednak minąć długie miesiące, zanim Jenny odzyskała szacunek do samej siebie. A teraz znowu czuła się bezbronna wobec mężczyzny. Pocałunek Michaela podziałał na nią tak, jak żaden inny.

Ale to nie znaczy, że musi zachowywać się jak kretyńka - skarciła się w duchu. Zawsze była dobra w ukrywaniu uczuć. Wielokrotnie pomogło jej to zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Przyda się także teraz, w relacjach z Michaeliem - przynajmniej dopóki nie okiełzna swojego nowo rozbudzonego libido!

Gdy odegnała od siebie resztkę obaw, zaciągnęła zasłony, by odgrodzić się od oblepiającej szyby ciemności, i zaczęła rozpakowywać walizkę. Położyła koszulę nocną i szlafrok u stóp łóżka, a resztę ubrań ułożyła w szafie i komodzie. Głowiła się, czy powinna zmienić garsonkę na jakiś inny strój. Przezorność nakazywała jej pozostać przy eleganckim ubraniu, ale Jenny czuła, że musi włożyć coś wygodniejszego, mniej formalnego.

Powiesiła garsonkę w szafie i po wyjściu z łazienki wybrała prostą oliwkową sukienkę, którą Laura określiła mianem „zachowawczej”.

Musiała jakoś przetrwać ich pierwszy wspólny wieczór. Miała nadzieję, że po kolacji Michael przystąpi do pracy. Będzie łatwiej, gdy skupią całą swoją uwagę na jego nowej książce.

Zeszła na dół i skierowała się do salonu, który jednak okazał się pusty. Stwierdziła, że Michael musi być w gabinecie, ale i tam go nie zastała. Znalazła go dopiero w kuchni, gdzie - z zakasnymi rękawami i kuchenną szmatką zawiązaną wokół szczupłych bioder - mieszał surówkę dwiema drewnianymi łyżkami.

Na dębowym stole stał już półmisek ryb, miseczka domowej roboty dipu i koszyk z chrupiącymi bułkami. W kubelku chłodziła się butelka białego wina.

Na jej widok oderwał się na chwilę od swojego zajęcia.

- Mam nadzieję, że lubisz ryby?

- Tak.

- I że nie przeszkadza ci jedzenie w kuchni?

- Ani trochę. - Spojrzała na stojący we wnęce buzujący piecyk. - Miło tu.

- Zachowałem ten stary piecyk, żeby móc siedzieć w jego ciepłe, no i gotować na nim, jeśli zepsuje się generator.

Nie umknęło jego uwagi, że Jenny wciąż miała włosy upięte w surowy kok, a jej sukienka - sięgająca do połowy łydki, z długimi rękawami i niewielkim dekoltem - bynajmniej nie była obliczona na prowokowanie. Najwyraźniej nie miała zamiaru go uwodzić.

Jej strój, choć konserwatywny, nie był jednak nudny. Jedwabny materiał opinał jej biust i talię, a przy każdym ruchu wirował wokół zgrabnych nóg.

Widząc, że Michael się jej przygląda, zapytała:

- Mogę ci jakoś pomóc?

Claire zawsze twierdziła, że kobiety nie cierpią same przygotowywać sobie drinków. Postanowił to sprawdzić.

- Może mogłabyś nalać nam obojgu po drinku?

Jenny uważnie przyjrzała się zawartości wózka z alkoholem.

- Na co masz ochotę?

- Poproszę o wytrawne martini z lodem i cytryną.

- Wstrząśnięte, niez mieszane, jak przypuszczam?

Uśmiechnął się szeroko.

- Jakżeby inaczej?

- Zaraz mi powiesz, że na drugie imię masz James - zażartowała, wsypując drobno pokruszony lód do shakera.

- Tak się składa, że mam - odparł z kamienną twarzą.

Wprawnym ruchem nalała do shakera porcje ginu i francuskiego wermutu. Dokładnie potrząsnęła nim, wlała koktajl do kieliszków i ozdobiła plasterkiem cytryny.

- Spróbuj i powiedz, czy ci smakuje - powiedziała, podając mu kieliszek.

- Dziękuję.

Gdy brał od niej martini, ich palce otarły się o siebie, a Jenny poczuła elektryzujący dreszcz. Czytała o takich przeszywających impulsach w powieściach, ale nigdy nie sądziła, że zdarzają się w prawdziwym życiu. Michael nie odezwał się, ale błysk w jego oczach świadczył o tym, że czuł podobnie. Wypił łyk koktajlu.

- Doskonały - uśmiechnął się. - Chyba dodam robienie drinków do listy rzeczy, których oczekuję od mojej asystentki.

Nurtowało ją, co jeszcze znajduje się na tej liście, ale nie miała odwagi zapytać.

Koło piecyka stały dwa bujane fotele i niski stolik. Jenny wzięła kieliszek i na drżących nogach skierowała się w ich stronę. Gdy sałatka była już dostatecznie dobrze wymieszana, Michael odrzucił kuchenną szmatkę i dołączył do niej. Oparł się wygodnie w fotelu z kieliszkiem w dłoni.

- Kolacja już gotowa, ale jeśli ci się nie spieszy...

- Właściwie nie, ale...

- W takim razie proponuję, żebyśmy trochę odpoczęli i poznali się bliżej.

- Myślałam, że będziesz wolał szybko zjeść, żeby od razu przystąpić do pracy.

- Nie. Dziś nie zamierzałem pracować.

- W takim razie o której zaczynasz rano?

Pokręcił głową.

- Nie zaczynam. Po stresie londyńskiego życia zwykle daję sobie dzień lub dwa na odprężenie i rozmyślenia nad fabułą następczej książki.

Dlaczego nie mógł od razu zacząć pisać? Poczulały się o wiele lepiej, gdyby oboje skupili się wyłącznie na książce.

- Jak odkryłem, najlepszy do tego jest długi spacer.

Przynajmniej nie będzie go w domu, pomyślała.

- Lubisz spacerować? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała całkiem szczerze. - Zanim wyjechałam do Londynu, przemierzałam całe kilometry brzegiem morza.

- Oczywiście o tej porze roku wszystko zależy od pogody. Zapowiadają deszcz, więc być może trzeba będzie znaleźć sobie inną formę relaksu. Ale wydajesz się wyjątkowo rozczarowana, że nie zaczynamy od razu pracy.

- Nigdy nie pracowałam z pisarzem i nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak powstaje książka. I poczuję, że mam w tym jakiś mały udział. Zaczynasz od zaplanowania poszczególnych rozdziałów? - zapytała, chwytając się bezpiecznego, jak sądziła, tematu.

Michael nigdy nie rozmawiał z nikim o pisaniu. Stwierdził jednak, że skoro będą razem pracować, tym razem zrobi wyjątek.

- Nie. Zwykle zaczynam od zarysu fabuły. Potem skupiam się na bohaterach i ich relacjach względem siebie. Gdy mam już jasną wizję, robię pierwsze notatki. Jeśli to się klei, pracuję dalej. Jeśli nie, zaczynam od początku.

Choć ich rozmowa nie potoczyła się tak, jak zaplanował, z przyjemnością odpowiadał na jej pytania. Rozpoznał w nich autentyczną ciekawość. Mimo że Jenny nic o tym nie wspomniała, czuł, że przeczytała jego książki. Nie tylko przeczytała - rozumiała je.

Zanim przerwał i zaproponował, by zjedli kolację, Jenny całkowicie zapomniała o tym, dlaczego w ogóle podjęła ten temat. Gdy usiadła przy stole, Michael nałożył jej na talerz owoce morza i sałatkę, a następnie nalał im obojgu wino. Kiedy wrócili na fotele przy piecyku, zdała sobie sprawę, że ich pierwszy wspólny dzień już prawie

minął. I choć nie była w stanie całkowicie zrelaksować się przy nowym szefie, udało jej się nie tylko przeżyć ten dzień, ale chwilami także prawdziwie się nim cieszyć.

Już miała powiedzieć, że chciałaby wcześniej pójść spać, gdy Michael niespodziewanie oznajmił:

- Nie chce mi się wierzyć, że w życiu tak pięknej kobiety jak ty nie ma żadnego mężczyzny.

Jenny milczała, zakłopotana.

- Czyżbyś nie spotkała jeszcze tego właściwego?

- Byłam kiedyś zaręczona.

- Kiedy?

- Skończyło się pół roku temu.

- Mogę zapytać, co się stało?

- Przyłapałam go w łóżku z inną kobietą na kilka tygodni przed naszym ślubem - powiedziała beznamiętnie, starając się nie pokazać po sobie, że to wspomnienie wciąż jest bolesne.

- A zatem nie wierzysz w... jak by to powiedzieć... związki otwarte?

- Mam znajomych, którym to nie przeszkadza, ale to nie dla mnie.

- Nawet gdybyś bardzo kochała jakiegoś mężczyznę?

- Zwłaszcza gdybym go bardzo kochała.

- I od tamtego czasu nie poznałaś nikogo, w kim mogłabyś się zakochać?

- Nie. - Wstała, zanim Michael zdążył zapytać o coś jeszcze. - Przepraszam, ale to był długi dzień, a w nocy prawie nie spałam...

Chciał ją zatrzymać, ale - widząc jej stłumione ziewnięcie i cienie pod oczami - sam też wstał.

- W takim razie do łóżka - zgodził się.

Nie tego się spodziewała.

- Ależ... nie przeszkadzaj sobie - powiedziała.

- Sam zamierzałem wcześniej pójść spać.



Nie miała wyboru - musiała pozwolić, by odprowadził ją na górę, gasząc po drodze wszystkie światła. Zatrzymał się w drzwiach do jej sypialni i, blokując jej wejście, spojrzał na nią. Wzięła głęboki oddech.

- Dobranoc - wyjąkała.

Położył palec na jej policzku.

- Dobranoc. Śpij dobrze.

Jego lekki dotyk sprawił, że spojrzała na niego jak zahipnotyzowana. Michael przysunął się bliżej. Przekonana, że znów zamierza ją pocałować, odskoczyła gwałtownie i wbiegła do pokoju. Za jej plecami rozległ się łagodny śmiech.

Z walącym sercem i płytkim oddechem oparła się o boazerię. Usłyszała, jak kroki Michaela cichną, a drzwi do jego sypialni zamykają się.

Zła na siebie - i jeszcze bardziej zła na niego za ten kpiący śmiech - wyrzucała sobie, że wpadła w panikę, zamiast jasno dać mu do zrozumienia, że przyjechała tu do pracy i nie w głowie były jej flirty i romanse. Zachowała się jak onieśmielona uczennica.

A może znów ponosiła ją wyobraźnia? Może Michael wcale nie zamierzał jej pocałować? Jeśli mylnie zinterpretowała jego zachowanie, nic dziwnego, że się roześmiał.

Jęknęła. Sama już nie wiedziała, która z tych możliwości jest gorsza. Złapała koszulę nocną i ruszyła do łazienki. Jeśli zrobiła z siebie idiotkę, może lepiej będzie powiedzieć mu rano, że zmieniła zdanie i wraca do Londynu. Ale czy naprawdę była gotowa opuścić Slingerwood?

Nie. I to nie tylko z powodu dziwnej więzi, jaką czuła z tym domem. Główną przyczyną, dla której chciała zostać, był sam Michael Denver.

Choć nie czuła się całkiem komfortowo w jego obecności, ogarniało ją przy nim podekscytowanie, a wszystkie jej zmysły wyostrzały się. Podobną reakcję podobno wywoływała miłość, pomyślała, wychodząc spod prysznica. Lecz choć wydawało jej się, że kochała Andy'ego, nigdy nie czuła się przy nim tak pobudzona, tak pełna życia.

Może ekscytowała ją wizja pracy z pisarzem takiego kalibru jak Michael?



Oczywiście, zależało jej na tej pracy, ale nie spodziewała się, że szef wywoła u niej tak silne emocje. Czy potrafi je opanować? Na razie nie szło jej to najlepiej, ale po pierwszym dniu powinno być łatwiej. Musi tylko zachować spokój i nie dać się spieszyć.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Jenny obudziła się, była już dziewiąta. W nocy przez wiele godzin nie mogła zasnąć, dręczona myślą, że zrobiła z siebie idiotkę. A teraz zasnęła.

Całe szczęście, że Michael nie zamierzał od razu przystępować do pracy.

Wyskoczyła z łóżka, rozsunęła zasłony i spojrzała na piękny, spokojny krajobraz, który rozciągał się za oknem. Morze wyglądało jak lekko pofałdowana płachta srebrnego materiału z koronkową lamówką fal rozbijających się o biały piasek.

Dokąd mogła sięgnąć wzrokiem, plaża była pusta. Jediną żywą istotą był szary kormoran, który przycupnął na skalistym cyplu, by wysuszyć skrzydła.

Choć zapowiadano deszcz, świeciło słońce, a niebo było bezchmurne i błękitne. Przy odrobinie szczęścia, pomyślała, Michael Denver wybierze się na długi, samotny spacer.

Ale zanim to się stanie, będzie musiała się z nim przywitać. Co mu powie? Jak usprawiedliwi swoje niemądre zachowanie? Problem w tym, że nie potrafiła tego zrobić w żaden sposób. Jednak wiedząc, że odkładanie tej chwili na później nie zda się na wiele, ruszyła do łazienki.

Kiedy zeszła na dół, zastała Michaela w kuchni.

Wbijał jajka na patelnię. W powietrzu unosił się przyjemny zapach kawy i smażonego boczku.

- Dzień dobry - powiedział.

W jego głosie nie było ani cienia kpiącego tonu, którego się spodziewała. Mimo to nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Dzień dobry.

Uśmiechnął się w duchu, domyśliwszy się, dlaczego Jenny unika jego wzroku.

Poprzedniego wieczoru miał nieodpartą ochotę pocałować ją, ale - świadomy problemów, jakich mogłoby to nastreczyć - powstrzymał się. Jenny, zamiast przejąć inicjatywę, czmychnęła niczym spłoszony królik. Oznaczało to jedno z dwojga: albo była tak niewinna, na jaką wyglądała, albo prowadziła z nim przebiegłą grę.

Postanowiwszy nie zaprzętać sobie tym na razie głowy, zapytał:

- Dobrze spałaś?

- Bardzo dobrze, dziękuję - skłamała.

- Usiądź i nalej sobie kawy. Śniadanie już prawie gotowe. Wolisz jajka smażone z jednej strony czy z obu?

- Z obu.

- Ja też. Zdążyłem się już przekonać, że nasze serca biją w tym samym rytmie.

Zatrzęsła jej się dłoń i trochę kawy wylało się na spodek.

- Do diabła - wymamrotała.

Starając się ukryć uśmiech, położył na talerzach chrupiący boczek i dobrze wysmażone jajka sadzone.

Jedli w milczeniu. Dopiero gdy Michael włożył puste talerze do zmywarki, Jenny powiedziała:

- Dziękuję. Było świetne.

- Deszcz się spóźnia - zauważył - więc sądzę, że to idealna pora na długi spacer.

Milczała, niepewna, czy Michael chce, by poszła z nim. Chwilę później rozwiął jednak jej wątpliwości.

- Weź ze sobą notes, w razie gdybym chciał, żebyś zrobiła jakieś notatki - polecił. Widząc wahanie na jej twarzy, zapytał: - Powiedziałaś, że lubisz spacerować, prawda?

- Tak.

- Więc nie masz nic przeciwko towarzyszeniu mi?

- Nie - odpowiedziała z braku przekonującej wymówki.

- W takim razie zapakuję drugie śniadanie, a ty załóż coś ciepłego. Na dworze jest chłodniej, niż się wydaje.

W swoim pokoju włożyła mocne buty, sweter i wełnianą czapkę, którą mogła naciągnąć na uszy. Lubiła spacerować, a przechadzka odpowiadała jej bardziej niż wizja pozostania z Michaeliem w domu. W dodatku będzie miała szansę zobaczyć wyspę.

Gdy wróciła na dół, Michael już czekał w holu z plecakiem. Kiwnął głową, widząc jej wygodne buty i strój.

- Masz jakieś życzenia co do kierunku? - zapytał.

- Zdam się na ciebie.

- Wspomniałaś, że w Kelsay lubiłaś spacerować wzdłuż plaży. W takim razie proponuję iść wzdłuż brzegu aż do Gull Point, a potem odbić w głąb wyspy i wrócić krótszą drogą.

- Dobrze.

Uśmiechnął się szeroko.

- Bezkonfliktowa kobieta - chwala Bogu! - zawołał z nutką sarkazmu w głosie.

- Jest nas więcej.

- Moje doświadczenie mówi co innego.

- Najwyraźniej zadawałaś się do tej pory z niewłaściwymi kobietami.

Ta uwaga wyrwała jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język. Pochyliła głowę, czekając, aż ją zgromi. Ale Michael powiedział tylko:

- Chyba masz rację.

Choć Jenny wyrzucała sobie, że niefortunnie rozpoczęła ich wspólny spacer, okazał się on przyjemny i ożywczy. Niebo było bezchmurne, krajobraz malowniczy, a w powietrzu unosił się słony zapach morza, za którym od dawna tęskniła.

Przez pierwszą godzinę szli w milczeniu. Michael starał się obmyślić bohaterów nowej książki, której fabuła już zaczęła się kształtować w jego głowie. Ale jego myśli co chwila wędrowały w stronę kobiety idącej u jego boku. Choć Jenny wydawała się cicha i powściągliwa, nie była nudna i z pewnością nie brakowało jej charakteru. Jednak gdy po impulsivejnym pocałunku spodziewał się wybuchu złości lub fali chłodu z jej strony, napotkał tylko spokój i oszołomienie. A to nie miało żadnego sensu.

Podobnie jak to, że znała wcześniej Slinterwood.

Choć nic z tego nie rozumiał, musiało istnieć jakieś wytłumaczenie!

Po raz kolejny ujarzmił niesforne myśli i - zirytowany swoją niezdolnością do koncentracji - stwierdził, że nie powinien być zatrudniać żadnej asystentki. Zwłaszcza takiej, która intrygowała go i rozpraszała.

Nieświadomie przyspieszył. Po jakimś czasie zauważył, że Jenny ma problemy z dotrzymaniem mu kroku, ale nie usłyszał ani słowa skargi z jej ust.

- Może zatrzymamy się na dziesięć minut i napijemy kawy? - zaproponował.

- Chętnie.

Usiedli na płaskim kamieniu, a Michael wyjął termos z plecaka i nalał im po kubku kawy.

- Masz już jakiś pomysł na fabułę? - zapytała.

- Tylko początek.

- A postaci?

Pokręcił głową, wyraźnie niezadowolony z siebie.

- Tak sobie pomyślałam...

- Co takiego? - zapytał tonem wskazującym na to, że nie ma ochoty słuchać żadnych rad. I choć Jenny wątpiła, czy mądrze będzie kontynuować, postanowiła dokończyć myśl.

Wzięła głęboki oddech.

- Myślałeś kiedyś nad tym, żeby przenieść jakichś bohaterów z jednej książki do drugiej?

- A gdybym zamierzał, to których byś zaproponowała? - zapytał, wyraźnie zainteresowany.

- Szczególnie zafascynowali mnie Finn i Dodie...

Wymieniła dwoje bohaterów *Rubikonu*, jego trzeciej powieści, których losy na potrzeby fabuły celowo pozostały niejednoznaczne. Często wyrzucał sobie, że nie rozwinął tego wątku.

- Zawsze zastanawiałam się, co się z nimi stało po wyjeździe z Orlando.

Michael nie odezwał się. Widząc, że jego twarz stała się zamyślona i nieobecna, Jenny dodała:

- Przepraszam. Powinna być zachować swoje pomysły dla siebie.

- Wręcz przeciwnie! - zawołał olśniony. Wyjął pusty kubek z jej bezwładnej dłoni i pocałował ją prosto w usta. - Podsunęłaś mi pomysł, którego potrzebowałem.

- Aha... - wyjąkała, oszołomiona. - Mam nadzieję, że się przyda.

- Na pewno.

Wstrząśnięta niespodziewanym pocałunkiem, ale szczęśliwa, że mogła mu choć trochę pomóc, patrzyła, jak Michael pakuje termos i kubki do plecaka.

- Proponuję zjeść drugie śniadanie, gdy dotrzemy do Gull Point - powiedział, zarzucając plecak na ramię. - Ale na początku, w nagrodę, zabiorę cię do tajemnej jaskini z odpowiadającym echem.

Następne dni mijaly podobnie. Utrzymywała się ciepła, bezdeszczowa pogoda. Jenny i Michael przemierzali wyspę wzdłuż i wszerz, a powieść zaczynała nabierać kształtów.

Choć Jenny nie podsuwała mu więcej propozycji, ku swojemu zaskoczeniu Michael chętnie opowiadał jej o rozwijającej się fabule. Cieszył się, że ma inteligentną słuchaczkę, której może przedstawić swoje pomysły.

Pozostawał w kontakcie z panią Blair, która pod ich nieobecność sprzątała w domu, układała drewno w kominkach i uzupełniała zapasy. Codziennie po powrocie wspólnie z Jenny zastanawiał się przy drinku, co przygotować na kolację. Jenny zaproponowała, by robili kolację na zmianę, a on z zadowoleniem odkrył, że jego asystentka świetnie gotuje.

Po kolacji przesiadywali przy kominku. Czasem rozmawiali, czasem czytali, a czasem po prostu siedzieli w milczeniu. Od ostatniego pocałunku Michael - świadom, że igra z ogniem - bardzo uważał, by jej nie dotykać, nawet nie muskać jej palcami przy podawaniu kieliszka.

Jenny, która wciąż czuła, że jest wobec niego całkowicie bezbronna, była mu za to wdzięczna.

Pewnego dnia pogoda gwałtownie się zmieniła. Znad morza nadciągnęły ciemne chmury, a Jenny i Michael musieli przerwać przechadzkę po wzgórzach w środku wyspy i przedrzeć się przez deszcz i wiatr do domu.

Choć tego dnia gotować miała Jenny, była tak zmęczona, że Michael odesłał ją na fotel, a sam przygotował risotto z owocami morza. Po kolacji usiedli koło ognia, popijając kawę, wsłuchani w dzwoniący o szyby deszcz i wiatr świszczący w kominie.

Przyglądał się jej twarzy w świetle ognia. Miała przymknięte oczy, a między delikatnie rozchylonymi ustami dostrzegł lśniące perłowe zęby. Przyspieszył mu puls. Odwrócił wzrok i zaczął gorączkowo szukać bezpiecznego tematu do rozmowy, który odwróci jego uwagę od pokusy. Koło w pół do dziesiątej - widząc, że Jenny tłumnie ziewanie - zaproponował, by udali się do łóżek. Natychmiast poderwała się z fotela. Odprowadził ją na górę, pożegnał się i zniknął w swoim pokoju.

Zastanawiając się, co spowodowało tę niespodziewaną szorstkość, Jenny weszła do łazienki.

Choć jej niepożądany pociąg do Michaela nie pozwalał jej poczuć się przy nim swobodnie, w ciągu minionego tygodnia przekonała się, że podjęła właściwą decyzję. Miała nadzieję, że pod koniec okresu próbnego Michael dojdzie do tego samego wniosku.

Wiele satysfakcji dawało jej to, że Michael nie tylko opowiadał jej o książce, ale także pytał ją o zdanie i słuchał jej z uwagą. A ponieważ ubóstwiała wyspę i dom, była gotowa zostać tu tak długo, jak jej szef sobie zażyczy.

Wróciła właśnie z łazienki do sypialni, gdy - bez żadnego ostrzeżenia - zgasło światło, pogrążając dom w ciemności.

Wzięła głęboki oddech i czekała, aż jej oczy przywykną do mroku. Nie przywykły - a ona po chwili zdała sobie sprawę, że w ogóle się to nie stanie. Ciemność była całkowita. Oplatała ją ciasno, czyniąc ją ślełą i bezradną.

Z braku wzroku wyostrzyły jej się wszystkie pozostałe zmysły. Usłyszała dźwięki, na które wcześniej nie zwracała uwagi - uderzanie fal o skały, zawodzenie wiatru i szmer deszczu. Z pewnością byłyby to przyjemne dźwięki, gdyby leżała w ciepłym łóżku, a nie stała pośrodku ciemnego pokoju, nie wiedząc, w którą stronę pójść.

Starając się dokładnie przypomnieć sobie rozkład pokoju, ruszyła tam, gdzie jej zdaniem znajdowało się łóżko. Tyle że tam go nie było. Zmieniła kierunek i spróbowała jeszcze raz.

Po kilku bezowocnych próbach, zupełnie zdezorientowana, musiała przyznać, że nie ma zielonego pojęcia, gdzie stoi łóżko. Gdyby tylko mogła odszukać ścianę i pójść wzdłuż niej... Wyciągnęła ręce przed siebie i ostrożnie ruszyła do przodu. Zdążyła jednak zrobić zaledwie kilka kroczków, zanim wpadła na krzesło od toaletki i przewróciła je z hukiem.

Gdy starała się je podnieść, drzwi pokoju otworzyły się.

- Masz jakiś problem? - Usłyszała głos Michaela.
- Próbowałam znaleźć łóżko, ale zgubiłam się i wywróciłam krzesło.
- Zostań tam gdzie jesteś, a ja zaraz po ciebie przyjdę.

Poruszał się niemal bezgłośnie i kilka sekund później aż podskoczyła, gdy niewidzialna dłoń złapała ją za rękę.

Musi mieć oczy jak kot, pomyślała, gdy Michael zaczął pewnie prowadzić ją przez ciemność. Oszołomiona jego bliskością i dotykiem, dopiero po chwili zorientowała się, że wyszli z jej pokoju na korytarz. W tym samym momencie zobaczyła uchylone drzwi do sąsiedniego pokoju, oświetlone czerwonożółtym blaskiem.

- Najrozsądniej będzie, jeśli poczekaś tutaj, a ja sprawdzę generator. W twoim pokoju za chwilę zrobi się zimno, a u mnie jest kominek.

Przygryzła wargę i weszła za nim do przytulnej sypialni, w której świeciła lampa olejowa i wesoło trzaskał ogień. Poprowadził ją na fotel przed kominkiem i dopiero gdy usiadła, puścił jej dłoń.

- Napijesz się czegoś? - zapytał.



- Nie, dziękuję.

- Czasem zdarza się, że budzę się w środku nocy i chcę popracować, więc wsta-  
wiłem tu ekspres do kawy. Jeśli uda mi się naprawić generator, będziemy mogli napić  
się czegoś ciepłego.

- Chcę tylko jak najszybciej wrócić do łóżka - powiedziała.

- Na razie zostań tutaj. Ja się ubiorę i zabieram się do roboty.

Wpatrywała się uporczywie w ogień, słuchając szelestu jego ubrań. Chwilę póź-  
niej Michael wziął ze sobą lampę i wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Jenny oparła się na fotelu. Było jej ciepło i wygodnie, a migoczące płomienie  
działały na nią usypiająco. Już po chwili jej ciężkie powieki zaczęły opadać.

Gdy Michael wrócił na górę, Jenny spała, skąpana w czerwonozłotym blasku.

Choć dekolt jej satynowej koszuli nocnej nie był głęboki, pozwolił mu dostrzec  
ponętą krągłość jej piersi. Wyglądała jak marzenie każdego mężczyzny, zdolne sku-  
cić nawet świętego. Serce zabiło mu szybciej.

Odłożył lampę, zrzucił sweter i podszedł bliżej, nie odrywając od niej wzroku.  
Miał ochotę pochylić się i pocałować jej miękkie, bezbronne usta. Zanieść ją do łóżka  
i kochać się z nią. Ale instynktownie wiedział, że gdyby tak się stało, nie skończyłoby  
się na jednej nocy. Czuł, że ta kobieta miała odegrać szczególną rolę w jego życiu.

Być może wyczuł to także Paul. Paul, który zadzwonił do niego na kilka minut  
przed tym, jak zgasło światło.

- Przepraszam, że tak późno dzwonię - powiedział wtedy. - Ale byłem ciekaw,  
jak ci się układa z Jenny Mansell.

- Na razie bez problemów - odparł ostrożnie Michael. - Dlaczego pytasz?

- Poszedłem dziś na drinka z Peterem, chłopakiem z działu personalnego, i usły-  
szałem coś niepokojącego.

- Co takiego?

- Tak się składa, że siostra Petera, Lisa, pracuje w dziale, z którego odeszła Jen-  
ny. Tuż po jej zwolnieniu usłyszała, jak jeden facet opowiada drugiemu, że rezerwa  
Jenny to tylko maska. Twierdził, że po wyjściu z biura staje się „gorącą sztuką”. Prze-

chwalał się, że parę razy zabrała go do siebie i zachowywała się jak „wygłodniała nimfomanka”. Lisa wytknęła mu, że nieelegancko jest rozmawiać o kobiecie za jej plecami. To go uciszyło, ale tylko na chwilę. Teraz aż huczy od plotek o drapieżnej Jenny Mansell.

- Wierzysz w nie?

- Bardziej jestem skłonny uwierzyć, że są złośliwe i wynikają z faktu, że dostał kosza, gdy podrywał ją na oczach całego biura. Ale pomyślałem, że na wszelki wypadek dam ci znać.

- No cóż, dziękuję.

- Przepraszam, że cię niepokoję. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić...

- Tak się składa, że możesz. Jenny wspomniała coś o współlokatorce. Współlokatorki z reguły dobrze się znają, więc gdybyś mógł dyskretnie zamienić z nią słówko...

- Tak jest.

- Jeszcze jedno. Kiedy opowiadałeś jej o tej pracy, wspomniałeś może o Slin-terwood?

- Nie, a powinienem był? Zapierała się przed wyjazdem?

- Nie, nic z tych rzeczy. Kiedyś ci opowiem.

- W porządku. A ja dam ci znać, co powie współlokatorka.

Michael wyłączył telefon. Miał mętlik w głowie. Nie chciał wierzyć w plotki, o których właśnie usłyszał. Prędzej czy później i tak pozna prawdę, a teraz powinien obudzić Jenny i pozwolić jej pójść do łóżka.

Jej widok nasunął mu skojarzenia ze śpiącą królową. Pochylił się i musnął wargami jej usta. Choć nie otwierała oczu, jej wargi rozchyliły się, a ciepłe ramiona objęły go za szyję. Niewiele myśląc, przyciągnął ją do siebie, całując coraz bardziej żarliwie. W jednej chwili zapłonęła między nimi namiętność, niczym kałuża benzyny, do której ktoś wrzucił płonąca zapalke.

Już całkowicie przytomna, Jenny odwzajemniła jego pocałunek, wtulając się w jego ramiona. Dotyk jego dłoni budził do życia każdy nerw jej ciała. Nie myślała o przeszłości i przyszłości, pomyłkach czy konsekwencjach.

Michael zsunął najpierw jedno ramiączko jej satynowej koszuli, a potem drugie, pozwalając, by opadła na podłogę. Jenny wciąż obejmowała go za szyję, gdy odsunął się trochę, by spojrzeć na jej zaróżowione policzki i lekko spuchnięte usta. Opuścił wzrok i w złocistym blasku gasnącego ognia po raz pierwszy ujrzał ją nagą. Jej ciało było smukłe, o doskonałych proporcjach. Miała idealnie gładką skórę, wąską talię, kształtne biodra i długie, szczupłe nogi.

Z powrotem przyciągnął ją do siebie i pocałował. Drżała, gdy jego długie palce badały całe jej ciało, pobudzając zmysły. A gdy jej ciche pomruki satysfakcji zmieniły się w jęki, Michael - wstrząśnięty siłą własnego pragnienia - wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jenny budziła się powoli, niechętnie, nie chcąc, by prysł czar ostatniej nocy. Leżała z zamkniętymi oczami, rozkoszując się wspomnieniem najwspanialszych chwil w swoim życiu.

Być może po raz pierwszy naprawdę poczuła się kobietą. Była zadowolona, spełniona i szczęśliwa - jak gdyby właśnie odnalazła coś, o czym od dawna marzyła.

W miarę jak odzyskiwała jasność umysłu, wracała do rzeczywistości. Gdy wreszcie zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła, całe poczucie satysfakcji ulotniło się. Minęło kilka sekund, zanim jej umysł przyjął do wiadomości, że leży w objęciach Michaela, w jego łóżku.

Po niefortunnym związku z Andym przysięgła sobie, że nigdy więcej nie zaufa żadnemu mężczyźnie. A teraz, po miesiącach odpędzania od siebie adoratorów, poszła do łóżka z własnym szefem. Z mężczyzną, którego prawie nie знаła!

Co też ją podkusiło?

Całując ją tak słodko i delikatnie, Michael uspił jej czujność. A gdy zaczęła zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, było już za późno. Rozgorzała między nimi namiętność - taka, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała. Taka, która uciszyła wszelkie obawy i wątpliwości.

Pławiła się w pewności, że oto jest mężczyzna, na którego czekała. Że zostali dla siebie stworzeni. Że będą razem już zawsze. Ale w zimnym świetle dnia zdała sobie sprawę, że była to tylko iluzja. W rzeczywistości łączyła ich jedynie namiętność. Cała ta przygoda była straszliwą pomyłką, której powinna żałować.

Tyle że nie potrafiła żałować. A wspomnienie tej nocy pozostanie z nią do końca życia, nawet jeśli dla Michaela ani trochę się nie liczyła.

W przeciwieństwie do niej, Michael po przebudzeniu błyskawicznie odzyskał przytomność umysłu. Zanim otworzył oczy, wyraźnie przypomniał sobie każdą minutę minionej nocy.

Jenny była zupełnie inna niż wszystkie kobiety, które dotąd spotkał. A po jednej nocy z nią pragnął jej jeszcze bardziej. Działała na niego jak narkotyk.

Choć leżała bez ruchu, wiedział, że nie śpi. Zastanawiał się, co myśli. Co znaczyła dla niej miniona noc. Czy pragnęła go tak bardzo, jak on pragnął jej? Instynktownie czuł, że tak. Ale był tylko jeden sposób, by się przekonać.

Jenny wstrzymała oddech, gdy poczuła na swoim ciele jego dłoń. Chciała poprosić go, by jej nie dotykał, powiedzieć, że nie ma ochoty na powtórkę z ostatniej nocy. Ale te słowa nie przeszły jej przez gardło.

Uniósł się na łokciu i musnął wargami jej ramię i szyję. Gdy zadrżała, obrócił ją na plecy i uśmiechnął się.

- Wyglądasz pięknie - powiedział. - Jesteś taka ciepła i ponętna, i ciągle jeszcze upojona snem.

Pochylił się i pocałował ją. I choć gorąco pragnęła odwzajemnić jego pocałunek, nie zamierzała stać się jego zabawką, kimś, kto umila mu czas, gdy wyjeżdżał z Londynu. Zebrała całą swoją siłę woli i zacisnęła wargi. Ale jego usta niestrudzenie pieściły, muskały, drażniły, domagając się reakcji. Reakcji, którą bardzo chciała powstrzymać, ale nie potrafiła.

Gdy wreszcie rozchyliła wargi, zamruczał z zadowoleniem i pocałował ją jeszcze bardziej namiętnie, sprawiając, że zapomniała o wszystkim poza tym, co działo się tu i teraz - poza przyjemnością i podnieceniem, które wywoływały jego usta...

Kiedy obudziła się po raz drugi, leżała sama w jego łóżku. W kominku buzował ogień, a poza szumem deszczu i wiatru usłyszała także strumień wody z prysznica i ciche, ale melodyjne pogwizdywanie. Miała mętlik w głowie. Choć dotychczas samokontrola nigdy jej nie zawodziła, wobec Michaela była całkiem bezradna. Działał na nią tak, jak żaden inny mężczyzna. I gdyby czuł do niej coś więcej niż pożądanie, zostałaby przy nim tak długo, jak by tego pragnął. Ale nie czuł. W tej sytuacji mogła zrobić tylko jedno: wyjechać.

Ignorując przeszywający ból, który wywołała ta decyzja, starała się skupić na kwestiach praktycznych. Michael nie zamierzał zaczynać dziś pracy, więc mogła po-

prosić go o podwiezienie na łódź, skąd jakoś dotrze do Londynu. A następnego ranka zacznie szukać nowej pracy.

Jak gdyby nic się nie stało.

A przecież stało się wiele, a ona już nigdy nie będzie taka sama. Gdy opowie o tym Laurze, współlokatorka będzie w szoku.

Nie ze względów moralnych - po prostu dlatego, że dobrze знаła Jenny i nigdy nie spodziewałaby się po niej, że pójdzie do łóżka z niemal obcym mężczyzną, w dodatku swoim szefem.

Od zerwania zaręczyn Laura często namawiała Jenny, by znalazła jakiegoś chłopaka i zabawiła się z nim trochę.

- To trzymanie się na dystans nie wychodzi ci na dobre - mówiła. - W ostatecznym rozrachunku chyba przez to Andy cię zdradził - wypaliła, po czym zreflektowała się: - Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić.

- Dlaczego nie? - zapytała gorzko Jenny. - Masz rację.

- W takim razie dlaczego nie wyluzujesz się trochę następnym razem, kiedy spotkasz kogoś, kto ci się spodoba? Korzystaj z życia, póki jesteś młoda!

Jednak niezłomne zasady Jenny nie pozwoliły jej pójść za radą przyjaciółki.

- I tak nie spodziewałam się, że to zrobisz - skwitowała później Laura. - Mam tylko nadzieję, że ten jedyny pojawi się, zanim będzie za późno.

Nie przewidziała jednak, że ten jedyny - nawet jeśli się pojawi - może zupełnie nie nadawać się do tej roli...

Zdała sobie sprawę, że szum wody z prysznicza ucichł, a Michael może wyjść z łazienki w każdej chwili. Wyślizgnęła się z łóżka, schwyciła koszulkę, która wisiała na oparciu krzesła, i pospieszyła w stronę drzwi. Ale głos Michaela zatrzymał ją.

- Nie idź...

Przycisnęła koszulkę do piersi i obróciła się. Michael stał przed nią nagi, gładko ogolony, z mokrymi włosami i ręcznikiem zarzuconym na szyję. Umięśniony, o szerokich ramionach i lśniącej oliwkowej skórze, wydał jej się tak bezsprzecznie męski, że aż zaparło jej dech.

- Śniadanie jest gotowe - ciągnął. - Moglibyśmy zjeść je tutaj, przy kominku...

W tych okolicznościach wspólne śniadanie w sypialni wydało jej się mało rozsądne, ale nie była w stanie wydusić. Michael uśmiechnął się.

- Jeśli ci to przeszkadza, mogę się najpierw ubrać. Chociaż z drugiej strony, jeśli ciągle będziesz patrzeć na mnie, jak gdybym był Sulejmanem Wspaniałym, znowu wyładujemy w łóżku. Co wybierasz? - zapytał z błyskiem w oku.

Jenny oblała się rumieńcem i odwróciła wzrok.

- Śniadanie. W ubraniach.

Chciała, by jej ton brzmiał stanowczo, ale wyszedł błagalny.

Michael westchnął.

- W takim razie naleśniki muszą poczekać dziesięć minut. Ale robię się bardzo głodny, więc jeśli się spóźnisz, będę zmuszony cię zanieść.

Ściskając kurczowo koszulkę, obróciła się i wybiegła z pokoju. Wzięła prysznic i włożyła spodnie w kolorze kości słoniowej, oliwkową bluzkę i buty na niskim obcasie. Przez chwilę namyślała się, czy powinna się spakować, ale postanowiła zrobić to dopiero po tym, jak przedstawi mu swoją decyzję.

Ruszyła z powrotem do jego pokoju, gdzie powitał ją zapach świeżo parzonej kawy. Przed kominkiem stały podgrzewany pojemnik i niski stolik z talerzami, sztuczkami, serwetkami i wszystkim, co potrzebne. Michael, ubrany w eleganckie szare spodnie i czarne polo, nalewał kawę.

- Właśnie zaparzyłem - powiedział. - Usiądź i powiedz mi, czy wolisz miód, czy syrop klonowy.

Z pojemnika wyjął talerz złocistych, smakowicie wyglądających naleśników. Choć chciała od razu oznajmić mu, że wyjeżdża, usłyszała własny głos:

- Syrop klonowy.

Gdy zaczęła smarować syropem pierwszy naleśnik, na jej palcu zaśnił złoty pierścionek. Michael zauważył go już wcześniej, ale - skoncentrowany na innych rzeczach - nigdy nie przyjrzał mu się uważniej. Teraz wpatrywał się z zainteresowaniem w grawiurę. Natychmiast wydała mu się znajoma.



- To bardzo ciekawy pierścionek - powiedział z wystudiowaną obojętnością. Jenny nie odezwała się. Zachodziła w głowę, jak powinna poinformować go o wyjeździe.

- Od jak dawna go masz? - zapytał.

- Słucham?

- Ten pierścionek... Od jak dawna go masz?

- Od kiedy skończyłam osiemnaście lat.

- Mogę zapytać, skąd?

- Należał do mojej prababci.

Widząc jej rozkojarzenie, postanowił na razie zarzucić ten temat.

Naleśniki okazały się tak dobre, na jakie wyglądały. Jenny opróżniła cały talerz i wypila kawę, starając się zebrać na odwagę, by powiedzieć mu o swojej decyzji.

Nie mogła dłużej czekać. Wzięła głęboki oddech.

- To nie ma sensu - wypaliła.

Michael spojrział na nią, wyrwany z zamyślenia.

- To nie ma sensu - powtórzyła.

Od razu domyślił się, o czym mówi, i zmartwił się. Najwyraźniej ogarnęły ją wątpliwości. Zaczęła żałować tego, co zaszło między nimi.

Wyrzucał sobie, że stało się to tak szybko. Nie powinien był się spieszyć. Zwykle działał w bardziej wyrafinowany sposób, panował nad sobą i potrafił czekać na to, czego naprawdę pragnął. Ale przy Jenny tracił zimną krew i zdolność jasnego myślenia.

- Co nie ma sensu? - zapytał, udając, że jest niczego nieświadomy.

- To wszystko... - Rozłożyła bezradnie ręce - ...nie powinno było się stać.

- Mówisz o pójściu ze mną do łóżka?

- Tak. Nigdy wcześniej nic takiego nie zrobiłam. Przygody na jedną noc i przełotne romanse nie są dla mnie. Podobnie jak spanie z szefem.

- Chcesz powiedzieć, że to się nie powtórzy?

- Chcę powiedzieć, że wyjeżdżam.

Na to nie mógł pozwolić. Nie tylko chciał, by została przy nim. Jej wiedza o Slingerwood i pierścionek, który miała na palcu, przekonały go, że coś -jakaś niewyjaśniona więź - łączyło ją z tym domem i z wyspą. Nie chcąc jeszcze ujawniać swoich zamiarów, zastanawiał się, jaką zastosować metodę, by zatrzymać ją przy sobie.

- Myślałem, że zależy ci, by zobaczyć, jak powstaje książka. Żeby pomóc ją stworzyć.

- Tak, ale w tych okolicznościach naprawdę nie mogę zostać.

- Nie rozumiem dlaczego. Jeśli nie chcesz ze mną spać, nie musisz. To nie jest żaden obowiązek.

Ależ ona chciała - i w tym właśnie tkwił problem. Michael przyciągał ją, tak jak Ziemia przyciąga Księżyc.

- Jeśli wolisz, możemy zapomnieć o wszystkim, co stało się między nami - ciągnął - i pozostać już tylko pracownicą i pracodawcą.

Jak mogłaby o tym zapomnieć? To wspomnienie już zawsze wisiałoby między nimi, prześladowając ich i wprawiając w zakłopotanie.

A przynajmniej ją. Bo choć minioną noc odmieniła jej życie, dla niego najwyraźniej znaczyła tak niewiele, że był gotów zupełnie o niej zapomnieć. A to uraziło jej dumę. Tym bardziej nie mogła zostać. Pokręciła głową i wzięła głęboki oddech, by się uspokoić.

- Jeśli przewieziesz mnie przez groblę, sama trafię do Londynu.

Pomyślała, że jeśli odmówi, ona znajdzie jakiś inny sposób na wydostanie się z wyspy. Jednak

Michael był zbyt inteligentnym taktykiem, by jednoznacznie się przeciwstawić.

- Posłuchaj - zaczął spokojnym tonem - nie podejmuj jeszcze decyzji. Poczekaј do jutra, a wtedy zobaczysz, jak się będziesz czuła.

Już miała zaprotestować, gdy dodał:

- Przede wszystkim przeprawa przez groblę przy tej pogodzie byłaby bardzo niebezpieczna. Do jutra wichura ustanie i jeśli wciąż będziesz chciała wrócić, prze-

wiozę cię. A w ciągu tych dwudziestu czterech godzin postaram się znaleźć kogoś na zastępstwo.

Uznała, że jest mu winna przynajmniej tyle. W końcu sama zdecydowała się na tę pracę, a w dodatku była tak samo winna tego, co zaszło, jak on.

- Jeśli zostaniesz jeszcze jeden dzień, będę mógł pokazać ci zamek - powiedział.

- Przecież strasznie pada - zauważyła.

Choć bardzo zależało jej na obejrzeniu zamku z bliska, wiedziała, że jego propozycja jest tylko przynętą.

- Dlatego wejście na blanki odpada. Ale możemy przecież wejść do środka.

- Do środka? A właściciel nie będzie miał nic przeciwko?

- Nic a nic - zapewnił.

Czuła, że powinna odmówić. Ale grzechem byłoby nie wykorzystać takiej okazji!

- Żeby cię uspokoić - dodał, jak gdyby odczytał jej myśli - obiecuję, że nie zrobię nic wbrew tobie. A teraz muszę wykonać jeden szybki telefon...

Z pewnością zamierzał zadzwonić do agencji pracy w nadziei na znalezienie innej asystentki.

- Więc idź po płaszcz. Spotkamy się na dole za kilka minut.

Wstała i na dziwnie drżących nogach wróciła do swojego pokoju.

Szereg wątpliwości walczyło w niej z poczuciem zadowolenia, że jeszcze nie jedzie. Dzięki pogodzie zyskała dodatkowy dzień na wyspie. Dodatkowy dzień z Michaelem. Postara się odpędzić od siebie zakłopotanie i niepokój i cieszyć się nim najlepiej, jak potrafi.

Narzuciła szary płaszcz przeciwdeszczowy i zeszła na dół. Michael już stał przy drzwiach.

Zaparkował najbliżej, jak to było możliwe, ale i tak zanim pomógł jej usadowić się w fotelu pasażera, deszcz zmoczył jego włosy i kurtkę.

Silny wiatr targał drzewami i przeganiał ciężkie chmury po niebie niczym stado szarych owiec. Gdy wjeżdżali pod górę, poprzez strumienie wody, które zalewały szyby, dojrzała masę spienionych bałwanów na morzu.

Od dziecka kochała żywioły i żyła w harmonii z nimi. Teraz dzikość przyrody wyzwoliła w niej gwałtowną reakcję. Miała ochotę roześmiać się na głos.

Michael uśmiechnął się, jak gdyby wyczuł i podzielał jej emocje.

Gdy pokonali wzniesienie, Jenny wstrzymała oddech na widok zamku - majestatycznego i ponurego na tle ciemnego nieba.

- „Szare baszty, mury szare...” - zacytowała odruchowo.

- „...wznoszą się nad kwiatów chmarą...”. Tylko tych kwiatów brak - odparł, patrząc na nią z ukosa. - Widzę, że czytałaś Tennysona.

- Od kiedy omawialiśmy „Panią z Shalott” na lekcji, to mój ulubiony wiersz.

- Mój też.

- Lubisz poezję?

- Oczywiście - powiedział, wjeżdżając przez bramę. - Upajałem się słowami, od kiedy usłyszałem pierwszy wierszyk w wieku trzech lat, a potem odkryłem Marvella i Donne'a.

Z bliska zamek wyglądał jeszcze bardziej imponująco. Działziniec był cały mokry, a po kamiennych murach spływały strugi deszczu.

- Zawsze wyjątkowo podobał mi się wiersz Marvella „Do cnotliwej kochanki” - zauważył figlarnie, gdy podjechali do wysokich, nabijanych żelaznymi ćwiekami drzwi. - Jenny oblała się rumieńcem. - Widzę, że go znasz - dodał, po czym zmarszczył brwi, skruszony. - Przepraszam, nie powinienem się z tobą droczyć. Ale tak pięknie się rumienisz, że nie mogłem się powstrzymać. Wybaczysz mi?

Spojrzenie Michaela nie pozwoliło jej się na niego gniewać.

- Nie ma czego wybaczać - powiedziała.

- Prawdziwie miłosierna kobieta - uśmiechnął się. Wyjął duży klucz z kieszeni i polecił: - Poczekaj tutaj.

Przekręcił klucz w ozdobnym żelaznym zamku i pospieszył z powrotem do samochodu, by przytrzymać jej drzwi w silnych porywach wiatru. W czasie dwóch czy trzech sekund, które zajęło jej przedostanie się do środka, wiatr potargał jej włosy. Dziwnie podekscytowana, uśmiechnęła się promiennie i zaczęła ujarzmić mokre kosmyki najlepiej, jak umiała.

Przekonany, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety, Michael wyciągnął nieskazitelną chusteczkę i otarł jej twarz. Gdy spojrzała na niego szeroko otwartymi, bezbronnymi oczami, zapragnął wziąć ją w ramiona i pocałować. Angażując całą swoją siłę woli, cofnął się jednak o krok. Musiał pamiętać, by działać powoli i z rozwagą.

Gdy odsunął się, Jenny westchnęła. I choć wmawiała sobie, że poczuła ulgę, tak naprawdę było to ukłucie żalu, że jednak jej nie pocałował. Po raz kolejny przekonała się, jak niebezpieczna jest jego obecność. Jeśli chciała zachować resztkę godności i szacunku do siebie, powinna jak najszybciej opuścić wyspę.

Stali w ogromnej sali z dużym kamiennym kominkiem i dębowymi schodami, które prowadziły na półpiętro i balkon dla muzykantów. Wyobraziła sobie, jak musiała wyglądać sala, gdy w kominku buzował ogień, w potężnych metalowych żyrandolach płonęły dziesiątki świec, a przy suto zastawionym stole biesiadowali goście. W czasach świetności zamku musiała wyglądać imponująco. Ale teraz, w szarym świetle sączącym się przez mokre okna, wydała jej się ponura i opuszczona.

Mimo to poczuła jakąś niewyjaśnioną więź, taką samą jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzała Slingerwood. Choć zrobiło jej się ciepło wokół serca, w rzeczywistości w sali panował przejmujący chłód, a powietrze było wilgotne. Zadygotała.

- Ta część zamku nie była ogrzewana od niepamiętnych czasów - powiedział Michael. - Lepiej chodźmy stąd. Co chcesz zobaczyć?

- Wszystko - oznajmiła podekscytowana. - Jeśli, oczywiście, nie masz nic przeciwko.

- Nie mam. Ale jeśli ci się znudzi, powiedz mi.

- Nie znudzi mi się - zapewniła.

Jak mógłby ją znudzić zamek, który fascynował ją od dzieciństwa?

Przeszli przez salę i drzwi w przeciwległej ścianie.

- To jest wschodnie skrzydło. Ani tu, ani w północnym nikt nie mieszkał od początku dziewiętnastego wieku, więc są prawie puste. Stoi tu tylko kilka ław, skrzyń i łoże z baldachimem.

Jenny była zachwycona nawet zupełnie pustymi pomieszczeniami. Rozglądała się wokoło z niesłabnącym zainteresowaniem.

- Pod nami są lochy - powiedział, gdy dotarli do końca północnego skrzydła. - Są dość ponure, ale nie wiadomo nic o tym, by ktokolwiek w nich zginął.

Szereg sklepionych przejść i nagich korytarzy zaprowadził ich do kuchni, komórek, spiżarni i pomieszczeń dla służby. Następnie Michael pokazał jej wartownię przy bramie wjazdowej, wieże z otworami strzelniczymi i spiralnymi schodami i malutką kaplicę ponad rodzinnym grobowcem, w której do tej pory odprawiano nabożeństwa przy specjalnych okazjach. Wreszcie tylnymi schodami wrócili do głównej sali.

Gdy zbliżali się do drzwi przy wspaniałym kominku, zauważyła nad nim tarczę ze znajomym motywem - feniksem odradzającym się z popiołów.

- A tu jest zachodnie skrzydło - ciągnął Michael. - Mieszkało tu aż do końca dziewiętnastego wieku, więc pokoje są w pełni umeblowane.

Oprowadził ją po wspaniałym salonie, pokoju muzycznym, jadalni, bibliotece i długiej galerii z wysokimi oknami z bladozielonych szybek spojonych ołowiem. Bez przerwy lały się po nich strumienie wody, przez co sączące się do środka światło było przytłumione i migotało, a galeria sprawiała wrażenie, jak gdyby znajdowała się pod wodą.

- Przepięknie - powiedziała Jenny.

- Podobno tu straszy.

- Straszy? Ale kto?

Uśmiechnął się, słysząc podekscytowanie w jej głosie.

- Pewna pani imieniem Eleanor.

- Dlaczego straszy w galerii?



- To krwawa opowieść o miłości, nienawiści i zazdrości. Jesteś pewna, że chcesz ją usłyszeć?

- Absolutnie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Lady Eleanor Grey miała osiemnaście lat, gdy zakochała się w Richardzie D'Envierze, poślubiła go i zamieszkała na Mirren - zaczął Michael. - Przez kilka miesięcy cieszyli się pełnią szczęścia, ale w Eleanor zakochał się również Charles, młodszy brat Richarda. Z każdym dniem ogarniała go coraz silniejsza zazdrość. Wreszcie, nie mogąc dłużej tego znieść, wynajął dwójkę zbrojów, którzy mieli zabić się na Richarda i zabić go. Ale Richard, śmiały mężczyzna, zdołał pokonać ich w walce. I choć zadano mu śmiertelne rany, zdążył jeszcze wsiąść na konia i popędzić do zamku, gdzie zmarł w ramionach żony. Czasy były niebezpieczne, a Eleanor spodziewała się dziecka. Zgodnie z panującym zwyczajem Charles, który po śmierci brata został głową rodziny, zaoferował Eleanor i jej nienarodzonemu dziecku opiekę pod warunkiem, że go poślubi. Choć wciąż była pograżona w żałobie, czuła się zobowiązana rozważyć jego propozycję ze względu na dziecko. Nie wiedziała bowiem jednej rzeczy: pewnej nocy, gdy Charles wypił za dużo wina, przechwalał się, że jeśli urodzi się chłopiec, znajdzie jakiś sposób, by się go pozbyć.

- I co było dalej? - zapytała Jenny, która słuchała z zapartym tchem.

- Choć Eleanor nigdy nie przepadała za szwagrem, stwierdziła, że nie ma wyboru i musi go poślubić. Ale Charles popełnił poważny błąd. Ponieważ uważał, że wynajęci przez niego ludzie spartaczyli próbę zabójstwa, nie zapłacił im. Pewnego dnia ktoś usłyszał ich utyskiwania, a wieści te dotarły do Eleanor. Jej niechęć do Charlesa w jednej chwili zmieniła się w nienawiść. Zapragnęła zemsty. Nie wiedząc, że Eleanor zna prawdę, Charles nalegał, by podjęła wreszcie decyzję. Jednak ona zwlekała z odpowiedzią. Knuła plan odciążenia go od świty, która nieodmiennie mu towarzyszyła. Ponieważ często przechadzała się po galerii, pewnego dnia wysłała Charlesowi bi-



lecik oznajmiający, że udzieli mu odpowiedzi, gdy się z nią tutaj spotka. Przyszedł, cały w skowronkach, chcąc wziąć ją w ramiona. Nie zdawał sobie sprawy, że ona w fałdach sukni ma ukryty sztylet - aż do chwili, gdy zatopiła go w jego sercu.

- Czy siebie też zabiła?

- Nie. Podobno miała taki zamiar, ale zarzuciła go ze względu na dziecko. Na szczęście dla niej w zamku wciąż było wielu ludzi lojalnych wobec Richarda. Więc gdy po pospiesznym pogrzebie Charlesa rozeszła się wieść, że zmarł na jakąś chorobę, nikt tego nie podważał.

- I co się z nią stało?

- Urodziła zdrowego syna, któremu dała na imię Richard. Wyrósł na wspaniałego młodzieńca - kopię ojca. Nigdy nie wyszła powtórnie za mąż. Dożyła czterdziestu pięciu lat, a legenda głosi, że jej duch wciąż przechadza się po galerii, w której pomściła swojego męża. Jenny westchnęła.

- Cieszę się, że dobrze się to skończyło.

- Nie masz ani odrobiny współczucia dla usychającego z miłości Charlesa? - zapytał z kpiącym uśmiechem.

- Ani trochę. Dostał, na co zasłużył.

Roześmiał się z jej szczerego oburzenia i zaprowadził ją na piętro, gdzie znajdowały się garderoby, pokoje wypoczynkowe i urządzone z przepychem sypialnie. Zauważyła, że wszystkie pomieszczenia są ze sobą połączone.

- Na górze nie ma korytarzy - wyjaśnił - co z pewnością ograniczało prywatność. Ale służbę trzymano poza zasięgiem wzroku.

- Jakim cudem?

- Pokażę ci.

Podszedł do jednej ze ścian i odchylił wiszący na niej gobelin, odsłaniając niewielkie drzwi.

- Tam, gdzie to możliwe, schody i przejścia dla służby budowano pomiędzy głównymi ścianami, a drzwi do poszczególnych pomieszczeń chowano za gobelinami. Dzięki temu służący mógł szybko przemknąć się, żeby ułożyć drewno w kominku i

zniknąć niepostrzeżenie. A skoro już jesteśmy przy ukrytych korytarzach, jest tu jedno tajemne przejście.

- Tajemne przejście?

- Chodź.

Wziął ją za rękę i poprowadził na dół. Zatrzymał się w głównej sali przy ścianie naprzeciwko kominka i przesunął dłonią po dębowej boazerii tuż nad głową.

Rozległo się ciche pstryknięcie, a fragment boazerii przesunął się w bok.

- Dokąd prowadzi? - zapytała Jenny, zaglądając do środka.

- Pierwszy, krótszy kawałek prowadzi do południowego skrzydła, czyli tam, dokąd zmierzamy. Drugi, o wiele dłuższy - do tunelu uciezkowego, który biegnie pod murami, przez szczelinę skalną i kończy się jakieś pół kilometra stąd.

- Przechodziłeś tamtędy?

- O, tak.

- Nigdy nie byłam w tajemnym przejściu. Skoro i tak idziemy do południowego skrzydła, to może przejdziemy tamtędy?

- Naczytałaś się Enid Blyton.

- Bardzo lubiłam jej książki, kiedy byłam mała - przyznała z uśmiechem. - Więc możemy?

- Dobrze. Ale przygotuj się na ciemność i nierówne podłoże. Mam przy sobie tylko małą latarkę.

- Poradzimy sobie.

- A jeśli nie znajdę dźwigni, która otwiera wyjście?

- Jeśli te drzwi zostaną otwarte, to zawsze możemy wrócić.

- W porządku. Idź za mną.

Przypomniał jej, by stąpała ostrożnie, i wziął ją za rękę. Szła tuż za nim, zdjeta dreszczykiem emocji.

Tunel był wąski, powietrze - zimne i stęchłe, a ziemia pod ich stopami - nierówna. W miarę jak oddalali się od otworu wejściowego, ciemny korytarz wydawał jej się coraz bardziej klaustrofobiczny. Mimowolnie ścisnęła dłoń Michaela.

- Chcesz zawrócić?

- Nie. Nic mi nie jest.

Kilka razy potknęła się, a Michael zapytał:

- Wszystko w porządku?

- Tak - odpowiadała za każdym razem.

Wreszcie zwolnił.

- Powinniśmy być na miejscu - powiedział.

Wypuścił jej rękę, by zwolnić dźwignię. W tym samym momencie Jenny nastąpiła na stertę luźnego gruzu. Krzyknęła z bólu.

- Co się stało?

- Chyba skręciłam kostkę.

Wepchnął latarkę do kieszeni i objął ją. Stojąc na jednej nodze, Jenny oparła się o niego, wdzięczna za pomoc. Usłyszała jego oddech, a po chwili, mimo ciemności, jego usta bezbłędnie odszukały jej wargi. Całował ją tak namiętnie, że zapomniała o całym świecie.

Nie wiedziała, ile czasu stali tak, całując się. Znajdowała się w stanie całkowitej błogości, w którym nie liczyło się nic poza dotykiem jego ust i ciepłem jego ramion.

Przepełniona czułością, dotknęła jego policzka. Jej palce były lodowate. To odkrycie ściągnęło go na ziemię. Uniósł głowę i, przytrzymując Jenny jedną ręką, wymacał dźwignię. Gdy pociągnął ją w dół, ściana odsunęła się z głośnym zgrzytem, wpuszczając do środka światło.

- Możesz chodzić? - zapytał.

- Tak myślę... - Te słowa przerodziły się w cichy jęk, gdy spróbowała przenieść ciężar ciała na lewą stopę.

Ponieważ w wąskim korytarzu nie było miejsca, by mógł ją podnieść, polecił:

- Stój w miejscu i nie dotykaj stopą ziemi. Jeśli spróbujesz zrobić krok, stan kostki może się pogorszyć.

Wyszedł przez otwór i nachylił się.

- Obejmij mnie za szyję i pochyl głowę.

Zastosowała się do jego polecenia, a Michael wyciągnął ją przez otwór i wziął na rękę.

Znaleźli się w małej sali z rzędem wewnętrznych okien na jednej ze ścian. Było tu zdecydowanie cieplej. Otworzył najbliższe drzwi, prowadzące do pokoju z czerwonym dywanem i ciemną dębową boazerią, i zaniósł ją na miękką skórzaną kanapę przed kamiennym kominkiem. Z zaskoczeniem odkryła, że leżało w nim przygotowane drewno, a obok czekało pudełko zapalek. Stojący obok kosz pełen był polan.

Gdy Jenny oparła się o stos poduszek, Michael zdjął jej buty, rzucił je obok starej kraty ochronnej i zaczął rozpalać w kominku. Kiedy drewno zajęło się, wstał i powiedział z satysfakcją:

- Zaraz zaczniesz się ładnie palić. Zostań tu i ogrzej się, a ja za chwilę wrócę. - Zniknął w drzwiach na przeciwległej ścianie.

Jenny od razu poczuła, jak ciepło ognia rozgrzewa jej zmarznięte stopy. Rozejrzała się po pokoju. Było to połączenie salonu i gabinetu, z wysokimi, łukowatymi oknami wychodzącymi na zalany deszczem wewnętrzny dziedziniec.

Michael twierdził, że nikt nie mieszkał już w zamku, ale przytulny pokój z książkami, ozdobami i stojącym zegarem wskazywał na coś wprost przeciwnego.

Jej uwagę zwróciła fotografia w srebrnej ramce na pobliskim regale. Przedstawiała przystojnego siwowłosego mężczyznę o ostrych rysach, niebieskich oczach i ciemnych brwiach. Miał arystokratyczną urodę i Jenny zaczęła się zastanawiać, czy to nie on był właścicielem Mirren.

Nagle poczuła się nieswojo - jak intruz. Jak gdyby mężczyzna z fotografii mógł w każdej chwili wejść do salonu i zapytać, co ona w nim robi. Ogarnęła ją ulga, kiedy chwilę później wrócił Michael. Nie miał na sobie kurtki, pod pachą niósł apteczkę, a w dłoniach - dwa parujące kubki.

- Ciepłej? - zapytał.

- O wiele. Tego już nie potrzebuję - powiedziała i zaczęła zdejmować płaszcz.

- Uznałem, że przyda nam się coś ciepłego do picia. Tylko wcześniej rzucę okiem na tę kostkę. - Usiadł na skraju kanapy i zmarszczył brwi. - Zaczyna puchnąć. Miejmy nadzieję, że nie złamana.

Choć był bardzo delikatny, jej twarz wykrzywił grymas, gdy zaczął jej dotykać.

- Dzięki Bogu, chyba nie ma złamania - oznajmił po chwili. Wyjął z apteczki środek przeciwbólowy w aerozolu. - Ale stopy masz lodowate.

Lek wydał jej się jeszcze zimniejszy. Michael sprawnie i szybko obwiązał kostkę bandażem.

- Dziękuję - powiedziała, gdy skończył. - Od razu lepiej.

Podał jej kubek i usiadł na jednym z krzeseł.

- Nie ma świeżego mleka, więc mam nadzieję, że nie przeszkadza ci czarna kawa.

- Ani trochę.

- Coś nie tak? - zapytał, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- Ależ nie - zapewniła. - Wszystko w porządku.

- Przecież widzę, że coś cię trapi.

- Po prostu czuję, że nie mam prawa tutaj być - wyznała. - Jeśli właściciel...

Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że urwała. Nagle wszystko jej się rozjaśniło.

- To ty jesteś właścicielem - powiedziała niemal oskarżycielskim tonem.

- Tak jest.

- Wyspa też jest twoja?

- Tak.

- Dlaczego nic... - Ugryzła się w język.

- Ci nie powiedziałem? - dokończył za nią.

- Przepraszam. Oczywiście, miałeś pełne prawo zachować to dla siebie.

- To niezmiernie miłe z twojej strony, że tak twierdzisz.

Choć była pewna, że nutka sarkazmu w jego głosie nie miała na celu jej zranić, poczerwieniała, a do oczu napłynęły jej łzy. Michael poderwał się z krzesła, skruszony. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował ją.

- Przepraszam - powiedział. - Odpreż się teraz i napij się kawy. Ciepłej ci w stopy? - zapytał, dorzuciwszy drewna do ognia.

- Tak, dziękuję. W każdym razie warto było trochę zmarznąć. Zamek jest wspaniały.

- Cieszę się, że tak uważasz. Zawsze go kochałem.

- Znasz jego historię?

- O, tak. Wszystko jest w rodzinnych archiwach. Po bitwie pod Hastings Wilhelm Zdobywca podarował wyspę, wraz z połaciami ziemi na lądzie, Michelowi D'Envierowi, młodemu księciu, który zwołał armię walczącą u boku Wilhelma. Po tym, jak Michel poślubił córkę angielskiego arystokraty, rozpoczął budowę zamku. Ukończono ją na początku dwunastego wieku i od tej pory był domem rodu D'Envierów. Choć w środku wiele się zmieniało przez wieki, mury, blanki i wieże pochodzą z tamtego okresu. Robię, co mogę, żeby utrzymać zamek w dobrym stanie.

- To nie może być łatwe.

- Nie jest. Na szczęście teraz mam pieniądze, ale wcześniej było to poważne obciążenie dla rodziny. Dlatego mój ojciec postanowił udostępnić nieużywane skrzydła zwiedzającym. Mnie samemu nigdy nie podobał się ten pomysł, dlatego po śmierci ojca cofnąłem tę decyzję. - W jego oczach pojawił się szelmowski błysk. - A więc to ja ponoszę winę za twoje rozczarowanie kilka lat temu.

- Dzisiaj w zupełności mi to wynagrodziłeś. Wybaczam ci - zażartowała.

Wciąż mocno padało, a na dworze zapadał zmrok. Poza ciepłym kątem przy kominku w pokoju zaczęło robić się ciemno.

Gdy Jenny wypila kawę, Michael odstawił własny kubek, włączył kilka lamp i wrócił na miejsce.

- Lepiej ci?

- O wiele. - Poruszała ostrożnie stopą.

- Pytam, czy czujesz się bardziej komfortowo, wiedząc, że nie wtargnąłeś do cudzego domu?

- Aha... Tak... tak.

- Nie wydajesz się przekonana.

Jak mogła poczuć się komfortowo, kiedy wspomnienie pocałunku w tunelu wciąż było świeże? Powinna natychmiast wyruszyć do Londynu, z dala od pokusy.

Milczenie przedłużało się, a Jenny wreszcie postanowiła je przerwać.

- Mówiłeś, że zamek stoi pusty, ale sprawia wrażenie, jak gdyby ktoś tu mieszkał.

- Moi rodzice mieszkali tu aż do śmierci. Mama umarła sześć lat temu, a ojciec - rok później. Po jego śmierci troje długoletnich służących - małżeństwo z córką - którzy przez całe życie pracowali w zamku, zdecydowało się zamieszkać w jednym z domków w posiadłości. Nie chciałem, żeby to skrzydło stało zaniedbane, więc umówiłem się z panią Blair, by regularnie sprzątała je, wietrzyła i sprawdzała, czy kaloryfery grzeją.

- Dziwnie jest rozmawiać o kaloryferach w tak starym zamku.

- Tak stare zamki są zwykle bardzo zimne, więc żeby dało się tu mieszkać, na początku dziewiętnastego wieku zainstalowano system centralnego ogrzewania. Jest przestarzały, ale wciąż działa i, miejmy nadzieję, będzie działał, dopóki go nie unowocześni.

- Dlaczego nie zatrzymujesz się tutaj, kiedy przyjeżdżasz na wyspę?

- Kiedy ojciec żył, często go odwiedzałem. Do tej pory w czasie pobytu na wyspie za każdym razem spędzam tu dzień lub dwa. Jedno łóżko jest zawsze przygotowane. Ale nie mieszkałem tu, od kiedy wyjechałem na studia. Gdybym po ich ukończeniu wrócił na Mirren, i tak pewnie osiadłbym w Slingerwood. Zgodnie z rodzinną tradycją wprowadzał się tam najstarszy syn i mieszkał w domu do śmierci ojca. Potem, jeśli jeszcze żyła jego matka, to ona się tam przenosiła, a syn z rodziną wracał do zamku.

- A więc jesteś najstarszym synem?

- Jedyńm.

- A mimo to nie wprowadziłeś się do zamku po śmierci ojca.



- Okoliczności temu nie sprzyjały. Byłem kawalerem, mieszkałem w Londynie i próbowałem swoich sił w pisaniu. Ale postanowiłem, że jeśli moja żona będzie tego chciała, przeprowadzę się tu, zgodnie z życzeniem ojca. Jednak kiedy wreszcie ożeniłem się, Claire oznajmiła mi, że nie znosi wyspy.

A zatem nawet, jeśli wróci do byłej żony, zamek dalej będzie stał pusty...

Czując, że Michael myśli o tym samym, Jenny zmieniła temat.

- Kto to jest? - zapytała, wskazując na fotografię, którą dostrzegła wcześniej.

- Mój ojciec. Zrobiłem to zdjęcie, kiedy miał około sześćdziesięciu lat.

- Był bardzo przystojny - stwierdziła. - Mielście oczy innego koloru, ale teraz wyraźnie widzę podobieństwo.

- Wszyscy mężczyźni z rodu D'Envierów mieli ciemne włosy i podobne rysy.

- Z tego, co rozumiem, nazwisko D'Envier zostało zangielszczone?

- Tak. Mój ojciec stwierdził, że czas stać się prawdziwym Anglikiem, pozbyć się apostrofu i zmienić pisownię. Ale dość już o mnie i mojej rodzinie. Opowiedz o sobie. Powiedziałaś, że urodziłaś się w Londynie, a potem przeniosłaś się do Kelsay...

- Tak.

- Dlaczego?

- Mój ojciec zostawił nas, gdy miałam dwa lata, a ponieważ moi dziadkowie rok wcześniej zginęli w wypadku samochodowym, mama przeprowadziła się ze mną do prababci. Bardzo podobało mi się na wybrzeżu, a poza tym bardzo kochałam prababcię. Może dlatego, że nosiłam po niej imię, istniała między nami szczególna więź. Ale gdy miałam siedem lat, mama powtórnie wyszła za mąż i przenieśliśmy się na Wyspy Normandzkie. Przez dziewięć lat mieszkaliśmy na Jersey, a potem moi rodzice postanowili wyjechać do Francji. Ponieważ nigdy nie układało mi się z ojczyzną, zdecydowałam wrócić do Kelsay i zamieszkać z prababcią. Była już bardzo stara, przeżyła wylew. Przez następne dwa lata pomagałam się nią opiekować, jednocześnie kończąc szkołę...

- Pierścionek należał do prababci?

- Tak.

Sięgnął ponad blatem i wziął ją za rękę. Przekreślił pierścionek między kciukiem i palcem wskazującym.

- Taki piękny pierścień musi mieć fascynującą historię. Co o nim wiesz?

- Nic. Pamiętam tylko, że babcia zawsze miała go na palcu. Kiedy wróciłam, by się nią zaopiekować, wciąż go nosiła. Chciałam zapytać ją, skąd go ma, ale po wylewie była częściowo sparaliżowana i mówiła niezrozumiale, a każda próba powiedzenia czegoś rozstrajała ją.

- Więc odziedziczyłaś pierścionek po jej śmierci?

- Niezupełnie. W dniu, kiedy umarła, siedziałam przy niej. Obudziła się z drzemki wczesnym rankiem i widząc, że jestem obok, zdjęła pierścionek z palca i wcisnęła mi w dłoń. Bardzo starała się coś powiedzieć, ale jej słowa były bełkotliwe. Żeby oszczędzić jej zmartwień, udałam, że rozumiem. Włożyłam pierścionek na palec i obiecałam, że zawsze będę go nosić. Wzięłam ją za rękę i przycisnęłam do niego jej dłoń...

Michael wyobraził sobie starą, pomarszczoną rękę trzymaną czule między dwiema silnymi, młodymi dłońmi. Poczul ściskanie w gardle.

- Westchnęła wtedy z zadowoleniem, a chwilę później odeszła w spokoju. Tak bardzo żałuję, że nie mogła powiedzieć mi tego, co chciała. Jeśli z pierścionkiem jest związana jakaś historia, chciałabym ją poznać.

- Pewnie wiesz, co przedstawia grawiura?

- To feniks. Zauważyłam ich kilka w zamku, a jeden jest wyrzeźbiony nad kominkiem w Slinterwood. Wydaje mi się, że dawniej często zdobiono wnętrza wizerunkami mitycznych stworów.

- Masz rację. Używano ich też w heraldyce, a także do zdobienia manuskryptów i drzew genealogicznych.

- Pewnie masz takie drzewo?

- Tak. Kiedyś ci pokażę.

Ale „kiedyś” już jej tu nie będzie. Ta myśl była gorsza niż fizyczny ból.

Widząc grymas na jej twarzy, i domyślając się jego przyczyny, Michael uznał, że nastał czas, by podrażnić trochę głębiej.

- Co wiesz o swojej rodzinie? - zapytał.

- Niewiele. Nie mam pojęcia o dalszych przodkach.

- Więc zacznij od prababci. Skąd pochodziła?

- Z tego, co wiem, urodziła się i całe życie mieszkała w Kelsay.

- Opowiedz o niej.

- Była wspaniałą osobą, ciepłą, szczodłą i obdarzoną poczuciem humoru. Żywiła głęboką wiarę w dobroć świata, dzięki czemu udało jej się przetrwać utratę jedynego mężczyzny, którego naprawdę kochała...

- Jak to się stało? - zapytał, coraz bardziej zaciekawiony.

- Gdy miała osiemnaście lat, zakochała się i zaręczyła. Ale jej narzeczonego zginęło.

- Wiesz, jak się nazywał? Skąd pochodził?

- Nie. Mama opowiadała tylko, że miał małego synka i był wdowcem, dziesięć lat starszym od prababci. Podobno byli w sobie zakochani do szaleństwa, a prababcia opłakiwała go latami...

Michael z trudem pohamował entuzjazm. Dzięki temu, co właśnie opowiedziała mu Jenny, mglista myśl, która zaświtała mu w głowie, przerodziła się w pewność.

Teraz potrzebował tylko dowodu - i dobrze wiedział, gdzie go znaleźć. Ale to będzie musiało poczekać do jutra.

- Ale z pewnością prędzej czy później wyszła za mąż? - zapytał, wracając do teraźniejszości.

- Tak. Za mężczyznę nazwiskiem Charles Peacock. Trzy lata później urodziła się Margaret, moja babcia.

- A potem?

- Margaret wyszła za George'a Ridera i urodziła moją mamę, Louise. W wieku dwudziestu dwóch lat mama poślubiła mojego ojca, Jonathana Mansella, a po kilku latach urodziłam się ja. Nigdy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale to trochę dziw-

ne, że od trzech pokoleń rodziły się wyłącznie jedynaczki. Wiem, że mama pragnęła więcej dzieci, ale nie chciał tego mój ojczym, który miał dwoje z poprzedniego małżeństwa.

- A ty? - zapytał Michael. - Chcesz mieć dzieci?

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Zawsze chciałam...

Na dworze szalała nawałnica, a deszcz walił o szyby.

- Ciagle huczy - stwierdził. - Jazda o tej porze i w taką pogodę może być niebezpieczna, więc myślę, że rozsądniej będzie zostać tutaj.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Zostać tutaj? - W głosie Jenny słychać było panikę.

- Dlaczego nie? Nie ma co prawda świeżego jedzenia, ale w spiżarni jest sporo zapasów, więc nie umrzemy z głodu.

- Nie chodzi o jedzenie, tylko...

Michael spojrzał na nią.

- Martwisz się o miejsce do spania?

- Wspomniałeś coś o jednym łóżku.

- I oczywiście możesz w nim spać, jeśli masz ochotę, ale czy nie przyjemniej będzie ci tu, przy kominku? Kanapa, na której siedzisz, rozkłada się i jest całkiem wygodna. A z pewnością jest tu przytulniej niż w sypialni.

Jenny pomyślała, że przy skręconej kostce spędzenie nocy w zamku może okazać się mniejszym złem. Powrót do Slinterwood wymagałby nie tylko przejścia do samochodu, ale też pokonania schodów, a Michael z pewnością chciałby ją po nich zanieść.

Przeszył ją dreszcz, gdy wyobraziła sobie, jak Michael niesie ją w ramionach do sypialni...

- Mogę tu zostać - powiedziała - pod warunkiem że rano pojedziemy do Slinterwood, żebym zdążyła się spakować.

- Jeśli tego chcesz... Ale miałem nadzieję, że zmienisz zdanie.

- Nie zmieniłam.

Choć starała się sprawić wrażenie stanowczej i opanowanej, Michael usłyszał drzenie w jej głosie. Uśmiechnął się do siebie.

- W takim razie proponuję, żebyśmy coś zjedli, a potem wcześniej poszli spać. Daj znać, kiedy poczujesz się głodna.

Chcąc mieć ten wieczór jak najszybciej za sobą, powiedziała:

- Chętnie zjem, kiedy ty będziesz miał ochotę.

- W takim razie zobaczę, co uda mi się przygotować.

- Pomóc ci?

Pokręcił głową.

- Mam resztkę kosza delikatesowego Fortnum and Mason, więc coś wymyślę. Obok jest jadalnia, ale w tej sytuacji może lepiej będzie zjeść tutaj.

- Nie ma problemu.

Wstał, dorzucił kilka polan do ognia, zabrał puste kubki i ruszył do kuchni.

Gdy przeglądał zawartość spiżarni i przygotowywał kolację, głowę miał jeszcze bardziej zaprzątniętą niż ręce. Mimo wielu pytań, na które nie znał odpowiedzi, nie zamierzał pozwolić Jenny odejść. I wiedział, że musi postępować rozważnie. Przede wszystkim, ostrzegł siebie w duchu, nie może pokazać Jenny, jak bardzo jej pragnie. Przekonał się, że każda sugestia z jego strony wprawia ją w zakłopotanie. Był jednak pewien, że jej pożądanie jest równie silne. Wszystkie jej działania na to wskazywały. Choć uważała pójście do łóżka z szefem za naganne, bała się, że nie zdoła mu się oprzeć... Na wspomnienie jej ciepła, niewinnej czułości, zapragnął zlekceważyć wcześniejsze postanowienie i zapomnieć się z nią także tej nocy. Ale czy ta czułość naprawdę była tak niewinna, na jaką wyglądała? Nagle przypomniał sobie, co powiedział mu Paul, i zaczął się zastanawiać, czy w plotkach mogło znajdować się ziarenko prawdy. Nie, nie wierzył w to. A może po prostu nie chciał wierzyć?

Szukając otuchy, wyjął telefon z kieszeni marynarki i zadzwonił do Paula. Ponieważ przyjaciel nie odbierał, zostawił wiadomość z pytaniem, czy „rekonesans” przyniósł jakieś wyniki. Już miał wsunąć telefon z powrotem do kieszeni, gdy rozległo się brzęczenie.

- Szybko poszło - powiedział. - Co się stało?

- Nie wiem, kogo się spodziewałeś - odezwał się aksamitny głos Claire - ale chyba nie mnie. Nie wydajesz się zadowolony z mojego telefonu.

- Po co dzwonisz?

- Chciałam porozmawiać.

- Nie mamy już o czym rozmawiać.

- Ależ mamy! Dziennikarze sądzą, że zamierzamy do siebie wrócić.

- Czyżby dlatego, że im tak powiedziałaś?

- Kochanie, nie bądź zły. Wspomniałam tylko, że istnieje taka ewentualność. Wciąż cię kocham i bardzo za tobą tęsknię. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, zanim było już za późno. Może przyjechałabym do ciebie? Porozmawialibyśmy, zobaczyli, na czym stoimy...

- Moja droga Claire, ja wiem, na czym stoję. Nasze małżeństwo jest skończone i nic tego nie zmieni...

Ale Claire już zdążyła się wyłączyć. Skrzywił się, chowając telefon do kieszeni. Ani przez chwilę nie wierzył, że Claire go kocha; doszedł wręcz do wniosku, że nie kochała go nigdy.

Praca modelki była niepewna, a dwudziestosześcioletnią Claire w każdej chwili mogła zastąpić świeża siedemnastolatka. W dodatku jej kochanek okazał się niestały w uczuciach i odszedł do innej - nic więc dziwnego, że żałowała rozpadu małżeństwa i utraty wystawnego stylu życia, do którego przywykła...

W pokoju obok Jenny, wciąż wpatrzona w płomienie, powtarzała sobie, że nie ma powodów do niepokoju. Nie wątpiła, że Michael dotrzyma obietnicy i nie zrobi nic wbrew jej woli. Ale jeśli podda ją próbie? Jeśli pocałuje ją na dobranoc?

Oczywiście może powiedzieć mu, żeby przestał. Ale jeżeli Michael, inteligentny i doświadczony mężczyzna, zignoruje jej słowa i posłucha tego, co mówi jej ciało - będzie po niej.

Drzwi otworzyły się. Michael wszedł, pchając przed sobą wózek z jedzeniem i butelką białego wina.

Serce zabiło jej szybciej na jego widok. Podwinięte rękawy czarnego swetra eksponowały jego umięśnione przedramiona, a na jego policzku widniała ciemna smuga. Nadawała jego twarzy chłopięcy wygląd, który od razu ją oczarował.

Michael szybko wytarł policzek, jak gdyby właśnie zdał sobie sprawę z plamy.

- Obawiam się, że to nie będzie typowy posiłek - powiedział - ale mam nadzieję, że butelka dobrego chablis pomoże go przełknąć.



Przysunął wózek do kanapy, przystawił sobie krzesło i otworzył butelkę. Podał Jenny kieliszek chłodnego, lekkiego wina, po czym rozłożył na jej kolanach serwetkę i nałożył jej dużą porcję na talerz. Kolacja, która okazała się zaskakująco smaczną, składała się z pikantnych piersi kurczaka, szparagów z puszki i główek karczochów. Na deser były morele w sosie z brandy. Gdy skończyli jeść, Michael załadował brudne talerze na wózek i odwiózł je do kuchni. Wrócił, niosąc na tacy kawę z likierem i ciasteczki miętowe w złotej folii. Dopiero gdy położył wszystko na stole, Jenny ocknęła się z zamyślenia i powiedziała spóźnione:

- Dziękuję za kolację.

- Nie będę pytał, czy ci smakowało - odparł smutno Michael. Wyobraził sobie, jak Claire zareagowałaby na posiłek z puszek. - Ale mam nadzieję, że przynajmniej zaspokoi głód aż do rana.

- Tak się składa, że bardzo mi smakowało.

Wypowiedziała te słowa z całkowitym przekonaniem. Michael uśmiechnął się. W jej lśniących oczach dostrzegł mieszanekę emocji, których nie śmiał nawet odcyfrowywać, ale które przyciągały go jak magnes. Wstał, całkowicie urzeczony, czując, że po prostu musi ją pocałować. Zdążył jednak zrobić zaledwie krok, gdy zadzwonił jego telefon. Czar prysł.

- Przepraszam - wymamrotał i obrócił się.

Speszona tym, że tylko krok dzielił ją od katastrofy - bo gdyby Michael zrealizował swój zamiar, z pewnością nie skończyłoby się na pocałunkach - Jenny odwróciła wzrok i spojrzała na ogień.

Michael otworzył klapkę telefonu.

- Halo?

- Cześć - odezwał się Paul. - Przepraszam, że nie odebrałem, ale jechałem do Bayswater. Rozmawiałem ze współlokatorką panny Mansell, Laurą Fleming. To bardzo miła, rzeczowa dziewczyna. Okazało się, że znam jej chłopaka, Toma Harmena. Uprawiamy sport w tym samym klubie i kilka razy graliśmy ze sobą w squasha, kiedy nasi partnerzy się nie zjawili. Ale do rzeczy. Gdy opowiedziałem pannie Fleming, ja-

kie plotki krążą o jej współlokatorce, była oburzona. Dobrze zna pannę Mansell, przyjaźni się i mieszka z nią od lat, i kategorycznie zaprzeczyła, jakoby w tych plotkach było choćby ziarenko prawdy. Chciała od razu jechać do Global i wydrapać oczy temu, kto je rozpuscita. Zapewniłem ją, że zajmę się winowajcą i zadbam, by plotki ustały. W każdym razie możesz być spokojny. Twoja asystentka jest bez zarzutu.

- Dzięki - powiedział Michael. - I przepraszam za kłopot.

- Nie ma sprawy. A teraz lecę. Zabieram Joanne na kolację. Trzymaj się.

- Ty też.

Michael wsunął telefon do kieszeni i wrócił na miejsce.

Jenny, dotąd zamyślona, uniosła wzrok. Gdy dzwonek telefonu odwrócił jego uwagę, czuła, że powinna ogarnąć ją ulga. Nic takiego się jednak nie stało.

Musiała znaleźć jakiś sposób, by przewyciężyć własną słabość. Jeśli ulegnie mu dzisiaj, będzie to oznaczało ostateczną kapitulację. Nie znajdzie w sobie dość siły, by rano wyjechać z wyspy - oboje zdawali sobie z tego sprawę.

A wtedy stanie się jedynie jego zabawką, tymczasową kochanką, która dostarczy mu łatwej przyjemności i okazji do tego, by dać żonie nauczkę, zanim zdecyduje się do niej wrócić. Nie! Nie mogła tego zrobić.

Zorientowała się, że Michael bacznie jej się przygląda, jak gdyby starał się odgadnąć jej myśli. By zająć czymś ręce, sięgnęła po dzbanek z kawą i naląła ją do filiżanek. W tym czasie Michael rozlał likier do kieliszków.

Pili w milczeniu. Jednak Jenny bez przerwy czuła na sobie jego wzrok.

Zauważyła, że po rozmowie telefonicznej uspokoił się, odprężył - jak gdyby rozwiały się jakieś trapiące go wątpliwości. Z jego twarzy biła teraz pewność. Wyglądał jak ktoś, kto zamierza wziąć szturmem fortecę i nie cofnie się przed niczym.

Przeszył ją dreszcz na myśl, że to ona jest celem jego ataku. Stwierdziła jednak, że ponosi ją wyobraźnia, i skarciła się w duchu.

Gdy zegar wybił dziewiątą trzydzieści, Michael powiedział:

- Skoro chcemy iść wcześniej spać, najwyższy czas, żebym pościelił ci kanapę.

Wstrzymała oddech, kiedy wstał i przesunął stół pod ścianę. Jednak kiedy wrócił, jego twarz nie wyrażała nic - jak gdyby na dowód tego, że Jenny naprawdę ponosiła wcześniej wyobraźnia.

- Jeśli chcesz się w tym czasie umyć, w łazience znajdziesz szlafrok i przybory toaletowe - powiedział, po czym spojrzał na jej zabandażowaną kostkę. - Nie spiesz się. Przy mojej sypialni jest oddzielna łazienka.

Pochylił się i zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki - staroświeckiej, ale ciepłej i nieskazitelnie czystej. Opuścił ją ostrożnie na stół z korkowym siedziskiem, po czym wyjął z szafki świeżą pościel i ręczniki.

- Poradzisz sobie? - zapytał.

- Tak, dziękuję.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wołaj.

Zawiesił ręczniki na wieszaku i wyszedł z pościelą.

W kabinie prysznicowej znajdował się jeszcze jeden stół i kilka uchwytów. Wypłatanie się z ubrań przyszło Jenny całkiem łatwo, ale ponieważ musiała uważać, by nie zamoczyć bandaża, prysznic trwał znacznie dłużej niż zwykle. Wreszcie wytarła się i na jednej nodze podskoczyła do umywalki, gdzie znalazła kilka tubek pasty do zębów i fabrycznie zapakowanych szczoteczek, a także grzebień i szczotkę do włosów.

Na półce obok leżał satynowy szlafrok w kolorze kawy. Domyślając się, że należy do jego byłej żony, Jenny postanowiła go nie ruszać. Jednak gdy umyła zęby i rozczesała włosy, zdała sobie sprawę, że nie ma w czym spać. Nie mogła dopuścić do tego, by Michael znów zobaczył ją w samej bieliźnie. Musiała włożyć szlafrok.

Ledwo zawiązała pasek wokół talii, rozległo się pukanie do drzwi.

- Jesteś gotowa?

- Tak. Ale naprawdę nie potrzebuję pomocy.

Mimo to Michael wszedł do środka. Najwyraźniej upłynęło więcej czasu, niż sądziła, bo sam zdążył wziąć prysznic i też miał na sobie krótki szlafrok.

Zaniósł ją do salonu. Lampy były zgaszone, w kominku palił się ogień, a kanapa zasłana kołdrą ze wzorem w gałązki i wypchanymi poduszkami wyglądała zapraszająco. Położył ją, a sam usiadł na brzegu kanapy i uśmiechnął się.

- Nie rób tego! - poprosiła zachrypniętym głosem.

Uniósł brew.

- Czego?

- Obiecałeś, że nie zrobisz nic, czego nie będę chciała.

- I zamierzam dotrzymać obietnicy - zapewnił. - Ale jestem przekonany, że chcesz właśnie tego...

Uniósł jej brodę i pocałował ją, czule i powoli. Kiedy próbowała odsunąć się, ujął jej twarz w dłonie i obsypał policzki i szyję gradem pocałunków, które pieściły, mamiły, rozpalały. Wreszcie wrócił do jej ust, całując je delikatnie i ostrożnie, jak gdyby były najcenniejszą rzeczą na całym świecie.

Jenny była całkowicie bezradna wobec takiej czułości. Pograżyła się w błogim odurzeniu, w którym nie istniały przyszłość ani przeszłość, a jedynie dotyk i pocałunki Michaela...

Dopiero gdy jego palce opuściły jej policzki i zaczęły rozchyłać poły jej satynowego szlafroka, ogarnęła ją panika. Jeśli teraz go nie powstrzyma, będzie po niej. Oplotła palce jego włosami i pociągnęła do tyłu.

- Co się dzieje?

Na jego twarzy nie było ani cienia irytacji, jakiej się spodziewała. Zaciągnęła poły szlafroka.

- Nie chcę się z tobą kochać.

Pokręcił głową.

- Wszystkie twoje reakcje wskazują na coś przeciwnego.

- Nie chcę - powtórzyła.

- Kłamiesz.

- Mówiłam ci już. Nie chcę angażować się w romans z szefem.

- Już się zaangażowałaś - zauważył.

- To był błąd, którego gorzko żałuję. Wolałabym, żeby to nie miało miejsca... Przez chwilę wyglądał, jak gdyby wymierzyła mu policzek. Ścisnęło jej się serce.

- Przede wszystkim - tłumaczyła rozpaczliwie - jest przecież twoja żona...

- Była żona - poprawił. - A jeśli chodzi o Claire, to...

- Nic nie mów. Nie zamierzasz do niej wracać, dopóki nie dasz jej nauczki. No cóż, zawsze uważałam, że kiedy bierze się z kimś ślub, należy dochować mu wierności... - Urwała gwałtownie i przygryzła wargę. - Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. Nie jestem pruderyjna i nie chcę prawić nikomu kazań.

- Masz dość staroświeckie poglądy, ale nie twierdzę, że nie masz racji. - Wziął ją za rękę i pogłaskał. - Ale Claire z pewnością tak by powiedziała. Dla niej ciało istnieje po to, żeby ładnie je ubrać i czerpać z niego jak najwięcej przyjemności. Gdybyśmy do siebie wrócili, z pewnością dalej chciałyby związku otwartego.

Jenny wyrwała dłoń.

- No cóż, może i jej to odpowiada, ale ja nie chcę być niczyją kochanką, kimś na boku.

- Kto mówi o „kimś na boku”?

Zdała sobie sprawę, że Michael nie da się tak łatwo zbyć. Nieoczekiwanie zobaczyła wyjście z sytuacji.

- W każdym razie jest ktoś inny, kogo powinniśmy wziąć pod uwagę... - zaczęła niepewnie.

- Czyżby? Więc kim jest ten ktoś? Tajemniczym chłopakiem?

- Nie takim znów tajemniczym.

- Ale chłopakiem, o którym mi nie mówiłaś?

- No cóż, tak.

- W czasie rozmowy dałaś mi do zrozumienia, że w twoim życiu nie ma nikogo ważnego. Więc jeśli mam uwierzyć w istnienie tego człowieka, musisz mi o nim opowiedzieć. Czym się zajmuje?

Przyparta do muru, pomyślała o chłopaku Laury.

- Pracuje w liniach lotniczych.
- Od jak dawna się spotykacie?
- Od jakiegoś czasu.
- To coś poważnego?

Po chwili wahania powiedziała:

- Tak.

Przyglądał jej się uważnie, ani przez chwilę nie wątpiąc w to, że kłamie.

- Jak poważnego? - dociekał. - Chyba nie oświadczył ci się jeszcze.
- Owszem, oświadczył.
- Więc dlaczego skłamałaś na rozmowie?
- Nie skłamałam.
- Powiedziałaś, że nie masz narzeczonego.
- Nie przyjął oświadczyn.
- Dlaczego?
- Potrzebowałam czasu, żeby to przemyśleć.
- I postanowiłaś przyjąć tę pracę, zanim to zrobisz?
- Tak.
- Nie miał nic przeciwko twojemu wyjazdowi z Londynu?
- Nic o tym nie wie. Wyjechał na kilka tygodni za granicę i umówiliśmy się, że nie będziemy się ze sobą kontaktować.
- Ale pewnie spodziewa się usłyszeć odpowiedź, jak tylko wróci.
- Tak.
- I co mu powiesz?
- Jeszcze nie podjęłam decyzji.
- Jaki on jest?
- Dobry, uczynny i szczodry.
- Opisz mi go.
- Ma dwadzieścia parę lat. Jest przystojny, ma blond włosy i mnóstwo uroku.

Bardzo miło spędza się z nim czas.

- Marzenie każdej dziewczyny - zauważył sarkastycznie. - Co znaczy, że jest szczodry? Kupuje ci prezenty?

- Kupił mi zegarek na Walentynki.

- Dlaczego go nie nosisz?

- Jest zbyt elegancki, by nosić go na co dzień. To raczej coś na wieczór albo na specjalne okazje.

- Więc dlaczego nie miałaś go na przyjęciu pożegnalnym pana Jenkinsa?

- Skąd wiesz, że nie? - zapytała, po czym dodała oskarżycielskim tonem: - Byłeś tam!

- Przez chwilę.

- Przecież to było przyjęcie dla pracowników Global, więc jak... No tak, jesteś przecież przyjacielem Paula Levensa. Ale dlaczego tam przyszedłeś?

- Chciałem ci się przyjrzeć.

- Zanim poprosiłeś pana Levensa o umówienie mnie na rozmowę?

Dostrzegła błysk w jego oku.

- Masz mi to za złe?

- Nie, chyba nie.

- Ale wróćmy do twojego chłopaka. Śpicie ze sobą?

- Nie.

- Dlaczego?

- Do tej pory nie byłem pewna swoich uczuć - powiedziała, chcąc mieć to przesłuchanie za sobą.

- „Do tej pory”... Czyli wreszcie się zdecydowałaś?

- Tak. Kocham go - oznajmiła z przekonaniem.

Jej wyznanie na chwilę zachwiało pewnością Michaela, że Jenny kłamie. Jednak widząc, że unika jego wzroku, ponownie ruszył do ataku.

- A gdybyś wcześniej była pewna swoich uczuć, poszłabyś z nim do łóżka?

- Być może.

- Żeby pójść z kimś do łóżka, musiałybyś go kochać?



- Tak.

- Nawet nie powiedziałaś mi, jak się nazywa.

Jenny miała całkowitą pustkę w głowie. Wiedziała jednak, że powodzenie jej planu zależy od tego, czy będzie potrafiła przekonująco odpowiedzieć na to pytanie.

- Nazywa się Tom Harmen. Nic więcej ci nie powiem.

Wszelkie wątpliwości znikły. Michaela ogarnęła ulga połączona z uczuciem triumfu.

- Jeszcze tylko jedno. Co do mnie czujesz?

- Słucham?

- Co do mnie czujesz? Kochasz mnie?

- Nie... oczywiście, że nie - wyjąkała.

- Więc dlaczego poszłaś ze mną do łóżka?

- Powiedziałam ci... nie chciałam, żeby do tego doszło!

- Ale nie mogłaś się powstrzymać?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się tylko w Michaela, a on uśmiechnął się z satysfakcją. Zdążyła tylko pomyśleć, że nie ma już dla niej ratunku, zanim przyciągnął ją do siebie i pocałował...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Choć Jenny bardzo chciała pozostać w ramionach Michaela, znalazła w sobie tyle siły woli, by wyrwać się z jego uścisku.

- Nie, nie mogę na to pozwolić. Nie...

- Jeśli jeszcze raz zamierzasz mi powiedzieć, że masz chłopaka, którego kochasz, marnujesz tylko czas. Wiem, że kłamiesz.

- Nie o to chodzi.

- Więc o co?

- Dobrze wiesz, o co.

- Powiedz mi jedną rzecz. Gdyby nie było Claire, czy myślałabyś tak samo?

- Ale Claire jest.

- Właśnie o to chodzi, że jej nie ma. Widzisz...

- Jak możesz tak mówić? Jeśli sądzisz, że mogłabym...

Przyłożył palec do jej warg, by powstrzymać potok pełnych oburzenia słów.

- Proszę, posłuchaj mnie. Nie zamierzam wracać do Claire. To już skończone.

Umilkł, dając jej chwilę na zrozumienie tych słów. Wpatrywała się w niego pięknymi brązowymi oczami, w których odbijały się wszystkie jej nadzieje, obawy i niepokoje.

- Skończone?

- Tak. Niezależnie od tego, co Claire wygaduje dziennikarzom. A teraz - dodał lekko zniecierpliwiony - czy będziesz się ze mną kochać, zanim to pragnienie spali mnie od środka?

Z piersi Jenny wyrwało się ciche westchnienie. Zamknęła oczy. Michael wsunął palce w burzę jej ciemnych, jedwabistych włosów i pocałował ją, gorąco i żarliwie.

A gdy pocałunki przestały im wystarczać, kochali się w ciszy - z czułą namiętnością, która nie potrzebowała żadnych słów...

Później, gdy leżała obok niego z zamkniętymi oczami, wziął ją w ramiona i, całkowicie pewny, że podjął właściwą decyzję - że to ona jest tą kobietą, której pragnie -

tulił ją do serca, aż zasnęła. Długo patrzył na jej piękną, przepelnioną spokojem twarz - ciemne łuki brwi i długie rzęsy, mały prosty nos i duże, namiętne usta, wysokie kości policzkowe i wyraźnie zarysowaną brodę, które nadawały jej twarzy charakter. Było w niej coś nieuchwytnego, co czyniło jej rysy wyjątkowymi. Rysy, które wydały mu się znajome, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Aż nagle uświadomił sobie dlaczego.

Zanim zasnął, wszystkie elementy układanki złożyły się w całość, tworząc jasny, fascynujący obraz.

Jenny obudziła się rano ze wspomnieniem nieopisanej radości. Związek Michaela i Claire był skończony. Nie zamierzał do niej wrócić.

W jej głowie tańczyły nadzieje i plany na przyszłość. Przeciągnęła się z uśmiechem na ustach. Michael podarował jej poczucie bezpieczeństwa i zaspokojenia, jak gdyby w jego ramionach odnalazła swój prawdziwy dom.

Ale teraz była sama, a do pokoju powoli docierał zapach kawy. Usiadła na łóżku i ostrożnie pomacała kostkę. Sen dobrze jej zrobił - choć noga wciąż trochę bolała, Jenny mogła na niej stanąć. Zdjęła bandaż i poszła do łazienki.

Wzięła prysznic, ubrała się i, chcąc jak najszybciej zobaczyć Michaela, ruszyła do kuchni. Okazała się ona całkiem przytulnym pomieszczeniem z piecykiem na drewno, dębowym stołem i krzesłami oraz współczesnym, choć nieco przestarzałym wyposażeniem. Na piecyku stał dzbanek kawy i półmisek z czymś, co pachniało niezmiernie smakowicie. Ale nigdzie nie było śladu Michaela.

Wróciwszy do salonu, złożyła pościel, po czym wyruszyła na poszukiwania. Z holu, do którego wczoraj trafili, przeszła do małego saloniku, a następnie do kredensu. Znajdujące się tam niewielkie dębowe drzwi otwierały się na główny dziedziniec.

Było ciepło, więc stwierdziła, że nie potrzebuje płaszcza i wyszła. Zatrzymała się przy starej studni, podziwiając malowniczy widok. Deszcz i wiatr ustały wcześniej rano, ustępując jasnemu, słonecznemu dniowi. Jednak krople deszczu wciąż połyskiwały na kamieniach, gzyskach, masce samochodu Michaela i liściach bluszczu, które oplatały mury od południa.

Nad jej głową krążyła mewa, skrzecząc ochryple. Jenny śledziła jej elegancki lot, gdy nagle ujrzała na wieży sylwetkę. Ogarnęło ją uczucie déjà vu.

Ale to nie było déjà vu. To naprawdę wydarzyło się już wcześniej.

W czasie swojego pierwszego pobytu na wyspie spojrzała w górę i zobaczyła na wieży mężczyznę z ciemnymi, rozwianymi włosami. Patrzyli na siebie przez chwilę. Jak gdyby wydarzyło się coś doniosłego, nagle zabrakło jej tchu, a serce zaczęło walić jak szalone o żebra. Speszona, odwróciła wzrok. Robiło się późno, a ona była ostatnią ze zwiedzających. Pomyślała, że teren zamku za chwilę zostanie zamknięty, więc ruszyła w stronę głównej bramy. Coś kazało jej jednak ostatni raz rzucić okiem na wieżę. Była pusta. Ale ten drobny incydent na wiele lat pozostał w jej pamięci.

Teraz była przekonana, że widziała wtedy Michaela. Nie mogąc nadziwić się kaprysom losu, spojrzała w górę, by pomachać do niego.

Nikogo tam jednak nie było. Michael zniknął drugi raz.

Widok pustej wieży był dla niej jak cios w samo serce. Ogarnęła ją panika na myśl, że historia się powtarza. Jednak po chwili ujrzała, jak Michael przemierza dziedziniec.

Przepełniona radością, rzuciła mu się w ramiona.

- To się nazywa entuzjazm - powiedział, gdy już dokładnie ją wyczuł.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Mam nadzieję, że takie powitania czekają mnie codziennie.

Zastanawiam się tylko, co je spowodowało.

- To zabrzmiało głupio, ale przez chwilę wydawało mi się, że zniknąłeś.

- Zniknąłem?

- Tak jak za pierwszym razem. Kiedy spojrzałam na wieżę i zobaczyłam cię tam, zdałam sobie sprawę, że znam ten widok. Kiedy byłam tu za pierwszym razem, stałeś w tym samym miejscu. Pewnie nie pamiętasz, ale...

- Pamiętam doskonale. I pamiętam, jaka byłaś onieśmielona. Odwróciłaś wzrok i pobiegnęłaś do samochodu, nie oglądając się za siebie.

- Nieprawda. Gdy dotarłam do bramy, spojrzałam na wieżę, ale ciebie już tam nie było.

- Zbiegałem po schodach. Chciałem z tobą porozmawiać, ale było za późno. Gdy po latach ujrzałem cię na przyjęciu Jenkinsa, rozpoznałem cię niemal od razu.

- To dlatego dałeś mi tę pracę?

- Także dlatego - wyznał.

- Ty też wydałeś mi się znajomy, ale pomyślałam, że musiałam widzieć gdzieś twoje zdjęcie... To wszystko jest takie dziwne.

- Niektórzy nazywają to przeznaczeniem.

- To musi być to - powiedziała, wtulając się w jego ramiona.

Michael ucałował jej włosy.

- Jak się dziś czuje twoja kostka?

- Prawie jak nowa. To lekarstwo działało cuda.

- Cieszę się. Choć przyznaję, że bardzo przyjemnie było cię nosić.

- No cóż, może wieczorem będę potrzebować pomocy... A teraz chodźmy coś zjeść. Widziałam, że przygotowałeś coś pysznego, a jestem koszmarnie głodna.

- Chodźmy. A potem zabiorę cię na wieżę, jeśli sądzisz, że twoja kostka to zniesie.

Po śniadaniu przy kuchennym stole Michael poszedł po płaszcze.

- Wiem, że bardzo ci na tym zależy - powiedział, pomagając jej się ubrać - ale obiecuję, że powiesz mi, jeśli tylko zaczniesz cię coś boleć.

Przyrzekła mu to i ruszyła za nim po schodach w północnej wieży na samą górę. Z blank dostrzegła kolaż zielonych pól i wzgórz, puste plaże i skaliste zatoczki, po których spacerowała z Michaelem. Slingerwood wydawał się bardzo bliski. Nieco dalej znajdowało się gospodarstwo rolne i wioska. Z wysokich kominów unosił się szary dym.

- Świadomość, że to całe piękno należy do ciebie, musi być wspaniała.

- Zawsze uważałem się za szczęściarza. A teraz - przytulił ją mocniej - wiem, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Kiedy zeszli na dół, spojrzął na zegarek.

- Chciałbym wrócić już do Slingerwood. Poczekasz w samochodzie? Dasz kostce odpocząć, a ja sprawdzę, czy wszystko jest w porządku. Pani Blair przyjdzie dziś, by po nas posprzątać.

Wrócił po kilku minutach z dużą kopertą w ręce. Rzucił ją na tylne siedzenie i usiadł za kierownicą.

- Gotowa?

Kiwnęła głową, a Michael ruszył w stronę bramy. Pomyślała, że gdyby odjeżdżała stąd na zawsze, ogarnąłby ją przejmujący żal. Ale od wczoraj zmieniło się tak wiele, że z jej ust od rana nie zniknął uśmiech.

- Pani Blair ma chyba daleko do zamku - zauważyła.

- Drogą faktycznie szłaby długo, ale kiedy jest ładna pogoda, idzie na skróty. Widzisz te sosny? Między nimi jest ścieżka, która prowadzi do zamku, a potem do grobli.

- A kiedy pada?

- Ma samochód. Robi regularne wypadki na ląd - do sklepu albo na partyjkę bingo.

Gdy dotarli do Slingerwood, dom znów zdawał się ją witać. Wszędzie było czysto, a ogień w kominkach świadczył o tym, że pani Blair niedawno tu była.

- Chciałeś wrócić po to, by wziąć się do pracy? - zapytała.

- Nie, jeszcze nie. Mam coś do załatwienia. Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, jeśli zostawię cię na jakiś czas?

- Nie, nie ma sprawy.

Gdy siedziała już wygodnie na kanapie przed kominkiem, bez butów, za to ze stertą książek u boku, wyjaśnił:

- Przed obiadem chcę się spotkać ze starą Martha. - Widząc pytające spojrzenie Jenny, dodał: - Martha ma grubo ponad dziewięćdziesiąt lat. Pracowała w zamku aż do śmierci ojca. Razem z nią odeszli jej mąż, Noah, i córka, Hannah. Noah zmarł w ubiegłym roku. Miał prawie sto lat.

- Mieszka teraz sama?

- Nie. Po śmierci męża zamieszkała z córką. Na pewno sobie poradzisz?

- Na pewno.

Pocałował ją tak, jak gdyby zostawienie jej choćby na chwilę przychodziło mu z trudem.

- Wrócę szybko - powiedział.

Po jego odjeździe długo rozmyślała nad tym, co wydarzyło się w ciągu ostatniej doby. Choć jeszcze wczoraj rano była zdecydowana wyjechać z wyspy, teraz rozpierała ją radość, że może zostać...

Czy to możliwe, że zakochała się w mężczyźnie, którego prawie nie zna?

Najwyraźniej tak. A być może pewnego dnia on poczuje to samo do niej. I choć pragnęła jego miłości najbardziej na świecie, na razie wystarczyło jej, że jest wobec niej tak czuły i troskliwy... Głosy w holu wyrwały ją z zamyślenia. Chwilę później do pokoju wszedł Michael ze starszą panią. Pod pachą trzymał kopertę, którą zostawił w samochodzie.

- Jenny, poznaj Marthę... Martho, to jest Jenny Mansell.

Jenny zsunęła nogi z kanapy, ale Michael dodał:

- Nie wstawaj. Mówiłem Marcie o twojej kostce.

- Miło mi panią poznać - powiedziała Jenny z uśmiechem.

Martha ukloniła się z szacunkiem. Była wysoka, szczupła i ubrana na czarno od stóp do głów. W uszach miała długie czarne kolczyki, a jej siwe włosy były upięte w kok. Michael pomógł jej zdjąć płaszcz i wskazał fotel przy kominku.

- Napijesz się koniaku na rozgrzanie? - Uśmiechnął się szeroko. - Tylko nie mów, że sprowadzam cię na złą drogę, bo Hannah wspominała, że zawsze pijesz swoje „lekarstwo” przed jedzeniem.

Martha roześmiała się.

- Tak właśnie jest.

Michael nalał jej szczodry kieliszek i usiadł na kanapie obok Jenny.



- Chciałbym, żebyś się o czymś dowiedziała. I choć Martha ostatnio rzadko wychodzi z domu, zaproponowała, że sama ci o tym opowie.

Jenny spojrzała na niego pytająco, a on wziął ją za rękę i, obracając złoty pierścień na jej palcu, ciągnął:

- Kiedy zauważyłem twój pierścionek, rozpoznałem na nim herb mojej rodziny. To wtedy nasunęły mi się pewne przypuszczenia. Dziś, zanim wdrapałem się na wieżę, szukałem w archiwum zdjęć, które mgliście pamiętałem. Martha rozpoznała je od razu.

Otworzył kopertę i podał Jenny starą fotografię w sepii. Był to portret młodego mężczyzny, który siedział - trochę sztywno - obok palmy w doniczce. Wyglądał jak Michael.

Choć oczywiście nie mógł to być on, mimo identycznych rysów, oczu i ciemnych włosów. Charakterystyczny wąsik i wysoki kołnierz wskazywały na to, że zdjęcie wykonano w latach dwudziestych.

- Kto to jest?

- Mój pradziadek, Michael. Spójrz na jego prawą dłoń. Widzisz pierścień na małym palcu? Pod lupą widać, że jest na nim wygrawerowany feniks.

Wciąż wpatrywała się w fotografię, gdy podał jej następną. Na tym samym krześle, obok tej samej palmy siedziała młoda kobieta o ciemnych oczach i włosach, ze sznurem pereł na szyi - uderzająco podobna do niej samej. Jenny natychmiast zorientowała się, na kogo patrzy.

- Domyśliłaś się - stwierdził Michael na widok jej zdumionej miny. - To twoja prababcia. Te zdjęcia musiały zostać zrobione przed ich zaręczynami.

- Zaręczynami! A więc to twój pradziadek był miłością jej życia... Ale dlaczego sądzisz, że zrobiono je, zanim się zaręczyli?

- Michael wciąż ma na palcu pierścień. Gdy zgodziła się za niego wyjść, podarował go jej. Jednak zanim zdążyli oficjalnie ogłosić zaręczyny, zachorował na zapalenie płuc i zmarł. Jak wiesz, był wdowcem z małym synkiem. Poślubił swoją kuzynkę, kiedy oboje byli bardzo młodzi, i po krótkim, niezbyt szczęśliwym okresie mał-

żeństwa jego żona zmarła w pòłogu. Kiedy Michael zachorował, jego rodzice akurat byli z wnukiem w Szkocji - zabrali go do dziadków ze strony matki. Gdy wrócili, ich syn już nie żył. Trudno winić ich za to, że skupiali się na własnej żałobie, ale Jenny poczuła się przez nich odrzucona. Jediną osobą, która okazała jej współczucie, była Martha, wtedy młoda służąca. Więc gdy tylko Michaela złożono do rodzinnego grobu, twoja prababcia odjechała - na zawsze.

Przez chwilę panowała cisza. Wreszcie Jenny powiedziała:

- Zawsze zastanawiałam się, czy babcia miała jakiś związek z wyspą. A teraz wszystko już wiem...

- Nie wszystko. Pamiętasz, jak znajomy wydał ci się Slingerwood?

- Oczywiście.

- Twoja babcia bardzo dobrze znała ten dom. Gdyby poślubiła Michaela, zamieszkałaby w nim.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że jej duch...

- Nie. To coś o wiele bardziej przyziemnego. Ale o tym opowie ci Martha.

Michael dolał staruszce koniaku, a ta podjęła opowieść.

- Pewnego dnia, kiedy byłaś bardzo mała i mieszkałaś w Kelsay, prababcia zabrała cię na zakupy. Później pojechaliście do kawiarni „Róża Tudorów”.

Głos Marthy był zachrypnięty, jak gdyby nie używała go za często. Wypiła łyk koniaku.

- Akurat byłam tam z moją córką, Hannah. I choć minęło wiele lat, twoja prababcia nie zmieniła się tak bardzo. Ona też mnie rozpoznała i zaczęłyśmy rozmawiać. Wspomniała, że marzy o tym, by przed śmiercią ponownie ujrzeć Mirren i Slingerwood. A ponieważ rodzina właśnie wyjechała i Slingerwood stał pusty, zaproponowałam, że pokażę wam i zamek, i dom. Nie mogłaś mieć więcej niż trzy i pół roku, ale byłaś piękną, mądrą dziewczynką, ciekawą wszystkiego wokół. Zafascynował cię zamek, a w Slingerwood najbardziej spodobała ci się pompa w spiżarni, więc Hannah pokazała ci, jak działa...

Jenny uśmiechnęła się.

- Nic z tego nie pamiętam, ale już rozumiem, dlaczego to wszystko wydało mi się takie znajome... - Podeszła do Marthy i wzięła ją za rękę. - Dziękuję, że przyjechała pani specjalnie, by mi o tym opowiedzieć. I dziękuję, że wspierała pani moją prababcie w trudnych chwilach. Tak bardzo ją kochałam.

- Nie musisz mi dziękować. Twoja prababcia była bardzo miłą kobietą. Tak żałuję, że pan Michael nie dożył ślubu... Ale teraz muszę wracać, bo dostanie mi się od Hannah, że spóźniam się na obiad.

- Nie możemy do tego dopuścić. - Michael wstał i pomógł jej założyć płaszcz. Dorzucił drewna do ognia i spojrzał na Jenny. - Przyjadę, jak tylko odwiozę Marthę do domu. A ty połóż się i odpocznij.

Gdy znaleźli się przy drzwiach, Martha obróciła się.

- Jesteś bardzo podobna do prababci, ale coś mi mówi, że w miłości będziesz miała więcej szczęścia.

Powiedziawszy to, wyszła razem z Michaelem. Jenny położyła się na kanapie, jak przykazał, i westchnęła z zadowoleniem.

To był poranek pełen wrażeń. Zrozumiała, dlaczego pierścień był tak ważny dla jej prababci i dlaczego wyspa zdawała się ją przyciągać. Być może Michael był jej przeznaczony. Może los chciał, by spotkali się i kontynuowali historię miłosną przodków.

Buzujący w kominku ogień podziałał na nią usypiająco. Z poczuciem, że jest szczęśliwsza, niż kiedykolwiek przypuszczała, zamknęła oczy i pogrążyła się we śnie...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy Jenny obudziła się, odkryła, że nie jest sama. Patrzyła na nią kobieta z blond włosami i błękitnymi oczami, ubrana w szykowny kostium i jedwabne pończochy.

Jenny знаła tę twarz. Widziała ją na okładkach kolorowych magazynów.

Ale to niemożliwe, pomyślała. Claire jest w Londynie.

Jednak jej oczy uparcie potwierdzały to, czego nie chciał zaakceptować jej mózg - że Claire jest tutaj. I wygląda olśniewająco.

Jenny wpatrywała się w nią tępo, myśląc tylko o jednym - Michael skłamał. Twierdził, że związek z Claire jest już zakończony, ale jej obecność w Slingerwood świadczyła o czymś zupełnie przeciwnym.

- Kim pani jest? - zapytała ostro Claire.

Duma nie pozwoliła Jenny zdradzić zbyt wiele.

- Jestem asystentką pana Denvera.

- Więc dlaczego pani tu leży?

- Skreśliłam kostkę. Pan Denver kazał mi odpocząć.

- Ach, rozumiem - powiedziała Claire, wyraźnie uspokojona. - Przykra sprawa - powiedziała nieoczekiwanie serdecznym tonem. - A gdzie jest Michael?

- Odwozi panią Marthę. Powiedział, że nie zajmie mu to dużo czasu.

- Zajmie, jeśli dorwie go Hannah. Ta kobieta zagadałaby na śmierć każdego.

- Jeśli wie, że pani przyjechała...

- Nie wie. Zrobiłam to spontanicznie. - Opadła na fotel. - Wzięłam rzeczy na zmianę na wypadek, gdybym nie zdążyła przed przyprawem, ale wolałabym wrócić już dziś do Londynu. Wyspa straszliwie mnie nudzi - wyznała. - Choć kiedy się znów pobierzemy, pewnie będę przyjeżdżać tu częściej. No cóż, chyba warto.

Jenny milczała, czując pustkę w środku.

- Od jak dawna tu jesteście? - zapytała Claire.

- Nieco ponad tydzień.

- Michael pisze?

- Jeszcze nie.

- To dobrze. Nie znosi, kiedy mu się przeszkadza. Zabrał panią na zamek?

- Tak, wczoraj.

- Zimna nora, co?

- Przeciwnie, wydał mi się bardzo piękny.

- Cóż, o gustach się nie dyskutuje. - Zdjęła marynarkę. - Zatrzymałam się w drodze na obiad, ale nic nie piłam. Oddałabym królestwo za filiżankę herbaty. Pani też się napije?

- Nie, dziękuję.

Gdy tylko Claire zniknęła w kuchni, Jenny w pośpiechu włożyła buty, znalazła torebkę i płaszcz i - myśląc tylko o tym, by uciec, zanim wróci Michael - wybiegła z domu.

Minęła czerwony sportowy samochód Claire i ruszyła przed siebie. Gdy dotarła do zagajnika sosnowego, który wcześniej pokazał jej Michael, skręciła w ścieżkę. Dopiero pośród drzew poczuła się nieco bezpieczniej.

Szła wolno po grząskiej ziemi, posuwając się niczym w letargu. Bolała ją kostka, ale wołała najgorszy ból od straszliwego odrętwienia, które ją ogarnęło. Pragnęła położyć się na igliwiu i zapaść w głęboki sen. Ale nie wchodziło to w grę, dopóki nie znajdzie się po drugiej stronie grobli. Zdawało jej się, że minęła całą wieczność, zanim ujrzała przed sobą półksiężyc morza przedzielony groblą. Kostka bolała ją coraz bardziej, a ona musiała przyznać przed sobą, że piesza przeprawa byłaby szaleństwem.

Ale nie miała wyboru. Nie mogłaby ponownie spojrzeć Michaelowi w oczy.

Schodziła właśnie ze wzgórza opadającego w stronę drogi, gdy dostrzegła czerwony samochód. Claire wracała do Londynu! Jenny pomachała do niej i, ignorując ból, zaczęła biec. Po kilku krokach potknęła się jednak i runęła jak długa na mokrą ziemię. Kiedy wstała, samochód był już tylko czerwoną kropką na horyzoncie.

Ale nie to było najgorsze. Zbliżał się przypyływ - i to szybko. Połacie piasku były już niemal pod wodą. Podpierając się długim kijem, pokonała ostatnie kilkaset metrów w rekordowym czasie.

Gdy tylko znalazła się na grobli, skupiła się tylko na tym, by jak najszybciej przedostać się na ląd.

Woda, która wcześniej podnosiła się powoli, już zaczynała atakować wzniesione brzegi grobli.

Jenny była dopiero w połowie drogi, gdy woda wlała się na drogę, wirując wokół jej stóp, mocząc nogawki spodni. Dotarcie na ląd na czas graniczyło z cudem. Ale od obu brzegów dzieliła ją równa odległość. Nie było sensu zawracać. Starając się nie poddać narastającej panice, Jenny wlokła się do przodu.

Gdy Michael wrócił do Slingerwood, widok samochodu Claire zepsuł mu humor. Jej przyjazd na wyspę był ostatnią rzeczą, której się spodziewał.

Kiedy wszedł do środka, w domu panowała cisza. Kanapa w salonie była pusta i nigdzie nie było śladu żadnej z kobiet. Dostrzegł jedynie elegancką marynarkę przewieszoną przez oparcie fotela. Już miał udać się na górę w poszukiwaniu Jenny, kiedy z kuchni wynurzyła się Claire.

- Co tu robisz? - zapytał oschle.

- Chciałam z tobą porozmawiać.

- Wyjaśniliśmy już sobie, że nie ma o czym rozmawiać. Gdzie jest Jenny?

- Twoja asystentka? Była tu przed chwilą. Zapytałam, czy chce herbaty, ale odmówiła. I tak przyniosłam dla niej filiżankę, gdyby zmieniła zdanie.

- Co jej powiedziałaś?

- Niewiele. Zapytałam o książkę i czy była już w zamku.

- Co jeszcze?

- Powiedziałam, że chcę z tobą porozmawiać i jeszcze dziś zamierzam wrócić do Londynu.

- To wszystko?

- Tak. Poczulałabym się zazdrosna, ale ona zupełnie nie jest w twoim typie. Napiesz się ze mną?

- Nie, dziękuję. Przejdźmy do rzeczy.

Claire naląła sobie herbatę.

- Wiem, że rozstaliśmy się przeze mnie, ale już dostałam nauczkę.

Michael milczał.

- Ale na początku było między nami coś wyjątkowego, pamiętasz?

- Dopóki w twoim życiu nie pojawił się ktoś ciekawszy.

- Byłam śmiertelnie znudzona - powiedziała. - Nie możesz mieć mi za złe, że chciałam się trochę rozerwać, kiedy ty pracowałeś. Musisz jednak wiedzieć, że zawsze kochałam cię i wciąż kocham. Daj mi jeszcze jedną szansę, a zobaczysz, że będzie inaczej.

- Przykro mi, Claire, ale między nami wszystko już skończone.

- Nie mów tak, proszę! Wiem, że ciągle mnie kochasz, ale duma nie pozwala ci się do tego przyznać.

- I tu się mylisz. Nie kocham cię. Tak mi się wydawało, kiedy braliśmy ślub, ale potem przekonałem się, jaka jesteś naprawdę.

- Nie twierdzę, że nie byłam niewierna. Ale Jerry był tak przystojny, a ponieważ nudziłam się, pozwoliłam sobie...

- Nie rób ze mnie idioty. Jerry nie był jedyny. Zadziwiające, ilu kochanków zdążyłaś mieć w tak krótkim czasie.

- Żaden z nich nic dla mnie nie znaczył.

- Nic mnie to nie obchodzi. Chciałem żony, która potrafi dochować przysięgi.

- Dasz mi szansę, jeśli obiecuję, że się zmienię?

- Zabrzmi to banalnie, ale natura ciągnie wilka do lasu.

- Więc to już naprawdę koniec?

- Tak, i weź to sobie do serca.

Westchnęła.



- No cóż, warto było przynajmniej spróbować, zanim przyjmę oświadczyzny Marcusa Conrana.

- Tego starego lubieżnika? Miał już chyba z pięć żon.

- Ale jest nieprzyzwoicie bogaty. A ja muszę zatroszczyć się o przyszłość.

Zerknęła na zegarek, wstała i wciągnęła marynarkę.

- Sprawdziłam czasy przyływów. Jeśli wyjadę teraz, jeszcze zdążę.

Z ulgą odprowadził ją do drzwi.

- Nie zaproszę cię na ślub - powiedziała na pożegnanie.

Patrzył, jak jej samochód znika na horyzoncie, po czym ruszył na poszukiwanie Jenny. Choć w sypialni wciąż leżały jej rzeczy, jej samej nigdzie nie było. Brakowało także torebki i płaszcza. Z bolącą kostką nie wybrałaby się na spacer dla przyjemności. A zatem stało się najgorsze...

Starał się uciszyć obawy, że postanowiła przejść przez groblę. W jej stanie byłoby to wariactwem. Ale nie widział jej, wracając do domu...

Wskoczył do samochodu, a gdy znalazł się na drodze, do oporu wcisnął pedał gazu. Nie mogła ujść daleko.

Jednak kiedy przez okno mignął mu rząd sosen, przypomniał sobie ich poranną rozmowę. Ścieżką mogła dojść o wiele szybciej.

Jęknął. Boże, żeby tylko zdążył, zanim wejdzie na groblę! Pewnego lata, gdy zamek był jeszcze otwarty dla publiczności, pewna para została na wyspie zbyt długo, a potem próbowała przejechać przez podnoszącą się wodę. Uratowała ich jedna z pływających nieopodal łodzi, a samochód wyciągnięto następnego dnia. Innym razem fala zmiotła zuchwałego piechura. Na szczęście dobrze pływał i udało mu się dotrzeć do brzegu.

Pomny tych zdarzeń, Michael zjechał ze wzgórza i pomknął obok zamku. W odali widział groblę, którą już zalewała woda. Może Jenny nie odważyła się wejść na nią z bolącą kostką? A może siedziała jeszcze pośród drzew, zbyt obolała, by iść dalej?

Jednak gdy zbliżał się do grobli, przez myśl przeszła mu inna możliwość: mogła ją podwieźć Claire. Pokonał ostatni zakręt i zatrzymał samochód, by do niej zadzwonić. Ale zanim wyciągnął telefon, dostrzegł sylwetkę majaczącą w samym środku grobli.

- Boże drogi - jęknął.

Poziom wody podnosił się w zastraszającym tempie. Choć jego terenowy samochód miał wysokie zawieszenie, nie było pewne, czy uda mu się przejechać. Wiedział jednak, że bez samochodu nigdy jej nie dogoni. Nie miał jednak wyboru.

Jenny szła do przodu ze wzrokiem utkwionym w przeciwległym brzegu, który z każdym krokiem zdawał się oddalać. Woda sięgała już niemal do pól łydki, a nogi zdrętwiały jej z zimna. Mimo oszołomienia czuła przerażającą pewność, że nie uda jej się dotrzeć na brzeg...

Nagle przez szum krwi pulsującej w jej uszach usłyszała warkot silnika. Ktoś wołał ją po imieniu.

Przekonana, że ma halucynacje, szła dalej, nie oglądając się za siebie. Po chwili jednak usłyszała chlupanie wody, jak gdyby jakiś człowiek biegł za nią. Tuż potem ktoś złapał ją za rękę, a silne ramiona uniosły do góry.

Chwilę później siedziała już w samochodzie Michaela. Posadziwszy ją w fotelu pasażera, z bladą, skupioną twarzą usiadł za kierownicą i ostrożnie zawrócił. Wszystkie instynkty podpowiadały mu, by dodał gazu, ale wiedział, że jeśli silnik zamoknie, będzie po nich.

Kiedy znaleźli się na brzegu, zatrzymał samochód, by zapiąć pasy. Nie mógł uwierzyć, że są już bezpieczni.

- Dziękuję - powiedziała Jenny, szcękając zębami. - Gdyby nie ty...

- Czy ty nie masz za grosz rozumu? - przerwał. - Co ci strzeliło do głowy?

Jenny widziała, że jest wściekły.

- Przepraszam - wyjąkała.

- Jeszcze minuta czy dwie, a byłoby za późno!

Przygryzła wargę, by powstrzymać łzy. Tak, popełniła głupstwo. Ale za nic w świecie nie pozwoli na to, by Michael zobaczył, jak płacze.

Jechali w milczeniu. Gdy dotarli do Slingerwood, Jenny była półprzytomna. Michael zaniósł ją do domu, a potem na górę.

Najdelikatniej jak potrafił, zdjął z niej mokre rzeczy, wysuszył jej nogi, pomógł włożyć koszulę nocną i ułożył w swoim łóżku. Zasnęła, zanim przyłożyła głowę do poduszki.

Patrząc na jej drobną twarz, czarne rzęsy i blade usta, dziękował Bogu, że nic jej się nie stało. Po tym, jak ją odnalazł, nie przeżyłby, gdyby znów miał ją stracić...

Jenny obudziła się i z krzykiem usiadła na łóżku. Serce tłukło jej się w piersi jak szalone.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że jest bezpieczna. Opadła na poduszki.

Choć kostka wciąż pulsowała z tępego bólu, fizycznie Jenny czuła się niemal jak nowa. Jednak na wspomnienie tego, jak Michael oszukał ją i wykorzystał, ogarnęła ją rozpacz i rezygnacja.

Mimo wszystko - świadoma, że otarła się o śmierć - miała wobec niego dług wdzięczności. Nawet, jeśli przyszłość malowała się w ciemnych barwach.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Do pokoju wszedł Michael, niosąc dużą tacę.

Miał na sobie szare spodnie i ciemnozielone polo, które podkreślało odcień jego oczu. Na jego widok ścisnęło jej się serce. Przygryzła mocno wargę, by ukryć falę emocji.

- Nie śpisz? To dobrze. Powinnaś coś zjeść, zanim zapadnie noc.

Po jego wcześniejszym wzburzeniu nie było już śladu. Wyglądał i mówił jak dawniej. Położył tacę na stoliku i podszedł do łóżka.

- Jak się czujesz?

- Dobrze, dziękuję.

- Chcesz zjeść w łóżku czy przy kominku?

- Przy kominku - powiedziała bez wahania, choć nie była wcale głodna. Stwierdziwszy, że czas wziąć byka za rogi, dodała: - A potem chcę spać w moim pokoju. Sama.

- Zrobisz, jak będziesz chciała. Ale najpierw porozmawiajmy.

Co on chciał jej jeszcze powiedzieć? Po wizycie Claire nie mógł zaprzeczyć, że kłamał.

Gdy siedziała na fotelu przy kominku, nałożył jej na talerz zapiekanekę z jagnięciny, po czym usiadł naprzeciwko niej. I choć w powietrzu wisiały niezadane pytania i ciche wyrzuty, jedli w milczeniu.

Dopiero gdy pili kawę po deserze ze świeżych owoców, Michael przerwał ciszę.

- Dlaczego uciekłaś?

- Dobrze wiesz. Oszukałeś mnie, karmiłeś kłamstwami, a wszystko po to, by zaciągnąć mnie do łóżka!

- Nic takiego nie zrobiłem - odparł spokojnie. - Gdy powiedziałem, że między mną i Claire to już koniec...

- Kłamałeś! - wydusiła przez ściśnięte gardło. - Powiedziała mi, że weźmiecie ślub drugi raz!

- Miała taką nadzieję, ale to nie znaczy, że do tego dojdzie. Mówiłem szczerze. Nie miałem najmniejszego zamiaru ponownie się z nią żenić. Tak naprawdę zanim ujrzałem cię na przyjęciu Jenkinsa, w ogóle nie miałem zamiaru kiedykolwiek ożenić się drugi raz.

Jenny wstrzymała oddech, niepewna, czy właściwie zrozumiała jego słowa. Ale Michael ciągnął:

- Zresztą Claire wcale nie zależało na mnie. Chciała po prostu zapewnić sobie przyszłość, a ja wydałem jej się nieco lepszy niż następny kandydat w kolejce.

- Następny kandydat?

- Stary kobieciarz, pięciokrotnie rozwiedziony. Ma słabość do pięknych młodych kobiet i olbrzymią fortunę, dzięki której może spełnić każdą swoją zachciankę.

Jeśli tylko zapewni jej stały dopływ gotówki i dużo wolności, ich małżeństwo może być całkiem udane - aż wreszcie Claire zostanie bogatą wdową.

- Naprawdę nie jest ci przykro, że to już koniec?

- Ani trochę. Uważam, że przysięgi są po to, by ich dotrzymywać. I że dzieci powinny mieć bezpieczny, pełen miłości dom.

Jenny westchnęła.

- Po prostu koniec związku zazwyczaj bywa przygnębiający.

- Ja uznaję to za szczęśliwe zakończenie. - Wziął ją za rękę. - A właściwie za początek nowego związku. Takiego, który potrwa przez całe życie, albo i dłużej.

- Chyba nie chcesz powiedzieć...

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Jak mogłaś choć przez chwilę pomyśleć, że po tym, co było między nami, wrócę do Claire? Czy nie było jasne, że pragnąłem cię, potrzebowałem - tak bardzo, że nie potrafiłem myśleć jasno? Kiedy po raz pierwszy ujrzałem cię na dziedzińcu, wydałaś mi się dziwnie znajoma, jak gdybym czekał na ciebie całe życie. A gdy odjechałaś, ogarnęło mnie uczucie pustki. Wspomnienie o tobie miesiącami nie dawało mi spokoju. Złapałem się na tym, że szukam cię wszędzie - w sklepach, parkach i na ulicach Londynu. A gdy wreszcie cię odnalazłem, znów poczułem, że jesteśmy sobie pisani. A co ty czujesz?

- To samo.

- To dobrze, bo nic nie możemy na to poradzić. To przeznaczenie. Jestem przekonany, że musimy dokończyć to, co rozpoczęli mój pradziadek i twoja prababcia. I choć im nie było dane cieszyć się wspólnym szczęściem, my to nadrobimy.

Wziął ją na rękę i posadził sobie na kolanach. Przez dłuższą chwilę siedzieli przytuleni, w błogiej ciszy. Wreszcie, gdy ogień zaczął dogasać, powiedział:

- Czas do łóżka, nie sądzisz?

Skinęła głową.

- Wciąż chcesz spać we własnym pokoju, osobno? - zapytał figlarnie.

- To zależy.

- Od czego?
- Od tego, jak mnie zachęcisz.
- Spójrzmy... Mógłbym na przykład...

Wyszeptał jej do ucha kilka propozycji, które wzbudziły w niej gorący dreszcz.

Jednak z udawaną obojętnością powiedziała:

- No cóż, może warto będzie tutaj zostać.
- Już ja o to zadbam.

Delikatnie zaniósł ją do łóżka i położył się obok. Gdy jego usta wędrowały wzdłuż jej policzka, a dłonie zaczynały pieścić jej ciało, zapytała:

- Naprawdę masz na drugie imię James?
- Dowiesz się, gdy się pobierzemy.
- A pobierzemy się?
- Tak, i w dodatku w naszej własnej kaplicy.
- Zapowiada się cudownie...

Gdy roześmiała się, poczuł, jak przepelnia go miłość.

